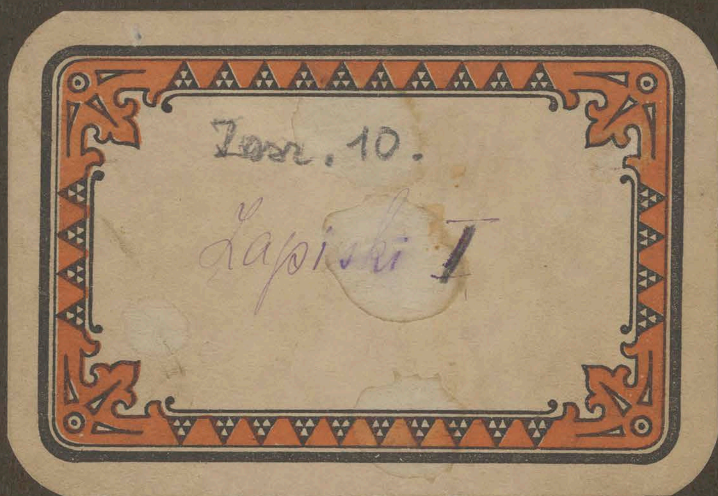

Zesz. 10.
Zapiski I

Nachstehende Bemerkungen umfassen die

Seiten von eins bis einschließlich hundert.

Mähr.-Ostrau, den 3. März 1915.

Atrament dostałem 2. marca, trzy zeszyty 3. III. 915.

3.III.

Rezygnacya.
(Schiller)

I jam w Arkadyi ujrzał światło dzienne;
I mnie natura radosna
Przyrzekła życie szczęśliwe, promienne:
I jam w Arkadyi ujrzał światło dzienne —
Lecz łzy mi tylko dała krótka wiosna.

Maj życia kwitnie raz i nie powraca.
Dla mnie zaświecił przelotnie
I zgasnął — gorzka pozostała praca;
Żywot się kończy: zgryzota go skraca,
A świt nadziei przewiał niepowrotnie.

I już przed Tobą straszliwa Wieczności
Staję ze sercem zbolałem:
Odbierz nietknięty dekret szczęśliwości:
Jam go nie użył — oddaję w całości:
Ja w życiu nigdy szczęścia nie zaznałem.

Przed tron Sędziego zanoszę me żale
I leję gorzkich łez strugi:
Na ziemi mówią, że królujesz w chwale
I rzucasz ludzkie uczynki na szale,
A płacisz ~~wedle zasługi~~.
wszystkim wedle ich zasługi.

3.III. gumowe obcasy 1 K 30h.
flaszka piwa

Tutaj na grzesznych czeka potępienie,
A na poczciwych nagroda –
Dla serc obłudnych gorzkie zawstydzenie,
A dla zwątpiałych tajni objawienie
I dla cierpiących pokój i pogoda.

Tu się ścigany wygnaniec ocali,
Skrwawiony pątnik usiądzie!
Bogini, którą ludzie Prawdą zwali,
Z daleka czcili, z bliska unikali,
Mą wartką młodość zatrzymała w pędzie:

„Za grobem hojnie nagrodzę twe męki:
„Oddaj mi młodość twoją –
„Prócz tych słów innej nie dam ci poręki."
Stłumiłem młodej krwi żyć chcącej jęki
I poświęciłem bujną młodość moją.

„Poświęć mi miłość ku lubej kobiecie:
„Oddaj mi twoją kochankę –
„Z lichwą odpłacę ci na tamtym świecie."
Załkałem; serce krwią zaszło – a przecie
Wyrwałem z głębi duszy tę niebiankę.

„Zapis opiewa na prochy mogilne"
Świat mnie szyderczo zagadnie.
„Za złoto królów kapłany przychylne
„Sny wam za Prawdę podają omylne –
„Robak cię stoczy gdy płatność zapadnie."

Szydercy wciąż drwią: „Wieczność to złudzenie,
„Dlatego święte, że stare.
„Świat cały chory — więc na pocieszenie
„Bogów, niebiosa stwarza mu zmyślenie;
„Na nędzę chytrość daje ludziom wiarę.

„Wieczność i przeszłość — słowa szanowane
„Bo grobem od nas zakryte —
„Straszne, ponieważ nigdy niezbadane.
„To naszej trwogi cienie malowane,
„W zwierciedle zgryzot sumienia odbite.

„Twa nieśmiertelność — wszak to mumia życia,
„Żywych kształtów podobieństwo.
„Nadziei balsam chroni je od zgnicia
„Dla marzycieli łowa śród grobów skrycia —
„I za tą złudą goni twe szaleństwo?

„Za czcze złudzenia — prochy ciał świadkami! —
„Oddasz pewne radości.
„Śmierć tnie dziś tak jak przed lat tysiącami —
„Czyż trup choć jeden stanął między nami
„I dał świadectwo o tamtej wieczności?"

Widzę: Czas płynie do Wieczności brzegu;
Natura w wiośnie skąpana
Jak martwy zewłok ciągnie za nim w biegu....
Żaden trup nie wstał z wiecznego noclegu,
A jam wciąż ufał słowom światów Pana.

Wyklęwszy uśmiech, żywot miałem twardy.
Dziś klękam w twojej stolicy –
Z obojętnością słuchałem pogardy,
Złom niedostępny, wiarą w ciebie hardy,
Żądam nagrody według obietnicy.
„Równą miłością kocham wszystkie dzieci."
Oderwał się głos w błękicie.
„Dwa równe kwiaty – szczęście ziemskie dzieci! –
„Dwa tylko dla was do wyboru świeci:
„Jeden Nadzieja, a drugi Użycie."
„Kto jeden zerwał, niech wściągnie zamiary
„I niech za drugim nie lata.
„Używaj – jeśli nie masz łaski Wiary –
„Cierp, jeśli wierzysz: to porządek stary,
„Bo dzieje świata są i Sądem świata.
„Tyś wierzył – wziąłeś należną zapłatę:
„Nadzieja, to twoja płaca.
„Gdy w smutku życie spływa ci skrzydlate,
„Opłakuj jednej, czy kilku chwil stratę,
„Bo tego wieczność bezkresna nie zwraca."

Na Popielec.

Ku mogile wśród żałości
Czas płynie
Powoli;

Nie chcę myśleć o przeszłości:
Niech zginie,
Bo boli.

Z sił odarta starość kroczy,
W nauce
Zbyt marna....

Od przyszłości moje oczy
Odwrócę,
Bo czarna...

Trudno w życia bez rozpaczy
Choć chwilę
Uwierzyć....

Zamiast gryźć się - usnąć raczej
W mogile -
Lub nie żyć.

Jam krzyżyków w ziemskim bycie
Z ochotą
Nie nosił...

Odbierz Boże takie życie:
Jam o to
Nie prosił.

Szczęścia dostrzec nie umiałem
Ni uchem,
W spojrzeniu:

Więc nietylko się drę ciałem,
Lecz duchem
W więzieniu.

Ptak zgłodniały zaglądał przez kratę. Obrazek nastrojowy. Dałem mu chleba na intencyę.

Na powitanie nowego stulecia.
(Schiller).

Gdzie dla Wolności przystań się otwiera?
Gdzie przytułek dla Pokoju!
Stare stulecie w pożodze umiera,
Nowe się rodzi w rozboju.
Już się ład świata wywrócił do góry,
Związek narodów stargany;
Nie powstrzymały wojennej wichury
Lasy, rzeki, oceany.
O panowanie walczą dwa Tytany
Nad całym świata ~~obszarem~~ obrębem;
Chcąc zakuć wszystkie narody w kajdany,
Walczą gromem i trójzębem.
Chcąc złoto zdzierać zdaleka i z bliska,
Jak Brennus w starożytności
Francuz żelazny miecz na wagę ciska
Na hańbę sprawiedliwości.
Anglik flotami pooplatał morza:
Lądy dla niego za ciasne.
Chce oceanów bezkresne przestworza
Zawrzeć jak mieszkanie własne.

Na swych okrętach do biegunów zmierza,
Nowego wciąż szuka kraju,
Odkrył nieznane ostrowy, wybrzeża
I zabrał wszystkie..... prócz raju.

Ach żadna mapa kraju ci nie poda,
Gdzie wieczny maj zielenieje,
Gdzie niewstrzymiona panuje swoboda,
Gdzie się człowiek nie starzeje.

Ten niezmierzony świat w swoich rozmiarach
Nieogarniony w pojęciu
Nie zdoła zmieścić w bezbrzeżnych obszarach,
Szczęśliwych — nawet dziesięciu.

W tajemne duszy, w najświętsze schronienia
Uciekaj z wojennej cieśni:
Wolność panuje... w krainie marzenia,
Piękno żyje... tylko w pieśni.

6. III. 15

Niewyraźny jest los tz. prekursorów. Mój patron św. Jan Chrzciciel jest tego klasycznym przykładem. Teologowie nie wiedzą, czy wszedł do kalendarza jako pierwszy chrześcijański męczennik, czy też jako ostatni żydowski prorok. Niemniej zginął śmiercią męczeńską. I znowu niewiadomo czy za prawdę Chrystusową, czy też za czystość starego zakonu, który faryzeusze zaśmiecili tem, co później w Misznie talmudu zostało spisane. Był twórcą nowej wiary - ale uczniowie jego przeszli wszyscy do Chrystusa i oprócz świadectwa o Chrystusie nic po nim nie zostało.

Odrzuciwszy przedział wieków, przedmiotu i znaczenia ludzi, naprawdę jestem do tego Patrona podobny.

Twórcy rosyjskiej rewolucyi w Polsce z roku 1905, zobaczywszy, że bez polskiego ducha, wbrew polskim odrębnym tendencyom, rosyjska rewolucya nie znajdzie w Polsce gruntu, zaczęli powoli przyznawać się do narodowości, aby na przyszłość ułatwić sobie rewolucyę społeczną. Ci, którzy orła białego nazywali białą gęsią, a Polskę nierządnicą narodów, z desinwolturą ludzi bezwstydu i sumienia zaczęli swoje rosyjskie na polskim gruncie poczynania ubierać ex post w szatę narodową i wkrótce zamianowali swoich Sławków, Wasylewskich, Piłsudskich, a nawet przywódców bandytyzmu kontynuatorami dzieła, przez powstanie w 1863 rozpoczętego. Jakimi naprawdę byli w 1905. świadczą ich tajne gazetki i broszura Unszlichta. Ale już w 1911 i 1912 tak silnie, ciągle i uporczywie powtarzali to oczywiste kłamstwo, że sami w to uwierzyli i ogromne mnóstwo nieznających sprawy o tem przekonali.

Zaczęła się orgia kłamstwa. Płaszczyk patryotyczny miał pokryć i rozboje na swoich dokonywane i tendencye przewrotowe i łakomstwo na pieniądze i chęć osobistego wyniesienia się oraz obłowienia się.

Przeciw temu kłamstwu wystąpiłem z całą bezwzględnością. Dla mnie spadkobiercą 1863 roku był zawsze Sokół i dlatego przypominałem mu jego obowiązek. Od końca 1912 roku i przez cały 1913 oraz pierwszą połowę 1914 demaskowałem bez miłosierdzia ich kłamliwe zakusy. Hasłem moim była polska, narodowa, niepartyjna organizacya militarna. Nie wiedziałem, że wojna tak prędko wybuchnie. Mieliśmy z Grabskim nadzieję, że uda się przy zmianie składu Koła polskiego uzyskać zezwolenie na kadry wojska polskiego w Galicyi, w rodzaju honwedów. Myśleliśmy, że wykształcimy fachowo oficerów i podoficerów, a liczyliśmy, że na wypadek wojny Królestwo Polskie dostarczy żołnierza. To były dalsze plany. Bliższymi były organizacye wojskowe w Sokole, w Drużynach Bartoszowych i Drużynach strzeleckich.

I to wto. Założeni przez rosyjskich rewolucyonistów z 1905. Strzelcy okazywali się ciągle organizacyą partyjną i ażeby zaznaczyć swój tylko rewolucyjny, a nie narodowy charakter, odmawiali nawet współudziału w uroczysto=ściach narodowych, bezpartyjnie urządzanych na pamiątkę Konstytucyi 3. maja, Kościuszki itd. Przy wyborach 1911. okazali się bojówką partyjną wszędzie, a zwłaszcza w Krośnieńskim powiecie. W uzupełniających wyborach 1913 roku Podgórze - Wieliczka - Bochnia byli bojówką Dobrowskiego.

Moje zasady były: 1) organizacya ~~narodowa~~ militarna musi być bezpar=tyjną, polską, narodową. 2) jej polityczne kierownictwo należy do jawnej władzy, którą jest Koło sejmowe, lub wybrana przez nie Rada narodowa czy też jakaś inna organizacya ad hoc przez Koło sejmowe utworzona.

Temi zasadami dyszą moje artykuły z „Wieńca-Pszczółki", „Słowa polskiego" i „Ill. Gazety polskiej." Zwalczałem też bez litości tajny rząd narodowy samozwańczy tj. „Komisyę tymczasową S. S. N."

I moje słowa, moja praca znalazły posłuch oraz echo w narodzie. Tymczasówka ścigała mnie jak dzikiego zwierza, napadami, wyroka=mi śmierci i oszczerstwami. Nie spodziewałem się, że oszczerstwo tak przywrzeć do człowieka może. Ja ich zwalczałem faktami, demas=kowaniem i prawdą, a oni mnie z uporem pijaka nazywali moskalem tak długo, aż sami w oszczerstwo uwierzyli i nieznają=cych sprawy przeciągnęli na swoją stronę. Mnie się wydawało, że moja jasna, kanciasta, działalność czyni mnie zbyt znanym, aby tak nikczemny i nieuzasadniony zarzut mógł na moment przy=czepić się do mnie i pomijałem to oszczerstwo pogardliwem milcze=niem, albo odpowiadałem gryzącą ironią. A jednak: calomniez calomniez il en restera toujours quelque chose. Za moją pracę na Podolu tytuł moskala to zbyt krwawa ironia. Oszczerstwo się przyjęło...

Tymczasem moje realne hasła chwyciły naród, ba nawet między strzelcami, o ile który nie był zaprzysiężonym socyalistą międzynaro=dowym, znalazły wdzięczne echo.

Dnia 16. sierpnia 1914 owo posiedzenie Koła sejmowego w Krakowie,

kiedy uchwalono polskie wojsko. Legiony ze wszystkich militarnych organizacyj stworzyć, a poddać je pod zarząd jawnego, nie konspiracyjnego, nie samozwańczego, lecz przez narodowych przedstawicieli utworzonego Naczelnego Komitetu Narodowego, był dniem tryumfu dla moich haseł, był mojem osobistem świętem.

Wszystko o co walczyłem z zapomnieniem o swojem zdrowiu, przyszłości, interesie a nawet bezpieczeństwie, zostało przyjęte, uchwalone, zrobione jednogłośnie. Jednak przeszyłem i skoordynowałem jednolitą opinię publiczną. Pod jej naciskiem socyaliści ze zgrzytaniem zębów poddali się pod jedność narodową, wyrzekli się konspiracyjnych samozwańczych rządów narodowych, wyrzekli się nawet Piłsudskiego, który był ich dogmatem, a zgodzili się na komendanta, którego zamianuje austryacka Komenda armii w porozumieniu z N. K. N. Mogłem tego dnia powiedzieć: „Puść Panie sługę Twego w pokoju". Konserwatyści, mający w programie potępienie wszelkich ruchów zbrojnych, na ten ruch zbrojny zgodzili się. Wprawdzie ulegli nie naciskowi opinii lecz rządu, ale skutek był ten sam. Ja miałem prawo wystąpić i powiedzieć, że to jest moje dzieło. Nie zrobiłem tego, bom się bał rozbić tę z trudem skleconą jedność, bom nie chciał wynosić siebie. I zrobiłem źle, a nawet głupio.

Wbrew swoim zapędom, instynktom i programom zmuszeni do jedności wściekali się na mnie jako na sprawcę moralnego przymusu. Nie dopuścili mnie do N. K. N. groźbą rozbicia układów, nie przyjęli nawet na kancelaryjnego pomocnika w sekcyi, choć o to prosiłem – odsunęli od wszystkiego. Ach! bo byłem tylko praecursorem. Moje dzieło, „moich uczniów" wzięli inni. Moje dzieło zostało uznane i za polskie i za austryackie, a mnie odmówiono obu tytułów, uznano za austryackiego zdrajcę stanu i za Moskala czyli polskiego zdrajcę stanu i osadzono w więzieniu. Zaprawdę życie nie szczędzi krwawej ironii.

Do Matki.

A przecież ja nie jestem Matko! dobrym synem!...
Chociaż mnie sąsiad bliski z ogniem w oku chwali,
Choć starsi imię moje dzieciom podawali
I choć jak wzór przed tamtym ciągle słynę czynem...

Wyznaję, że to nieprawda. Nie stwierdziłem czynem,
Gdy na wieś rozbójnicza wpadła ćma Moskali,
Gdy dom, zboże, dobytek: wszystko splądrowali -
Wśród łez, głodu - mnie nie ma przy boku matczynym.

Jam niewolny... Zrywam się, by lecieć do ciebie,
Lecz krata rwących ~~myśli~~ chęci uśmierza pohopy,
Więc cierpię niezmierzone, piekielne katusze.
~~Wiem, że w jaskini~~
Wiedząc, że w jamie żyjesz o zebranym chlebie,
Ja duszą padam pod twe błotem brudne stopy
I łzami je obmywam, a ustami suszę.

Głogowiec.

Kiedy światy się walą, zamknięty w więzieniu
W gorączce bezsilności pędzę gorzkie chwile,
Miotam się, gniewam, marzę, klnę w mojej bezsile,
Aż wyczerpany, biedny siądę w odrętwieniu.

Krew płynie i śmierć grozi polskiemu plemieniu:
Kraj od Karpat do Gdańska podobny mogile,
Zdeptany i spalony - miasta i wsi w pyle,
A kto drugich nie niszczy, ulega zniszczeniu.

Gdym zdrętwiał, wyobraźnia wirem kołysana
Przed oczyma obrazy przesuwa tułacze:
To wieś moja rodzinna, zielenią ubrana,
Strojna w słońce – po której serce dotąd płacze –
Zjawia się jak czar senny. Wiosko ukochana!
Taką jak byłaś, już się w życiu nie obaczę.

Ugrzężenie.

Gdyś miała lat dwadzieścia, przed chatą w Grodzisku
Tłukłaś len na cierlicy, aż ci ręce mdlały;
Wiązka słomy wytchnieniem dla głowy zbolałej
Była, lub straż przy bydle nocna na ścierniska.

Gdyś później jako żona stała przy ognisku
W kurnej, przegniłej chacie, od dymu sczerniałej,
Wśród nędzy, głodu troski lata ci mijały
Bez chwilki odpoczynienia, bez nadziei błysku.

Czarno w izbie i w duszy. Więc na starsze lata
Chciałem pogody życia schyłek dać mej mamie,
Myśląc, że miara cierpień musiała się przebrać...

Niestety! Wróg dom spalił, zrabował zapasy,
Wśród mrozu, błota, chorób mieszkasz w ziemnej jamie,
Jeść nie masz gdzie uprosić, kupić ni wyżebrać.....

—

6.III. Chciano mnie przeprowadzić z celi 51 na I piętrze na drugie piętro. Śnieg uporczywy pada bez przestanku już drugą dobę, więc miałem przeczucie, że ta przeprowadzka na gorsze mi wyjdzie. Rotmistrz zarządził przywrócenie mi dotychczasowej celi i tak nie mogę zbadać trafności przeczucia.

—

Wielkie to dobrodziejstwo dla cierpiących: choroba, tytoń i alkohol. Gdy mnie aresztowano, byłem zdrowy, nie paliłem i nie wiedziałem, że pić wolno. Chwytał mnie żal za straconą na darmo młodością, za matką i siostrą, za marzeniami tak gwałtowny i jasnowidzący, że czegoś podobnego nie przypuszczałem. Płakałem nie duszą i sercem, ale poprostu całe ciało od paznokci na nogach do rzadkich włosów skręcało się w jeden wir nieogarnionego żalu i rozpaczy. Cierpiałem duchowe katusze każdą kroplą krwi, każdą drobiną ciała, a widziałem opłakiwane przedmioty dotykalnie i barwnie, że tylko wziąć pędzel i kopiować. Potem dostałem influenzy, później dostałem towarzyszów, zacząłem palić, piwo piłem pod noc i teraz, gdy mnie żal chwyta, równocześnie czuję ból gardła, ucisk na piersiach, szum w uszach, ból reumatyczny w kościach i wichura żalu i bólu już mną całym nie miota. Chore ciało nie pozwala wzbić się do uduchowienia się w jednej myśli czy w jednem uczuciu. A gdy ból taki tylko dojmuje, a nic nie tworzy, więc choroba, tytoń i alkohol są dobrodziejami nieszczęśliwych.

—

Zdaje mi się, że i brat i matka nie żyją. Od 4 do 8 grudnia widziałem matkę we śnie i na jawie i taką, jak była za mojego dzieciństwa i jako staruszeczkę drobną, biedną z ostatnich czasów. Podobną halucynację miałem przez trzy dni 5, 6 i 7 stycznia z bratem. Poprostu siedział u mnie w celi w biały dzień i towarzyszył mi podczas przechadzki więźniów. A nie wiedziałem jeszcze wtenczas, że ranny i w niewoli. Raniono go raz i wzięto jakoby na złośliwą ironię tego samego dnia, kiedy mnie aresztowano, tj. 28 listopada 1914. Dziś oboje i matka i brat tak mi z wyobraźni zginęli, że nie mogę wymyślić sobie ich rysów.

Dziwna rzecz: Siostra ani razu jako postać nie zjawia się w mych oczach. Częściej szwagier – pewnie o mnie myśli i wierzy, że podałem pomocną dłoń opuszczonym kobietom. Siostra zapewne zagniewała się na mnie, że znać o sobie nie daję, a nie wierzy, żebym nie mógł, przypisując pocztowi małą dozę wszechmocy. Biedactwo. Muszę przerwać, bo się serce kraje.

7. III.

Gdyby sądzić według Polaków galicyjskich, to Polacy jako naród nie są warci nietylko niepodległości, ale jakiejkolwiek szerszej samodzielności. Przewracają się światy: narody stanęły jednolite, spoiste, jakby posągi z jednego bronzu ulane. Zwłaszcza Niemcy. Tam nie ma szczepów, nie ma katolików i protestantów, nie ma północy i południa, nie ma królestw, które preponderancya Prus przygniata, nie ma stronnictw, bo nawet twórcy międzynarodowego socyalizmu, który internacyonalizm w całym świecie rozszczepili, stanęli jako jeden mąż, jedna myśl, jedno ramię: Niemcy.

A u nas szubrawcy postanowili pod osłoną ustaw wyjątkowych, wojennych zgnieść partyjnych przeciwników. Z uporem wymiotującego pijaka powtarzają w kółko, że jedno stronnictwo galicyjskich Polaków zamierzało, czy popełniło zdradę stanu. Wiedzą kanalie, że łżą, ale kontenci, iż nieznający wewnętrznych między Polakami stosunków niemieccy kierownicy państwa uwierzyli im, powtarzają ciągle swoje oszczerstwo. Widocznie ci niemieccy kierownicy państwa muszą czasami powątpiewać w czystość informacyi wymierzonych przeciw naszemu stronnictwu, skoro trzeba ze strony bloku takiej wytrwałej, systematycznej nagonki, spienionemi usty dokonywanej.

Nie wystarcza im, że ja siedzę w kozie. Słusznie mi się należy, skoro blokowcy są moimi denuncyantami. Mają za co mnie nienawidzić i prześladować. Ja sam jeden w 1910 rozpocząłem walkę z Dr. Bobrzyńskim i doprowadziłem do tego, że po trzech latach upadł. Ja zmusiłem Dr. Jaworskiego do złożenia mandatu, zwalczałem jego korrupcyjny, ponowny wybór i on wiedział, że go do Koła polskiego nie wpuszczą. Na jego szczęście przyszła wojna, mnie osadzono w kozie i on wszedł do Koła bez protestu. Ja objechałem Stapińskiego tak, że się go zwolennicy wyrzekli i że mu nakoniec nawet w Krośnieńskiem zaczęło być ciasno. Ja w dwóch latach wygniotłem socyalistów w Bielsku i w Białej tak że zawiesili wydawanie odrębnej Volksstimme, która wychodzi jako Kopfblatt opawskiej

a rozpuściłem sieci na okręg karwińsko-ostrawski i w Krakowie zmierzyłem się z nimi tak, że przed samą wojną ustąpili mi placu. Ja rozpocząłem ruch odrodzeniowy między mieszczaństwem polskiem i liberały zatrzęsły się ze strachu o swój stan posiadania. Mają mnie więc za co nienawidzić i mają przyczynę bać się mnie na po wojnie.

Tylko co ta walka partyjna, w której ja postawiłem sobie za cel uzdrowienie życia publicznego w Galicyi i wymiecenie wszelakiej kanalii ze stanowisk kierowniczych – co to ma wspólnego ze zdradą stanu? Ha no! za inny zarzut byliby mnie do kozy nie wsadzili – a w czasie wojny każdy kto ma ćwiartkę papieru i odpowiedni brak wstydu może bliźniego zasadzić do kozy. Więc mnie wsadzili. A że winy na mnie nie ma, oni zaś zarzeczają, że jest, więc śledztwo musi się ciągnąć, Bóg wie jak długo.

Ale im moja koza nie wystarcza. Zobaczyli, że tem mnie nie złamią. Więc dalej wypisywać publicznie (co poufnie piszą i mówią, warto by wiedzieć, bo to musi być gnojówka bezwstydu), że całe stronnictwo popełnia zdradę. Rachują, iż po zamknięciu wszystkich moich kolegów i po napiętnowaniu całego stronnictwa jako zdrajców – po wojnie nie znajdą w nas przeciwników, bo rząd nam podnieść się nie dozwoli i wtedy galicyjskie bagno będzie mogło szerzyć się swobodnie a bez przeszkody na pożytek wszelakiej kanalii bez czci i sumienia. Widzą, że mnie samemu rady nie dadzą, bo z więzienia wyjdę jako niewinny męczennik, dla nich tem straszniejszy – więc chcą mnie przykryć całym ciężarem obalonego i zdruzgotanego stronnictwa.

A w stronnictwie smutno. Głąbiński i Skarbek przestraszyli się i siedzą cicho – a powinni rządowi oczy otwierać. Sto razy niewysłuchani, znajdą za setnym pierwszym razem posłuch, bo prawda jest po naszej stronie, a hr. Stürgkh jest honorowym, uczciwym człowiekiem. Kłamstwa bloku muszą się zdemaskować – tylko kiedy rząd przekona się, że był przez blok oszukiwany, nie zwróci się

do nas po informacye, bo my będziemy już notorycznymi, niepodlegającymi wątpliwości zdrajcami, zdrajcami i wskutek denuncyacyi bloku, ale i zdrajcami wskutek tego, żeśmy nie mieli odwagi w swoim czasie stanowczo i z oburzeniem przeciw temu zarzutowi zaprotestować. Czyli: przyznaliśmy sami, żeśmy na ten zarzut zasłużyli.
Bogu dzięki, żem nie zdrów, bo nie mam siły ogromu tej krwawej ironii odczuć w całej rozciągłości.
P. Buzek, gdy się rozeszła wieść o podejrzeniach, skierowanych przeciw stronnictwu, ogłosił, że z niego występuje: szczur okrętowy. Guarda e passa. Ale tym krokiem potwierdził lepiej niż sto kłamliwych denuncyacyi, że zarzuty są uzasadnione. O spokój mu chodziło - bo gdyby mu chodziło o dobro państwa, o sprawę nie polską ale czysto austryacką, to powinien był rządowi otworzyć oczy na przepaść, w jaką go obleśni denuncyanci wiodą. Zaprawdę nie jest teraz przyjemnie być członkiem rządu i ja dla tych tak odpowiedzialnych, a tak okłamywanych panów, z których wielu osobiście szanuję, mam litość ogromną, a Bogu dziękuję, że do ich rządu nie należę. Zdaje mi się, że mnie w kozie lepiej niż im na ich fotelach - bo oni za przyszłość ludów, za losy monarchii są odpowiedzialni, a przynajmniej w sprawie polskiej dostali się w ręce łajdaków, dostali się naprawdę bez własnej winy.

Wolę być w kozie niż na miejscu Burka, ~~a nie~~ który odegrał rolę podłą, a nawet niż na miejscu Głąbińskiego i Skarbka, którzy w tej wielkiej chwili dziwnie milczeli. Przynajmniej dla człowieka, który siedzi w kozie, nie wie co oni teraz myślą, mówią, czują i z daleka sądzi, że ich ostrożność pochodzi tylko ze strachu przed kozą. A są chwile, gdzie szanujący się człowiek prawdę swoich wierzeń stwierdza więzieniem. Franciszek Smolka był na śmierć skazany,

w więzieniu siedział, ale w 1848 on nie kto inny ocalił monarchię w Austryi. Zresztą osądzę moich Kolegów, jak wyjdę. Tylko z głębokości więzienia, jak z perspektywy ptaka, ocenia się działalność innych w ogólnych zarysach i moja dzisiejsza ocena - zresztą do sprostowania przez fakta, sprostowania, którego pragnę, bo Skarbka kocham choć bez wzajemności, jak się zdaje - okazuje mi ich, jako ludzi małych. Inni byli zawsze małymi - przez uczciwość osobistą o niebiosa większymi od Kanału blokowych.

A pomiędzy blokowcami najnikczemniejszą rolę spełnia pan Konstanty Srokowski. Rusin, który dla lepszej pensyi został w dojrzałym wieku polskim dziennikarzem, a dla karyery żydowskim posłem sejmowym z Krakowa, wypisuje w Nowej Reformie rzeczy, od których najzdrowszy żołądek może się rozchorować. Dziewięć milionów Polaków umiera z głodu, 25 milionów ludzi stoi w ogniu, rozstrzyga się sprawa istnienia Austryi, Francyi, Turcyi, o takich drobiazgach jak Serbia nie mówiąc, a on jedno tylko widzi: oto ~~nasz~~ wszechpolacy nie zostali rozstrzelani, a nawet nie wszyscy siedzą w kozie. Raz pisze, że Dmowski pojechał do Londynu, aby Anglików usposobić przychylnie dla Rosyi - to też dla Dmowskiego na polskiej ziemi miejsca nie ma. A tymczasem Anglicy dali już dowód najwyższej przychylności dla Rosyi, bo wypowiedzieli wojnę Niemcom i wedle swojej możności najskuteczniej ją prowadzą. To też jeżeli Dmowski rzeczywiście pojechał do Londynu, to tylko poto, aby angielski rząd nakłonić do postawienia sprawy polskiej - co Srokowski ironicznie przyznaje - a więc w celu na rękę wrogim Rosyi.

Nie ma artykułu, w którymby Srokowski, zaznaczając, że Polacy galicyjscy stanęli ponad obowiązek po stronie Austryi, nie zrobił zastrzeżenia, że stało się to za wyłączeniem jednego stronnictwa u nas. Jak nić czerwona w tkaninie, we wszystkich jego artykułach widnieje ta wieczysta denuncyacya: ceterum censeo endeciam

delendam esse.

I te kłamliwe denuncyacye sieje się podczas wojny, gdzie nikt na rozpatrywanie szczegółów nie ma czasu ani głowy. Ja swego czasu nie odważyłem się na cały serbski naród rzucić odpowiedzialności za mord w Sarajewie – bo proces później naczenie to wykazał – choć mnie Serbowie mniej obchodzą niż moje stare buty, które daruję żebrakowi.... a on, polski dziennikarz, na część polskiego narodu rzuca świadomie takie zmyślone oszczerstwo, w nadziei, że się sferom miarodajnym przyłasi jak pies.

I co zate denuncyacye osiągnęli?

Praktycznie dla siebie tyle, że wolno im samym, za wykluczeniem nas, zbierać składki na Legiony. Ale stracili wszystko, bo stracił naród. Alpejczyk, Sudetanin, Węgier nie rozumie się na waśniach partyjnych polskich i wie tylko tyle, co Polacy stwierdzają, że między Polakami są zdrajcy. I nie może taki Europejczyk, zresztą bardzo słusznie, pojąć, jak Polacy, którzy przez sto lat niewoli pod knutem rosyjskim, mogą tęsknić do owych bestyalskich rządów. Więc ręką macha, na wspomnienie Polaka z obrzydzeniem spluwa, bo to nie jego rzecz rozstrzygać, czy te przez jednych Polaków na drugich Polaków miotane oszczerstwa są uzasadnione czy nie – nie jego rzeczą stwierdzać, czy między Polakami zdrajcy, czy też lojalni mają większość: on wie niezbicie, na podstawie świadectwa samychże Polaków, że między Polakami są ludzie – mniejszość czy większość mniejsza o to – którym nie w smak Konstytucya, europejskie poszanowanie godności człowieka i którzy tęsknią do rosyjskiego

bezprawia, knuta i kary cielesnej. Że takiego Europejczyka obrzydliwość zbiera na wspomnienie narodu, którego część jest zdolna do takich apetytów, nic dziwnego. I zamiast owej denuncyowanej części, jak sobie tego denuncyanci, niestety polscy, życzą, taki Europejczyk pogardza całym narodem.

Za te na nas miotane oszczerstwa potwarcy zbierają żniwo dla całego narodu, dla imienia polskiego gorzkie. Tu nie pomogą wnioski Witosa na Kole, tu nie pomoże rząd, nie pomoże nawet krzyk czyniony dokoła Legionów, które blokowcy uznali za swoje wyłączne dzieło. Jeżeli inni obywatele Austryi dowiedzą się nawet o tym hałasie, czynionym w polskich gazetach o zasłudze Legionów, to w umysłach tych cudzoziemców najwyżej powstanie wniosek, że zasługa Legionów zaledwie starczy na zrównoważenie zbrodni polskich zdrajców: wina jednej części narodu polskiego annuluje się z zasługą drugiej części, czynioną ponad powinność, ale całość narodu dyabelnie mało warta.

I do tego owe partyjne porachunki nikczemników doprowadziły. Naród na tem cierpi – i ja z tej wojny nic dobrego dla naszego narodu sobie nie obiecuję, a to z winy nie obcej, ale własnej, polskiej. Do tego dochodzi, gdy nikczemnicy powołani na posełstwa przez nadużycia Bobrzyńskiego, załatwiają porachunki partyjne. Osiągnęli tyle: z jednej strony Łazarski siedzi w kozie i to ich sukces – z drugiej strony wszyscy ludzie o zdrowych umysłach i nieskrzywionem sumieniu w całej Europie powiadają, że Polacy to bardzo lichy naród. Żałosna różnica w tych dwóch wartościach. Jakież przypominają się czasy i słowa Robaka ze zmianą:

To gdy Napoleon wolność Litwie niesie,
Gdy świat drży cały, to ty myślisz .... o procesie.!!

8. III.

Śmieszności. Obudziłem się z tem przeczuciem, że nastąpi ogromny przewrót w dotychczasowym przebiegu wojny! W czem się objawi, co będzie jego przyczyną, nie wiem. Tylko przeczuwam, że wszystko obróci się do góry nogami, że zajdą jakieś nieprzewidziane wypadki, które przyspieszą rozstrzygnięcie i pokój, a pokój odmienny od dotychczasowych przewidywań. Na osobliwości zapisuję ten nastrój: zobaczymy. Czyżbym mimo spróchniałych nerwów był zdolen do przeczuć?

Biedna mamusia! Drugi dzień zjawia mi się staruszka, ubrana odświętnie z miną rezolutną, jakby mówiła: „A pójdę i już." Cóż te przywidzenia znaczą?

Zgłupieli i zmaleli Polacy. Prawdziwą troską, choć przeważnie w sercach ukrytą, a w tajemnych tylko i poufnych rozmowach objawianą, była obawa, żeby Prusacy nie zagarnęli 2/3 Królestwa wedle granicy z roku 1795. Tymczasem cesarz austryacki ogłosił rozszerzenie swoich praw monarszych na Piotrków i Częstochowę, któreby wedle podziału ostatniego leżały w strefie pruskiej. A więc niema obawy, żeby znaczna część Królestwa dostała się Prusom – przeciwnie jest pewność, że Królestwo całe, albo prawie jakgdyby całe dostanie się Austryi. To i to największa pociecha i nadzieja. Tu należy śpiewać hosanna, bo akt cesarski to nie mgliste zapowiedzi ministrów i pół słówka generałów, to akt prawnopolityczny. Lekkomyślnie go nie wydano z pewnością, tylko po porozumieniu się ze sprzymierzeńcem. A więc zmora z piersi polskich spadła.

I tutaj cisza. Nie słychać o demonstracyach wdzięczności, o hymnach i hołdach. A za to należą się hołdy największe, najgorętsze, najszczersze. To jest naprawdę przewróceniem karty w dziejach i to na naszą korzyść. Tymczasem wojna przytępiła umysły, zdusiła porywy, ogłupiła rozumy i już 8 dni mija, a Polacy nic. Myślą i zasiewach i inwentarzu. Było dla kogo tak doniosły akt stanowić.

Nawet ci, którzy za zdrajcę denuncyowali każdego, kto się pytał, czy Prusacy nie zabiorą lwiej części Królestwa, milczą teraz. A z powodu

wzięcia Belgradu demonstrowali patryotyzmie. Dziś Austryi potrzeba nietylko uczuć austryackich, ale z naszej strony także głośnych polskich demonstracyi, bo te wywołują echo i w Warszawie i w Petersburgu w Londynie i w Paryżu, a i w Berlinie także. Hreczkę niedojdom siać, nie polityKować.

—

9.III.

Zdaje mi się, że moja rola już skończona, a gdy wyjdę z więzienia, nie będę wiedział, co z wolnością robić. Kiedy skończyłem lat 40, zawiesiłem wydawanie „Wieśca-Prorośki", choć pismo właśnie skończyło 40 lat istnienia i poszedłem do kozy po raz pierwszy w życiu, a dano mi celę №40. Było to jakoby omen. A gdym rozważył moją działalność, zobaczyłem, że wojna zatarła ślady mej pracy i gdy pomników i owoców nie stało, zaginie nawet pamięć trudu i poświęcenia. Bom się naprawdę poświęcał. Osiadłszy w Tarnopolu, wyrzekłem się wszelkich rozrywek, wszelkiego samolubstwa, nawet marzenia o szczęściu osobistego. Literat z nawyczek i wykształcenia, przestałem czytać od 1900 wszelką belletrystykę, bo mi szkoda czasu na rzeczy lekkie. Nie byłem ani na jednej zabawie, ani na Koncercie, choć muzykę Kocham; nie wiem co to przechadzka lub jakiekolwiek wytchnienie. Zabroniłem sobie myśleć o ożenku, choć się dusza rwała do jakiejś swojej, Kochanej kobiety, a później do jakichś własnych dzieci. Wszystkie wolne chwile poświęciłem pracy narodowej, wszystkie trudy i zdrowie i noce niespane i grosz i nawet kredyt. Od Glinian do Podwołoczysk i od Brodów do Zaleszczyk wyjeździłem wszystkie miasta i wydeptałem bezmała wszystkie wsi. Trzydzieści Kół T. S. L. setki czytelń, Kas, kółek rolniczych, spółek; organizacye polityczne, gospodarcze i Kulturalne mnie zawdzięczają powstanie, a często i rozwój dalszy. Byłem samorzutnym opiekunem, lustratorem i wszystkiem. Bursy, domy polskie, szkoły ludowe, Kościółki, Sokoły mogłyby dużo powiedzieć o mnie. Działałem a owoce pracy były widoczne.

I przyszli Moskale i pociągnęli jakoby stryczkiem po Podolu, a wszystko zniknęło. Jeżeli spomiędzy pogorzelców polskich ktoś został przy życiu i pamięta o mnie, to zapomni wśród knutów, cholery, tyfusu i głodu. Zmarnowane siły, zdrowie i pieniądze – bez śladu, bez wdzięcznego wspomnienia

bez owoców na przyszłość. A ja za stary, żebym na łonie rodziny chciał szukać szczęścia, zbyt wyczerpany, aby nowej pracy szukać, zbyt odarty z wiary i zapału, by się nowej pracy z ogniem dawnym i wytrwałością poświęcić. A gdy wszystko minęło, żal mi zdrowia, co poszło na marne, żal chwil, co się do mnie uśmiechały nadzieją szczęścia, żal rozkoszy, którem pomijał, a mogłem mieć, żal zmarnowanego życia.

Na Zachodzie do pięciu lat mogłem też dokazać wiele, ale wojna zniweczyła wszystko w zalążkach.

Dziś, gdy sobie wyobrażę grozę zniszczenia i obrzydliwość spustoszenia, nie wiem co robić. Nie widzę sposobów, środków, możności. Mogę płakać nad dotkniętymi, ale rady i pomocy dać im nie mogę. Mam wolny czas, mogę myśleć i szukać. I myślę. Ale w głowie jak w stodole na przednówku, wiatr od zatyłka do zatyłka lata i otrząsa pajęczynę, ale zboża rady, ziarna nadziei nie odkryje. Nic nie wymyśliłem i podobno nie wymyślę. A kto rady nie ma, nie powinien zabierać miejsca publicznego, jeżeli jest sumiennym, lecz ustąpić go innym, którzy radę mają, lub się bodaj łudzą, że ją mają.

Więc co robić? Wrócić do szkoły? Gdybym uczył matematyki, wróciłbym chętnie. Ta jedna nie zawodzi. Ale ja fachowiec od literatur... Karmiłem młodzież wiarą, nadzieją i miłością i to była nauka, co wiedzę rozszerza, umysł objaśnia, a kształci serce, wolę i sumienie. Dziś wiary i nadziei nie mam, a miłości do złudzeń ani odgrzewać ani kłamać nie chcę. A złudzeniem jest Polska. Ojczyzna, to przedewszystkiem zbiór obywateli. Miliony ich wygubiła i wygubi jeszcze wojna. A ci co przy życiu zostali, jakże są nikczemni. Gdy trzebaby uderzyć w tony jeremiaszowe nad okropnością zniszczenia i zabrać się do wspólnej, ogromnej, jednolitej pracy nad odbudowaniem kraju, Polacy, których wojna, mór i głód nie zjadł, załatwiają porachunki partyjne, kradną sobie miedze i drzewka, przechlebiają się policyantom i na niemiłych rodaków zanoszą najohydniejsze denuncyacye.

W cierpieniu czyści się dusza - ale tylko taka, która jest zdolna do udoskonalania się. Polskie dusze w głodzie, nędzy i zniszczeniu żyją tylko pieniactwem. Widocznie niema niedoli, niema piekła dość strasznego, aby z tych piarów wykrzesać, wypalić iskrę ludzką, iskrę polską. Gnojem pod obce plemię powinni zostać, bo życia niegodni. Ich istnienie to rozkład, który im dłużej trwa, tem smrodliwszą wonią zaraża Europę. Z takiego materyału mamy robić Polskę, na ohydę przed światem? Toż dla nich niewola pruska za mało, bo zbyt kulturalna - moskiewska za mało, bo przy całej podłości za głupia - tutaj potrzebny bat Attyli czy Tamerlana.

Strach po mi przez głowę przechodzi. I dlatego lepiej, że siedzę w więzieniu. A gdy nadziei, wiary i miłości nie mam, jak iść do młodzieży ze spopielałem sercem? Podobno po wojnie poproszę o emeryturę, zamieszkam w najzapadlejszej dziurze kątem i pisząc pamiętniki czekać będę śmierci w przekonaniu, że byłem zbytecznym na świecie, że skrzywiłem sam własne życie, że zmarnowałem je dla obłędu - a że fałsze powinny być sprostowane, więc słuszna, że z mojego poświęcenia się, ze służby ofiarniej nie zostanie ślad, aby o niej zaświadczyć. Te karty, gdzie moje życie pisało, wydarte z dziejów narodu, a mnie zostaje najwyżej zgryźliwy śmiech Satyra.

—

Wojna obecna przyniesie ogromne przewroty w umysłowości. Dwa już widać teraz. Pierwszym jest socyalizowanie się państw. Gdy drożyzna zaczęła się wzmagać, a głód grozić, rządy postąpiły w myśl najwyższych pragnień ludności i zmonopolizowały artykuły żywności. Na wniosek ludności rządy zaczynają przepisywać gospodarzom, co i ile mają zasiewać. Obejmują już nie środki komunikacyjne, ale fabryki w swój zarząd, sprzedaż nasion w swój zarząd, a co dalszy rozwój wypadków przyniesie, trudno przewidywać. To co już się stało, jest realizacyą tak wielkiej części programu socyalistycznego, że z pewnością najśmielsi marksiści nie marzyli ani o tak szybkiem ani tak szerokiem urzeczywistnieniu swoich doktryn. Przez odjęcie wolnej konkurencyi i spekulacyi zyskują masy - jest więc prawdopodobnem, że te masy i po wojnie zażądają takiej samej opieki rządowej dla uchronienia

się przed wyzyskiem. Ale wolna spekulacya i konkurencya jest częścią składową wolności osobistej, jest pewną stroną indywidualizmu. Bez wdawania się w sądy, czy ta zmiana jest lepszą czy gorszą, skonstatować należy fakt, że te zarządzenia, które po wojnie może się nieco zmienią, ale przecież częściowo będą musiały pozostać, są ograniczeniem wolności osobistej, ukróceniem indywidualizmu.

Człowiek przestaje mieć znaczenie jako osoba, a liczy się tylko jako pionek, składnik większej całości.

Najlepiej tę przemianę pojęć i warunków uwypukla drugi objaw olbrzymiego przewrotu, a to wszechwładztwo rządów. Nie mówię już o rządach, na których czele stoi monarcha. Choć i tutaj są pewne znaki, odmienne od dawniejszych form rządzenia. W średnich wiekach monarcha, pomazaniem bożem nad ogół ludzki wyniesiony, otoczony religijną czcią, liczył się jednak z magnatami, wojewodami, wasalami: ludźmi wpływowymi. Ci niejednokrotnie hamowali i zmieniali postanowienia pomazańca pańskiego.

Dziś ludzi wpływowych, czy wybitnych nie ma. Przedstawiciele najstarszych rodów, przywódcy stronnictw, są takiem samem zerem jak każdy śmiertelnik. Nawet w Niemczech królowie i książęta panujący, konstytucyjnie cesarzowi równi, nie mają nic do gadania. Gada p. Bethmann-Hollweg, póki mu cesarz nie da dymisyi.

Ale i poza monarchiami – w takiej Francyi rząd, pod prezydencyą kauzyperdy z Périgord czy innego Pacanowa postępuje akurat tak samo jak rządy monarchij „z Bożej łaski" i nikt się temu nie dziwi. Jeden Clémenceaux człowiek starszego pokroju radby odgrywać poza rządem rolę jakiegoś Henryka Lwa u Barbarossy, ale tylko okrywa się śmiesznością, bo czasy się zmieniły.

Na indywidua wpływowe, wybitne, silne, a uznawane nie ma dziś miejsca. Są wszechwładne rządy, mniejsza o to czy monarchiczne, czy republikańskie, ale nieograniczone. I tej wszechmocy nie dała im konstytucya, bo ją zawiesili – ani zgoda powszechna, bo się o nią nie pytali – ani wartość osobista jednostek, bo tylko przypadek zrządził,

że wojna zastała te, a nie inne jednostki na fotelach. Gdyby wojna zastała inne jednostki na tych stanowiskach, rzecz sama ani na jotę nie wyglądałaby inaczej. Z milionów ludności może nie ma i setek takich ludzi, którzyby potrafili bodaj nazwać ludzi, wchodzących w skład rządów. Nie ludzie, to znaczy osoby wybitne, znane szeroko, mające zaufanie ludów tworzą rządy; rząd jest to bezimienna organizacya, której na imionach głośnych nic nie zależy, bo przez to samo, że jest rządem, już jest wszechmocna. I ludność domaga się, aby rząd jeszcze mocniej, częściej i szczegółowiej tej wszechmocy używał.

Mamy więc tylko bezimienny, ale wszechmocny rząd i miliony ludności, które są dla rządu tylko materyałem. To dorobek najnowszych czasów. Rozwój stosunków zmierzał do tego powoli; wojna światowa ten wynik przyspieszyła i ujaskrawiła. Obojętną jest rzeczą, jak ten rząd powstaje, czy przez powołanie ze strony panującego, czy też przez desygnacyę od stronnictw parlamentarnych, jak we Francyi. Ale rząd ma nietylko możność, lecz za instynktem ludności także i obowiązek mieszać się we wszystko i regulować wszystko.

A to jest czysty socyalizm. I może właśnie dlatego należy się spodziewać rewolucyi w Rosyi, że tam rząd – jedyny despotyczny – nie umiał i nie chciał wmieszać się we wszystko, np. w rozdział artykułów żywności.

Ta socyalistyczna bezimienność przeszła do armii. Oprócz Hindenburga żadne nazwisko nie wypłynęło na pole sławy. A jeżeli kilka jeszcze nazwisk jest znanych, to tylko dlatego, że są naczelnymi komendantami jak Joffre, albo szefami sztabu głównego jak Conrad v. Hoetzendorf. Ale te nazwiska mogą każdej chwili wymienić się na inne, bez szkody dla wojny, bez krzywdy dla entuzyazmu powszechnego.

Zwycięża bezimienna organizacya, a dla indywidualności brakuje pola do popisu, do wybicia się ponad wszystkich.

Państwa i narody socyalizują się. Równocześnie zaś socyaliści przystosowują swój program do nowych warunków. Antymilitaryści

we Francyi mnożą armię i prowadzą wojnę – antymonarchiści pruscy idą ginąć za swojego cesarza – a nawet rewolucyoniści rosyjscy, dążący do obalenia caratu, zamilkli (wypadki agitacyi pochodzą od inorodców Polaków, Żydów itd), bo z carem związała się w sposób skomplikowany Rosya jako naród. Socyalizm międzynarodowy zginął – z republikanów, międzynarodowców, antimilitarystów socyaliści wedle warunków zostali monarchistami, nacyonalistami i imperyalistami. Ale ich program społeczno polityczny i organizacyjny wchodzi w życie. Że szefem socyalizmu państwowego może zostać Król pruski, to obojętna. Towarzysz Liebknecht, czy Najjaśniejszy monarcha, robić będą jedno: regulować życie osobiste i prywatne mieszkańców tamtego kraju.

Naturalnie dalszy rozwój wojny może przynieść jeszcze większe zmiany i przewroty! Wszak to dopiero początek.

10. III.

Sto dwa dni siedzę już w kozie, a nie wiem za co. Przez taki sam przeciąg Napoleon miał czas opuścić Elbę, wyrzucić Ludwika XVIII, zawichrzyć Europę, przegrać i pojechać na wyspę św. Heleny. A ja siedzę i nie wiem, jak długo będę siedział.

W rozkazie aresztowania mnie, wydanym przez sztab generalny, wyczytałem, że mi zarzucają „Beteiligung an der Auflösung der ostgalizischen, polnischen k. u. k. Legion", przyczem „antimonarchische Motive" miały grać główną rolę. Mniejsza o to, że ani pozytywnie ani negatywnie nie miałem nic wspólnego z legionami w ogóle, a ze wschodnim w szczególności, – bo mnie sąd na słowo wierzyć nie może i musi badać – tylko przyjąwszy, że rozwiązanie legionu wschodniego miało znamiona zbrodni ~~tak wielkiej~~, iż ~~nawet branie~~ to czemu razem ze mną nie siedzą ci, którzy ten legion tworzyli i rozwiązywali? Ja byłbym w najgorszym razie podejrzywany o uboczny współudział, ale wszystkim wiadomo, że byli kierownicy, którzy za to są

odpowiedzialni. Tymczasem członkowie wschodniej sekcyi i jej departamentu wojskowego chodzą wolno, a ja siedzę. A przecież w pierwszym rzędzie ich należało wciągnąć na śledztwo, a nie Białaninę, który chyba magnetycznie mógł oddziaływać na Lwów, Sanok i Jasło.

Jeżeli sami ci panowie chodzą wolno, a są tylko pod dozorem policyjnym, nie rozumiem, dla czego mnie z równej wolności korzystać nie pozwolą? Czyżby w państwie, gdzie równouprawnienie jest zagwarantowane, miano posiadać różne miary, stosowane do tytułów i majątku?

Czy „antimonarchische Motive" odnoszą się do jednego tylko faktu: do legionu wschodniego, czy też jeszcze i do jakichś innych podejrzeń, nie wiem i z przesłuchania w śledztwie nie mogłem wywnioskować. Nie wiem nawet czy mają znaczyć tyle, co zamysły skierowane przeciw monarchii, czy też przeciw monarsze. Jestem tylko pewny, że w obu kierunkach nietylko na jawie, ale we śnie, w gorączce ani w pijaństwie nie wykroczyłem. Ale siedzę.

Z jednego przesłuchania odniosłem wrażenie, że sąd uważa usposobienie niechętne legionom za karygodne. Nie miałem sposobności okazać żadnego usposobienia, oprócz chęci złożenia w biurach sekcyi zachodniej – ale jej blok nie przyjął – tylko że ta chęć świadczyłaby raczej o przychylności dla legionów.

I tutaj znowu przychodzi mi nowa refleksya – pierwej niż ja mogliby o nieprzychylność dla legionów być podejrzanymi ci, którzy z sekcyi zachodniej N. K. N. wystąpili. Tych należałoby przedewszystkiem wybadać o przyczyny i usposobienie. Ale oni chodzą wolno, a ja, który z sekcyą zachodnią nie miałem nic wspólnego – siedzę.

Podczas śledztwa wyczułem, że całe stronnictwo narodowej demokracyi jest podejrzane o tendencyę antipaństwową. Przyjąwszy i to podejrzenie za powód aresztowania, toż przecie ja nie byłem jedyną głową tego stronnictwa. Co więcej! głowy firmujące, znane wszystkim, są inne. Jeżeli całe stronnictwo ma być podejrzane, dlaczego tu nie siedzą przynajmniej Głąbiński i Skarbek!

I ponieważ nie umiem sobie na żadne z tych pytań odpowiedzieć, chodzą mi po głowie niezliczone domysły, jedne mniej prawdopodobne

niż drugie.

Zdaje mi się czasem, że rzeczywiście w mojej osobie zamknięto całe stronnictwo. Wiedziano, że my czterej: Głąbiński, Skarbek, Grabski i ja mamy głos przeważny w stronnictwie, więc o ile stronnictwo jest uznane za karygodne, to się nam kara należy. Że Tylko Grabskiego nie złapano, Głąbiński jest ekscellencyą, a Skarbek starożytnym hrabią, podobno od Hohenzollernów starożytniejszym, więc zamknięto mnie, jako niemającego tytułów. Byłbym zatem owym Prügelknabe, który za niegrzeczne książątko odbiera chłostę. Tak honorowej roli bynajmniej bym sobie nie życzył.

Swoją drogą, w tym wypadku nie rozumiałbym postępowania ani Głąbińskiego ani Skarbka. Gdyby w tej chwili role się odmieniły, jabym bez wahania zgłosił się do aresztu ze słowami: „jeżeli oni winni, to ja jestem takim samym winowajcą." Tak nie rozumiem ich stanowiska, że to przypuszczenie wydaje mi się bardzo mało prawdopodobnem. Chyba, że stchórzyli tak, iż nie śmią myśleć, mówić, dychać, tylko chronią się wszelkiemi siłami przed kozą.

Czasem znowu przychodzi mi do głowy, że wszystkie te rzeczy pochodzą z biurokratyzmu. Można być rządowi znanym jako prawdziwy zdrajca stanu, ale jeżeli doniesienie na ciebie nie wpłynęło, doniesienie zanotowane pod liczbą i datą, które musi być przedmiotem dochodzeń, tedy możesz spokojnie chodzić po świecie i swoją zdradę uzupełniać. Ale choćbyś był bardziej państwowym niż członkowie rządu, jeżeli na ciebie wpłynęło doniesienie z datą i liczbą prezencyjną, musisz siedzieć. Jest to głupie przypuszczenie, ale w tej niepewności i ono przychodzi mi do głowy.

Kiedyindziej znowu przypuszczam, że jakieś czynniki dzisiaj wpływowe żądają mojej kozy, a zapewne i zasądzenia. Więc czasem myślę sobie, że na prośbę hakatystów z Bielska rząd pruski ~~przeprowa~~ wyjednał moje uwięzienie, albo że strzelcy z I pułku legionów, którzy dotąd uważają się za

socyalistów, za coś od reszty legionów odrębnego, zażądali mojego aresztowania. Bóg wie, jakie mi kombinacye snują się po głowie. Czasami zdaje mi się, że rząd za późno spostrzegł się, iż niewinnego osadzono w więzieniu, więc nie chcąc się przyznać do omyłki, rozpoczął poszukiwania nie w kierunku zdrady głównej, ale w kierunku nieostrożnego jakiego słowa, jakiegoś ujemnego wyrażenia się o armii, o planie wojennym, o możliwym wyniku wojny i nie mogąc karać za zdradę, bo jej nie było, a nie chcąc przyznać się do omyłki, w takich czasach zupełnie zrozumiałej, chce mnie ukarać za jakąkolwiek pyskówkę, byleby się okazało, żem słusznie poszedł za kratę.

Od roli jakiegoś wielkiego więźnia stanu, do roli głuptasa, który chlapie niepoczytalnie cobądź językiem, wmyślam się we wszystkie położenia, przypuszczam wszystkie przyczyny, a że nie wiem która mnie tu wsadziła i trzyma, omal nie oszaleję.

Niechby mi bodaj powiedziano, że jakieś mnie nieznane racye każą przetrzymać mnie za ryglem aż do końca wojny, ale że rozprawy żadnej mieć nie będę – byłbym spokojniejszym. Oczekując jednak rozprawy, a nie wiedząc o co ma się toczyć i znając całą podłość i bezsumienność moich przeciwników politycznych, jestem pewny, że gdy im będzie potrzeba, nie cofną się przed krzywoprzysięstwem, jak nie cofnęli się przed napadami, zasadzkami, wyrokiem śmierci na mnie – a że nie wiem, w którym kierunku pójdą ich kłamstwa, poprostu dostaję obłędu. Do tego przychodzi zgryzota o matkę i siostrę, o brata, od którego żadnej wiadomości nie ma, i wszystko składa się na tak wesoły stan, jak przystało w więzieniu.

—

11. III.

Czytam „Polen" i odchodzę od zmysłów. Czy ci ludzie mają bzika, czy też tak są zacietrzewieni, iż nie umieją wmyślić się w uczucia cudzoziemca czytelnika? Obcy wiedzą mniej o Polsce niż o Chinach, słuszna, żeby im o tej Polsce powiedzieć. Tymczasem, jeżeli chce się Polskę cudzoziemcom zohydzić, sprawę polską zrobić dla obcych niestrawną, obrzydliwą do wymiotów

to sposób redagowania absolutnie dokładnie to zadanie spełnia. Dwa momenty nadają dotychczasowym zeszytom ton główny: 1) Szkalowanie i denuncyacya, 2) żebractwo.

Sokolnicki, Srokowski, Daszyński, Daniłowski Wasylewski denuncyują ciągle narodowych demokratów i z tej i z tamtej strony byłego kordonu. I w tej zapienionej nienawiści tak są zaślepieni, że nie widzą, iż ich ataki odnoszą wręcz przeciwny skutek. Nieuprzedzony czytelnik obcy, przeczytawszy kilka artykułów, zadziwi się niepomiernie, że w Polsce Knutowanej są ludzie, którzy knut całują i nie chcą dopuścić, aby go z rąk oprawcy wydarto, bo tak zasmakowali w chłoście. Pan Daszyński tak swój artykuł „Erinnerungen aus einer nicht fernen Vergangenheit" (12.II.) prowadzi, iż każdy czytelnik wyciśnie z niego pytanie: „Jakto, więc Skarbek jeszcze nie rozstrzelany?" A przekręca fakta znane, motywy milion razy uzasadnione, wszystko nawet Mickiewicza, który nie pisał: „Um einen Weltkrieg flehen wir dich an, o Gott," tylko: „o wojnę powszechną za wolność Ludów prosimy cię Panie." Tak się biedaczysko w przekręcaniu faktów i słów rozmachał, że nie miał siły nieboszczyka Mickiewicza wiernie przytoczyć. Za tymi podpisującymi swoje oszczerstwa panami, redakcya od siebie denuncyuje i potwarza przeciwników politycznych w przeglądzie tygodniowym, jest bezimiennie.

Jeden Jaworski napisał rzecz i prawdziwą i rozumną i polityczną: „Walczymy o wolność Polski pod berłem Habsburgów." I najciekawsza, że w całem Królestwie polskiem to hasło nie znajdzie ani jednego przeciwnika, że więc kłamią rozmyślnie redaktorzy „Polen", kiedy cudzoziemcom tłumaczą, że tam jest inaczej. Tam są tylko dwa kierunki myśli: jedni boją się i nienawidzą więcej Moskali, drudzy więcej Prusaków. Ale Austryi nikt nie nienawidzi, nikt się nie boi i gdyby im dzisiaj powiedziano, że się Królestwo zabiera na rzecz Austryi, to byłby entuzyazm nie do powściągnięcia, a wierniejszych Austryaków nad Polaków z Królestwa nie było i nie będzie.

I o ile wdzięczniejszą rolę, jako Polacy, mieliby redaktorzy „Polen", przedstawiając zgodnie z prawdą stan umysłów, a równocześnie nie uczyniliby

wielką przysługę sprawie narodowej i austryackiej, nie mówiąc o tem, że zainteresowałby czytelników cudzoziemców.

Tymczasem nie przypominam sobie, żeby w jakiejkolwiek gazecie niemieckiej wykorzystano informacye „Polen", chociaż redakcya pozwala zużytkowywać artykuły nawet bez powoływania źródła. Bo komu, Niemcowi, Włochowi, Węgrowi, Rumunowi chce się czytać swary nieznanych ludzi o nieznane sprawy! Polemiki ma dosyć w swoich narodowych gazetach, a jest ona o tyle więcej interesująca, że dotyczy spraw znanych i że dla przysmaku na zaczepkę jednego pisma ma się odpowiedź napastowanego. Tu drugiej strony nie ma i taka polemika bez kontrargumentów jest szkalowaniem, ujadaniem, chamstwem, na które cywilizowany cudzoziemiec splunie z obrzydzeniem. A że na bliższe przedmioty, które w tej wojnie goręcej go obchodzą, więc splunie równocześnie i na całą kwestyę polską. Tego chyba redaktorzy „Polen" nie zamierzali – chociaż kto wie! Na mnie wszystkie „ideowe" artykuły polemiczne robią wrażenie polemiki „Naprzodu" ze „Słowem polskiem." Znane dźwięki obijają mi się o uszy. Może być, że zabrakło tym panom fantazyi, a zresztą „Słowa polskiego" nie ma, więc nie ma się z kim kłócić, zaczem dla zabicia czasu tłumaczą sławne napastliwości na niemieczyznę i sami je potem czytają. Poza oficyalnemi kołami polityków austryackich i może częściowo pruskich – z pewnością żadnych nie mają czytelników. A „l'Orient" miał.

Poza ujadaniem na swoich przychodzi żebranina. „My tyle cierpieli, taki mamy kraj zniszczony, my tacy dobrzy Niemcy; dajcie pieniędzy, dajcie trochę wolności, Prusacy to dobrzy ludzie i grzeczni, oni nam pofolgują, bo inaczej nie będziemy mieli czem oczu wytrzeć tym moskalofilom" itd. Obrzydliwość zbiera na to łaszenie się, przypochlebianie, bez iskry godności. „Wszystko nam wszystko niebiosa wydarły
„Lecz resztek dumy nie mogą odebrać"
takie powinno być hasło pisma, którego celem jest informowanie zagranicy i obcych o naszych sprawach. Tymczasem oni skomlą jak ślepe jeszcze szczenięta – ale gdy są ludźmi dojrzałymi, politowania

na wzór szczeniąt nie wzbudzą. Czasami fanfaronują, aby udawać, że nie żebrzą, lecz mają prawo traktować z mocarstwami i narodami jako równi z równymi. I wtenczas rozprowadzają Legiony na wszystkie gamy, przypadki, rodzaje i liczby, zaś Piłsudskiego chcą koniecznie otoczyć legendą i pasować na Napoleonika z Krzywej ulicy. Czyż ludziom, którzy mają Hindenburga, Einema, Borojewicza, Hoetzendorfa jakiś Piłsudski będzie imponował? Czego te wąsate dzieci chcą? Piłsudski został brygadyerem, jego portret umieszczony w „Woche" – mein Liebchen was willst du noch mehr?" Toż Fischer na Bukowinie więcej dokazał niż Piłsudski, a jeszcze nikt z niego nie zrobił artykułu wiary.

Nie znam Piłsudskiego. Z artykułów, pisanych z trudnością po niemiecku, nie mogę wyczuć, czy to rozmarzywanie się jest wyrazem rzeczywistego uczucia, jakiem niepośledniejsze charaktery umieją natchnąć otoczenie, czy też jest to robota na urząd, literatura z braku motywów, roztkliwianie się pary małżeńskiej karłów: „Tosiciu! Tosiciu! choć my maleńcy, to my przecie państwo, nie chłopy."

Ale jeżeli te uczucia przywiązania do Piłsudskiego są rzetelne, to ci panowie nie umieją siebie szanować i deflorują własną duszę przez nietaktowne narzucanie swoich uczuć ludziom, którzy ani ich podzielać, ani nawet zrozumieć nie mogą. Ja im jestem bliższy niż Niemiec czy Węgier, a na mnie robi to wrażenie niesmaczne, jak kiedy mąż opowiada głośno wszystkie małżeńskie poufałości z sypialni żoninej. Wyczuwam w tem ogromny brak smaku. I dlatego sądzę, że wobec obcych takie prowadzenie pisma chybia celu. Czytelnika cudzoziemca za połę nie złapie i do czytania rzeczy niesmacznych nie zmusi – trzeba mu takie informacye podawać, których on potrzebuje.

Informowanie obcych jest pewnego rodzaju kapłaństwem, a sposób prowadzenia „Polen" jest sztubacki i trąci smarkaterją. Bo tylko niedowarzona studencka głowa załatwia sobie sprawę przez wygłaszanie apodyktycznych, wykluczających się opinii. A oni właśnie w tej wojnie światowej zobaczyli walkę zachodu europejskiego z Azyą. Dlaczego Austrya ma lepiej reprezentować zachód niż Francya, albo

Turcya lepiej niż Anglia, tego nie zgadnie nikt. I dlatego takie parterowe zdania wyglądają na szkolne wypracowanie 14 letniego chłopca, a nie na dojrzałe rozpatrywanie nigdów stanu.
Powiadają czasem, że to jest walka o egzystencyę. Tak jest: Austrya, Francya i Turcya walczą o istnienie, to prawda – ale Niemcya Anglia i Rosya walczą o panowanie nad innymi, o odebranie innym egzystencyi. A że sprawa zagmatwała się w ten sposób, iż państwa walczące o byt związały się z państwami, walczącymi o zabór, więc prostolinijne rozważanie jest wygodne w kawiarni, ale nie wypada poważnemu informatorowi. Przecież berlińczyk wyczytawszy takie elukubracye, nie może wydać innego sądu nad tem, że to dzieciennada.
I naprawdę ta cała rzecz wygląda na krwawą zabawę dzieci: bawią się w wojsko, w dyplomatów, jednem słowem w mamę i w tatę.
Chwila jest za poważna na takie zabawy, za wielka na partyjne pieniactwo. Zmywanie brudów i wynoszenie ich przed cały świat, który na szczęście odwrócił oczy od widowiska, jest paskudztwem. Warto, żeby ci panowie przeczytali sobie XV. przypowieść „Ksiąg Pielgrzymstwa polskiego" o gospodarzu rozumnym, który prowadził gości czystym przysionkiem do izby biesiadnej i o gospodarzu głupim, który gościom naprzód pokazywał miejsca, gdzie zrzucają śmiecie i inne miejsca brudne, aż chciwość obudził i nikt potem nie chciał siadać do stołu jego. Ci panowie na początek pokazują gościom tylko dół kloaczny zamiast Polski.
Musieli się też spostrzedz, bo od któregoś dalszego numeru umieszczają narwiska żołnierzy odznaczonych czynnej armii. I to jest rozumne. Bo nietylko ta garść, która służy w legionach, ale wszyscy polscy żołnierze biją się świetnie i mają fantazyę. Cała więc deklamacya o tem, że dopiero w legionach odrodził się polski duch wojskowy, jest i śmieszna i dla narodu krzywdząca. Polscy żołnierze tak w pruskiej jak w austryackiej armii należą do najdzielniejszych a że w rosyjskiej podobno nie dopisują, to nie winien temu brak ducha wojskowego, lecz niewola Polaków i głupota Rosyan. Dla nas to jest atut tylko. Chociaż, gdyby polskich żołnierzy w Rosyi porównać z innymi rosyjskimi, to ich mniejsza zdatność w porównaniu do

wojsk niemieckich i austryackich kto wie, czy na sumę nie okazałaby się jeszcze większą zdatnością wojskową niż u innych plemion i ludów z Rosyi. To by trzeba widzieć.

—

Kiedy byłem w Białej rozmaici ucieklinie rowie opowiadali straszliwe rzeczy o rabunkach, dokonywanych i w Galicyi i w Królestwie przez wojska austryackie węgierskie, a zwłaszcza przez honwedów i przez pułki styryjskie. W więzieniu stwierdziłem, że sąd niezwykle surowo karze takie wypadki. Czasami wygląda to aż na drakońistwo. Warto by do Białej wrócić i z takimi gołosłowami się spotkać, aby im przez fakta stąd zamknąć gębę. Nie godzi się takich rzeczy rozszerzać, bo skoro sąd tak ostro karze, to jego surowość musi być na linii znana i kogo honor nie wstrzymuje, tego strach z pewnością pohamuje. Sądzę, że takie wypadki, jeżeli były, to rzadkie, bo tu naprawdę nad rabusiami litości nie znają.

—

12. III.

Puśćcie mnie!

Wróćcie mi wolność! – Jam był wodzem ludu
I towarzyszem w doli i w niedoli;
Ja nadludzkiego nie skąpiłem trudu
~~Aby się~~ Dy mu łzy otrzeć, ukoić co boli.

Czy grad zbił plony, czy zalały rzeki,
Owad spustoszył, czyli pożar strawił –
Pośród cierpiących, bliski czy daleki
Zawsze, z pomocą jam się zawsze stawił.

Jak chlebem karmił się lud mojem słowem,
Moimi usty swoją radość śpiewał,
Moim rozmysłem w przedsięwzięciu nowem
Rządził się; mojem przekleństwem się gniewał.

Dziś lud mój kona — a mnie przy nim niema....
Choć miłość nasza miała trwać do zgonu,
Darmo w tej chwili szuka mnie oczyma
I nasłuchuje mojej mowy tonu....

Ludu Kochany! jam ciebie nie zdradził
Anim się z tobą, żeś biedny rozłączył:
Wróg mnie oszczerczy za kratą osadził
I nasz ślub wieczny przerwał, lecz nie skończył.

Ja walczę wraz z tobą, choć siedzę bez ruchu,
Wszystkie twe rany w mojem ciele zbieram
I wszystkie bole twe cierpię w mym duchu
I tysiącami twych śmierci umieram.

Puśćcie mnie, puśćcie! Cóż chcecie odemnie?
Chcecie mnie zabić? — Wszak ja śmierci żądam
I po śmierć idę — tylko chcę wzajemnie
Niech lud mnie widzi i ja lud oglądam.

Żyliśmy razem, więc gińmy pospołu
I ciała nasze w jednym złóżmy grobie....
Puśćcie!... Pozwólcie nam skonać przy sobie
I zwłoki wrzućcie do wspólnego dołu.

Litość za litość.

Mróz ścisnął ziemię. Nieprzebite śniegi
Świat szczelnie w białe związały powicie,
Lód skuł rzek rwących nieujęte biegi,
Ruch ustał — wszelkie obumarło życie.

Przez zamarznięte okno w świat wyzieram.
Daremnie szukam i natężam ucha
I głodne oko daremnie otwieram:
Jak na cmentarzu w północ cisza głucha.

Ludzie się skryli – tulą się do pieca,
Zwierz skrył się w jamie albo zasnął w borze,
Żaden ptak skrzydłem błękitów nie porze;
Słońce nie grzeje pustki, choć oświeca.

I rozpaczliwa myśl daleko bieży,
Na polskie wioski, na spalone chatki,
Do konających na polu żołnierzy
I do bezdomnej siostry, starej matki....

– Nie przeklinaj mnie matko w tej godzinie,
Zziębnięta, głodna, przez dzieci rzucona,
Że wieści nie masz o swym „pańskim" synie,
Żeś żmiję tylko karmiła u łona....

Gdybym mógł z siebie wykuć czego trzeba,
Siebie całego wraz oddam z ochotą:
Przerobię piersi na kawałek chleba
I krew z serca przerobię na złoto.

Odrąbię nogi w synowskiej podzięce
I w ogień rzucę, niechaj jasno płoną:
Rozgrzej nad niemi postać pochyloną
I siwą głowę i zdrętwiałe ręce....

– Nagły mnie łopot z zadumy obudzi:
Ptaszek przyleciał i usiadł na kracie.
– Takiż wy nędzę w zimnem polu macie,
Że się nie lękasz iść między złych ludzi!

Masz ptaszku chleba: najedz się do syta;
Wiem co niedola – wszak siedzę w więzieniu –
Ogrzej się także przy skąpym płomieniu:
Nędzarz nędzarza najserdeczniej wita.

Przyprowadź z sobą swe siostry i braci;
Sobie odejmę, a wszystkich nasycę;
Pełne mam serce żalu, łez źrenice:
Może mej matce za was kto odpłaci!...
Może tam ona u obcego progu
Ze wstydem rękę wyciąga żebraczą -
Niech nad nią serca litośne zapłaczą,
Niech ją nakarmią i polecą Bogu.
Litość za litość - Nie stać mnie na więcej -
Lecz my biedacy bądźmy przyjaciele.
— Odtąd codziennie zlata rój ptaszęcy,
A ja więzienny chleb między nich dzielę.

Votre Excellence!

C'est dans la dernière détresse et après avoir épuisé tous les moyens disponibles, ~~que j'ose m'ad~~ qu'un inconnu ose s'adresser à Votre Excellence avec une fervente prière de vouloir bien par le pur sentiment de l'humanité employer Votre influence et Votre haute position pour soulager les souffrants. Pendant cette guerre j'ai perdu ma famille qui ~~était~~ se trouve sous l'occupation russe, sans donner aucun signe de vie.

Mon frère „Oberleutnant" Matthée Zamorski fut blessé et pris par les Russes le 28 novembre de l'an passé. On racontait qu'il devait être transporté à l'hopital de Kiew, mais comme toutes les tentatives d'obtenir son adresse ont été sans résultat, ~~il semble~~ j'ai peur qu'il ne soit mort de blessures. Sa femme, qui va un de ces jours devenir mère pour la troisième fois, en est désolée et je crains pour sa santé et même pour sa vie.

Ma mère Barbe Zamorska avec ma soeur Barbe Woś, née Zamorska, mère de cinq enfants sont restées à Głogowice, district Przeworsk, maintenant sous l'occupation russe. Tous les villages et quelques villes dans ces environs furent rasées pour ouvrir la vue, nécessaire à l'artillerie. Il n'y a dans ces parages ni arbres, ni maisons, ni moyens de vivre. Les gens meurent de faim. Je voudrais envoyer à ma mère du moins quelque argent, mais

il est impossible d'apprendre si elles ~~est~~ sont encore en vie ou si elles demeurent encore dans le même lieu, ou dans les environs.

Dans cette incertitude qui est pire que la plus sinistre nouvelle assurée, dans l'impossibilité de venir en aide aux souffrantes, j'ose importuner Votre Excellence et prier avec insistence, que Votre Excellence daigne bien par l'intermédiaire de Son Exc. Mr. l'Ambassadeur du ~~R~~ royaume d'Espagne à St Pétersbourg s'informer sur le sort et l'adresse des personnes que j'ai nommées et de faire parvenir aux indigentes quelques subsides pécuniaires de ma part et de la part de ma belle-soeur.

Je sais que c'est un pas de désespoir que ma prière, mais Votre Excellence aura certainement la bonté d'excuser cette audace qui vient d'une situation désespérée.

Que Votre Excellence daigne agréer l'assurance de mon plus profond respect et l'expressions de mes sentiments les plus distingués

J. L.

député au Parlement de Vienne et ancien
député à la Diète de Lemberg
chef du parti chrétien populaire.

Po namyśle nie wyślę tego listu.

W r. 1849 wpłynęło do ministra spraw wewnętrznych ~~pie~~ w Paryżu pismo p. E. Boudeville szefa biura cudzoziemców w prefekturze policji, zredagowane przez J. B. Ostrowskiego. Niektóre zdania z niego tak dziwnie przypadają do mojej sprawy, że zmieniwszy nazwisko Mickiewicza na moje, możnaby przypuszczać że to denuncyacya na mnie.

„Stronnictwo rosyjskie czyli sekta Andrzeja Towiańskiego"

„P. Adam Mickiewicz jest przedstawicielem czyli raczej głową tego stronnictwa......
Jest to czynny i zręczny intrygant: wszystko dowodzi, że jest zamieszany w knowania moskiewskie......
Powiadają i mamy pewne dowody wierzyć, że przed otrzymaniem Katedry (w Collège de France) on wobec rządu rosyjskiego przyjął na siebie formalne zobowiązanie do niszczenia Polski, jakoteż Katolicyzmu i do szerzenia propagandy moskiewskiej

przedstawiając Rosyę jako protektorkę i oswobodzicielkę wszystkich Słowian. Czy on te zobowiązania wziął rzeczywiście na siebie? Brak nam dowodów materyalnych, ale wykłady p. Mickiewicza w Kollegium francuskiem całkowicie spełniły warunki takiego zobowiązania. Wiadomo że on szerzył publicznie doktryny sekty, założonej przez Towiańskiego. A ta sekta jest bractwem agentów rosyjskich, którzy pod maską mistycznej i zmiernej pobożności, intrygują wśród emigracyi i szerzą zasady panslawizmu....

Mickiewicz albo zaprzedał się Rosyi, albo też dobrowolnie przez ambicyę albo próżność ogłosił się apostołem i prorokiem wszechwładzy moskiewskiej. Tak w jednym jak w drugim razie powinien budzić nieufność rządu."

Przepisałem tylko kilka szczegółów z tego nikczemnego memoryału. Pisany był w marcu 1849, a więc 66 lat temu równo. Zmieniwszy Mickiewicza na Zamorski, towiańczyków na wszechpolaków, Collège de France na moje gazety – mamy tę samą denuncyacyę i tak samo uzasadnioną.

Nikczemność pracuje dziś tymi samymi środkami, co przed półwiekiem z górą.

16. III.

Skutki denuncyacyi okazują się. Swego czasu na Kole polskiem we Wiedniu, w lutym, poseł Witos żądał zaprzeczenia publicznym oskarżeniom Polaków o zdradę, domagał się, żeby rząd urzędownie te oszczerstwa sprostował, a teraz namiestnik Galicyjski w odpowiedzi na zarzuty „Zukunft" stwierdza, iż żaden funkcyonaryusz polityczny, skarbowy, pocztowy, kolejowy, sądowy narodowości polskiej nie jest ścigany o zdradę i szpiegowstwo. Stwierdza również, że było kilka denuncyacyi, ale sądy wojskowe, etapowe i karne zawiesiły dochodzenia dla braku istoty czynu.
I to nie pomoże i nie pomoże ewentualne zaprzeczenie całego gabinetu, boć każdy obcokrajowiec wie, że Polacy, grupujący się około „Polen" i N. K. N., zapewniający hałaśliwie o swojej wierności wobec rządu i Austryi, dzień w dzień stwierdzają, że między Polakami austryackimi jest jedno całe stronnictwo złożone z notorycznych zdrajców stanu. Z kogo więc składa się to stronnictwo? Ze szlachty nie, bo szlachta trzyma z każdym rządem, pod którym się znajduje – a przecież wysłała delegacyę do cesarza

z zapewnieniami wierności, które musiały być pierwej ponad wszelką wątpliwość stwierdzone – gdyż inaczej ta delegacya nie byłaby uzyskała audyencyi, a przynajmniej nie byłaby usłyszała tak łaskawych wyrazów.

Między polskimi chłopami, rzymskokatolickimi, nie można sobie wprost wyobrazić rozmyślnej, świadomej zdrady na korzyść szyzmatyka Moskala. Zaciętą waleczność, graniczącą z lekkomyślnem zuchwalstwem, jeńców polskich daje najlepsze świadectwo o usposobieniu ludu wiejskiego wobec szyzmatyckiego najeźdźcy.

Mieszczaństwa w Galicyi nie ma, bo jego surrogatem są żydzi. Ci chyba nie należą do stronnictwa, okrzyczanego za antyzemickie, a może i nie zasługują na podejrzenie, jakoby tęsknili do pogromów.

O robotnikach zapewniają socyaliści, rządzący N. K. N. i redakcya „Polen", że wszyscy należą do ich obozu. A jaką wiarą i zaufaniem cieszy się to stronnictwo u rządu, dowodem konfiskaty artykułów, wymierzonych przeciw socyalistom, dokonywane przez tę samą c. k. cenzurę, która przepuszcza wszystkie oszczerstwa na narodowych demokratów, stojące w rażącej sprzeczności ze sprostowaniami c. k. Namiestnika.

Któż więc zostaje jako dostawca zwolenników dla endecyi? Intelligencya „mit grosspolnischen Aspirationen." I teraz wychodzi na jaw cała krwawiąca rana, cała ironia, cały impas położenia bez wyjścia. Namiestnik, a więc rząd, stwierdza, że zarzuty przeciw intelligencyi polskiej są oszczerstwem, a ludzie, którzy narzucili się rządowi na jedyne podpory „polskie", roztrąbują na cały świat, że intelligencya polska, że c.k. urzędnicy (tak było w ostatnich dniach lipca w „Naprzodzie") są notorycznymi moskalofilami. Słabość rządu, wobec stworzonego przez

Dra Bobrzyńskiego bloku, złożonego z Kanalii bez wstydu, bez czci, bez wiary, wydaje teraz owoce. Dr Korytowski przyszedł po Bobrzyńskim, ażeby oczyścić zatrute życie publiczne. W nowym Sejmie spotkał się z taką żarliwością większości, jakiej każdy namiestnik powinien pragnąć. Przez prawdę zmusiliśmy opozycję do poddania się. Prawda za nas mówiła i czyste ręce. Kanalia bała się otwierać usta, aby nie zostać zdemaskowaną i zmiażdżoną argumentami.

Ale w Kole polskiem zostało po dawnemu. Blok był Kołem, bo nas tam zasiadło zaledwie kilku, a trwaliśmy w tem piekle bez ognia, w tem błocie cuchnącem dla solidarności narodowej. Może to była nasza wina.

A Korytowski oparł się na tej większości, jaką znalazł. Kiedy zmusiłem p. Jaworskiego do złożenia mandatu, namiestnik poparł go w sposób iście galicyjski przy ponownych wyborach. Dziś p. Jaworski, konserwatysta stańczyk, użyczył swego imienia socyalistom, został ich parawanem czy szefem i daje placet na oszczerstwa Kulczyckiego, Daszyńskiego i innych, chociaż one przecz zadają kłam twierdzeniom namiestnika, również konserwatysty. Wszak socyaliści, radykali i stapińczycy, zawsze przedstawiali wśród polaków, jako stronnictwo urzędników, sędziów i profesorów, nie mające podstaw w ludu.

To jest dopiero początek. Blok po wygryzieniu wszystkich przeciwników partyjnych z N. K. N. już staje w sprzeczności z namiestnikiem. ~~By~~ Zerwał też z prezesem Koła Dr Bilińskim. Na objektywne skonstatowanie, że w N. K. N. teraz dominują radykalne żywioły, co jest świętą prawdą, o tyle nieścisłą, że powinno być „katylinarne", nie radykalne, „Nowa Reforma" niby to mieszczańsko burżuazyjna gazeta, przejechała się po Bilińskim, jak gdyby po Głąbińskim lub Zamorskim czy Skarbku. Rychło czekać, a zgryźnie i na rząd, jeżeli ten nareszcie rozejrzy się w sprawach polskich. Rząd wnet zobaczy, że ci panowie, prócz chyba karyerowicza Jaworskiego, który na potrzeby „Czasu", stańczyków itd zawsze potrzebuje rządowych pieniędzy, brykną od razu, o ile wedle rachub rządowych wypadnie, aby ci panowie zaniechali swojej nikczemnej zabawy.

Bo ci panowie mają psychologię rosyjską tj. chęć niszczenia. Chcą zatem zniszczyć polską partyę narodową – przy pomocy rządu i owszem; ale gdy będzie potrzeba, to dla tego celu potrafią się obrócić także przeciw rządowi – naturalnie po wojnie, bo są zbyt wielkimi tchórzami, ażeby pod panowaniem ustaw wojennych zadzierać z rządem i narażać się na areszt, a może wyroki. Chyba, żeby broń Boże Austryi noga się powinęła, a wtedy z ochotą zafundują sobie satysfakcyę osła, który kopie chorego lwa.

Zdaje się jednak, że rząd nie przejrzy, a gdyby przejrzał nie zechce z nimi ostatecznie zrywać, bo go zastraszą buntem w legionach. Zresztą zobaczymy.

Tymczasem Austrya poniosła już wielkie straty przez pomoc, z którą się socyaliści narzucili. Zbieranina socyalistyczna, sformowana w „strzelców", wyruszywszy 15 sierpnia do Królestwa polskiego, przez swoje postępowanie wykorzeniła wszelkie sympatye, jakie dawniej miano w Królestwie dla Austryi. Zaczęli swoją robotę „strzelcy" już w Galicyi od zgwałcenia kilku dziewcząt w Czatkowicach. Potem zełgali bitwę miechowską, a gdy się kłamstwo wydało, ośmieszyli wojenne poczynania Austryi. Zabrali z sobą setki prostytutek w strojach niby to Samarytanek i przez rozpustę publiczną po ścierniskach i kartoflach zohydzili imię „wojska polskiego" oraz Austryi w miechowskiem, jędrzejowskiem i kieleckiem. Generał Baczyński zaczął urzędowanie od wytransportowania 90 takich „samarytanek" do Krakowa.

Do tego przyszły rekwizycye i sądy polowe. Rabowano nietylko żywność, paszę i konie, potrzebne dla nich, ale rabowano wszystkie przedmioty, zdatne do handlu, aby sprzedać i wziąć gotówkę. Prowadzili handel zrabowanymi końmi – nawet mosiężne lichtarze odrywali od fortepianu, aby mosiądz sprzedać. O rabowaniu zamkniętych mieszkań, porzuconych przez rosyjskich urzędników, nie warto mówić, bo to zdobycz wojenna ewentualnie. Ale że Polacy, idący w imię Austryi, a więc

kulturalnego i praworządnego państwa, oswobadzać innych Polaków z niewoli rosyjskiej, tych rodaków rabowali, to jest zbrodnia narodowa, a wobec Austryi, w imię której to się działo i na której rachunek to szło, jest to przecie zdrada, trochę realniejsza niż moja.

Potem sądy polowe. Bandyci, zwani „strzelcami" rozstrzeliwali wszystkich wybitniejszych pracowników narodowych, którzy w 1905 przyczynili się do tępienia bandytyzmu. Porachunki zbójecko-partyjne rozstrzygały o wyroku sądu polowego strzelców. Naturalnie po kawiarniach i szynkach pili i jedli za darmo. I nie wiadomo było, czy to horda Moskali najechała kraj nieprzyjacielski, czy też swoi, rodacy, oswobodziciele. Choroby weneryczne mnożyły się w szeregach, ale p. Sokolnicki, który sam zamianował się Komisarzem wojsk polskich na gubernię Kielecką i wydawał „Dziennik urzędowy", cuda wypisywał o bohaterstwie tych ludzi.

Naczelny Komitet narodowy wiedział o tem, bo skargi ciągle przychodziły do Krakowa. Wiedział Leo, Jaworski, Daszyński – ale pokrywali wszystko. Wiedział Rozwadowski, Stroński, Surzycki, którzy nakoniec postawili kwestyę zaufania i wylecieli z Komitetu.

Jeżeli pp. Leo, Jaworski, Daszyński nie zależało na opinii tamtejszej polskiej ludności w odniesieniu do strzelców, to powinno im było zależeć na opinii, jaką Austrya uzyska, skoro się ogłosili za takich austryackich patryotów, że aż innych Polaków denuncyują o brak austryackiego patryotyzmu, a więc o zdradę stanu.

Jakby kto ręką odjął, wszystkie sympatye ludności polskiej z zaboru rosyjskiego pierzchnęły. Wiara w strzelców i w Austryę, która poza nimi stoi, ~~zu~~ upadła. Jak można było wierzyć w polskość bandy rabusiów i w lepszą dolę narodu, jaką za ich pośrednictwem ma się uzyskać, jeżeli po kilku latach ci sami ludzie, których tam znano, którzy np. w sosnowickiem zagłębiu pluli na polski sztandar, nazywali polskiego orła białą gęsią, teraz przychodzą niby to w imieniu Króla polskiego i cesarza austryackiego odbudowywać Polskę.

Do zbadania jest jeden szczegół. Od 16 sierpnia, kiedy powstał Komitet naczelny, wypłacano w Krakowie na utrzymanie 2.100 strzelców stojących w Kielcach, kwotę 8.000 Kor dziennie do rąk p. Radlińskiej. Pani ta nie przedkładała rachunków, zaręczając, że całą sumę wręcza „Komendantowi" – a tymczasem strzelcy rabowali dalej, upewniali, że halerza nie dostają, ba, że zobowiązali się nie brać żołdu i płacy ani od rządu austryackiego, bo są wojskiem polskiem, ani od Komitetu, bo oni uznają tylko tajny rząd narodowy w Warszawie. Czy te pieniądze płacono od 16 sierpnia, czy też dopiero od przysięgi 5 września – nie wiem. Pamiętam tylko równoczesność wypłacania pieniędzy na utrzymanie strzelców i zaręczeń, że strzelcy nic nie dostają, więc muszą rekwirować.

Szorstkość strzelców wobec polskiego ludu nie zmieniła się, kiedy austryacki jenerał objął komendę i kiedy rząd zaopatrywał, oraz opłacał legiony. Strzelcy tylko pozornie pozwolili się nazwać I. pułkiem legionu – chociaż drużynicy z tego pułku, rozmieszczeni w 3 i 4 Kompanii nie podzielają strzeleckiego bandytyzmu i o całym pułku tego samego mówić nie wolno – ale jeszcze kiedy opuścili Kielce i zostali na wypoczynek w dąbrowskim powiecie w Galicyi, ciemiężyli chłopów niemiłosiernie, jak świadczą wypadki grąboszowskie i afera posła Bojki. Dziś bandytyzm Moskali musiał zatrzeć u ludności wspomnienia o bandytyzmie „wolnego polskiego wojska".

Ale jeszcze za pobytu w Kielcach wymuszali na ludziach datki, opłaty za przepustki itd, a potem wymuszone w ten sposób pieniądze ogłaszali w swoim „Dzienniku urzędowym" jako dobrowolne składki z podaniem imion tych przymusowych ofiarodawców. Po wycofaniu się ich przed przeważającemi siłami z Kielc przybywający Moskale znaleźli w „Dzienniku urzędowym" spis osób, które miały być bez sądu powieszone, bo wina

ich wobec państwa rosyjskiego stwierdzona drukiem. Tak samo ogłaszali skład Komitetu werbunkowego itd, aby Moskale wiedzieli kogo wieszać. Wogóle w całem postępowaniu strzelców aż do wycofania się z Królestwa widać tylko bandyckie instynkty i smarkaczowską błazenowatość – oburzającą, bo kończyła się śmiercią niewinnych, podłą, bo stosowaną wobec swoich, bezbronnych rodaków. Tylko smarkateryą nazwać można zniszczenie wszystkich aktów sądowych. Były one wprawdzie pisane po rosyjsku, ale dotyczyły własności, pretensyj, zapisów, testamentów itd polskiej ludności. Ile krzywd po wojnie spadnie za to na niewinnych dlatego, że łobuzy chciały się bawić w żołnierzy administrujących kraj okupowany. W tych postępkach tkwi właśnie rosyjskość instynktów, usposobień, całej psychy. Ci strzelcy nie szli wyzwalać ludu polskiego spod knuta – tylko dać nieskrępowany upust swojej „szerokiej naturze", kopiowanej na istinno russkich wzorach; wyzwolili siebie nietylko spod przemocy, ale spod prawa, spod uczciwości, spod wstydu.

Austrya na tem poniosła szkodę, bo serca ludności odwróciły się od niej. Polacy bali się Prus, sympatyzowali z Austryą. Gdy zobaczyli próbkę, przez tę Austryę przysłaną, zobaczyli, że pod Moskalem jest ~~gorzej~~ lepiej. Dziś regularna armia wkroczyła w te strony, taktownem i rzetelnem postępowaniem stara się naprawić złe wspomnienia strzelców, ale nie wiem, czy się to w zupełności udaje. W każdym razie niepotrzebny to trud, owo zdrapywanie złego, do którego można było nie dopuścić. Zresztą urzęduje tam oddział N. K. N. – a chociaż przy armii regularnej nauczył się nieco porządku i ludzkości, jednakże werbowanie do legionów budzi w ludności która legionów od strzelców nie odróżnia, głęboką nieufność. Zapewne, że zabijacy i ludzie skazani na śmierć głodową, posłuchają werbunku i pomnożą liczbę legionów niewiadomo o jakie żywioły – ale w sierpniu i wrześniu można tam było stworzyć armię 70 do 100.000 ludzi zacnych, pragnących walczyć o ojczyznę, a dziś będzie to przeważnie najmita, który dla wyżywienia się i lenuszku wstąpił do legionów, jeżeli tylko nie dla rabunku.

To jest strata austryacka. Strata polska zdaje mi się jeszcze większą. W pierwszym rzędzie zohydrenie i obniżenie uczuć narodowych, czczonych jak skarb święty, w duszy ludzi uświadomionych. Jest to okropna dezoryentacya dla czujących po polsku, dla tych, którzy w najtrudniejszych warunkach dokonywali codziennej, żmudnej pracy narodowej i z bohaterstwem znosili za nią prześladowania, gdy widzą, że ich najświętsze umiłowania wzięli w usta bandyci, zorganizowani w armię, że w imię tych umiłowań dopuszczają się kradzieży, rozboju i wyuzdanej rozpusty, w imię haseł polskich denuncyują najlepszych Polaków, których sami nie mają odwagi rozstrzelać, do komend pruskich z prośbą o egzekucyę i wreszcie, że ci bluźniercy sprawy narodowej, ubrawszy się w ultranarodowe szaty, wszystkich innych Polaków, którzy nigdy swoim świętościom się nie sprzeniewierzyli, odsądzają od polskości pod osłoną obcej cenzury i praw wojennych.

Hasła narodowe zostały wypożyczone przez nieodpowiedzialnych, a przecież niepoczytalnych wartogłowów dla pijackiej hulatyki, dla bezkarnego nasycenia lichych instynktów zemsty osobistej lub partyjnej żądzy dla zaspokojenia nienawiści do „tuzinjów, filistrów i innych mydlarzy." Jakaś swawola karnawałowa chwyciła się garści ludzi, tworzących ździecinniałej cyganeryę pseudoartystyczną, i ta garść jakobińskim terrorem, w objęciu kleszczowem niewidzianych dotąd armii niemieckich i rosyjskich, dopuszcza się orgii nad społeczeństwem.

To może u narodowo uświadomionych zachwiać wiarę w przyszłość, w wartość haseł narodowych. Po co dziesiątki lat cierpieć prześladowania, walczyć, pracować, z mrówczą zabiegliwością znosić kamień do kamienia na budowę coraz dalszej przyszłości, gdy w decydującej chwili, niepoczytalna garść młokosów, pod osłoną Bóg wie czyją, wyrwie ten dorobek, pracowników wskaże najeźdźcom na powieszenie lub

uwięzienie i z furyą Kozaka, który przed wojną w złotogłowach tarzał się po dziegciu, spługawi, zniszczy, wywróci dorobek lat w kilku chwilach? Niejeden uświadomiony Polak, gdy wspomni, że w 1863. markaterya wyzyskała podniecenie narodowe w celu samobójstwa, zwanego powstaniem styczniowem, że w 1905 nie Polacy próbowali w Polsce robić rosyjską rewolucyę i przez morderstwa, a potem bandytyzm uniemożliwili zatrzymanie pokojowych zdobyczy narodowych, osiągniętych przez społeczeństwo w owej krótkiej epoce wolnościowej, że teraz wszelki ruch polski znowu został udaremniony lub skrzywiony — niejeden powie sobie: Fatum wisi nad nami! Musimy zginąć, bo sobie własnemi rękami grób wykopujemy.

A nieuświadomieni już od sierpnia zeszłego roku mówią: Lepszy Turek, Moskal, Prusak, Tatar, niż „wolne polskie wojsko" — i tem powiedzeniem zohydza w sobie tę polskość, której nie miał jeszcze czasu poznać, a tem mniej ukochać.

Rządem dla strzelców była tymczasówka. Zgłaszali się do niej aferzyści, złodzieje, ludzie bez skrupułów. P. Hipolit Śliwiński, radykał na utrzymaniu rządowem, człowiek, który majątek przepisał na żonę i krewnych, a sam złożył przysięgę manifestacyjną — budujący mimo to jako przedsiębiorca rządowe budynki, zwłaszcza sądy i więzienia i noszący przy sobie grube tysiące, człowiek, nie mogący prawnie jako golas zawierać umów i brać przedsiębiorstw, przed samą wojną otrzymał 500.000 Kor. rządowych jako pożyczkę konwersyjną na sanowanie przedsiębiorstwa, którego mu prowadzić nie wolno prawnie, ten należał do założycieli Komisyi i zbierał składki od hrabin na odbudowanie Polski. Ciekawość, czy się ze składek przed kimkolwiek wyrachował. Obok niego Dr. Aleksander Lisiewicz, syfilityk, który już raz był na pomieszaniu zmysłów w zakładzie obłąkanych, Rusin z pochodzenia — zresztą nieposzlakowany podobno człowiek — zamianował

siebie reprezentantem Polaków amerykańskich i zawsze fotografuje się z gwiaździstą chorągiewką Stanów Zjednoczonych. O nadużycie flagi neutralnej nie będzie zapewne międzynarodowych not w tym kuligu zapustnym. Dalej Dr Roger baron Battaglia, żyjący z łapownictwa, uprawiający ten proceder na tak szeroką skalę i z taką śmiałością „rzecznika przemysłu oraz adwokata przemysłu," że imponuje zamiast wzbudzać obu oburzenie. Nie można gniewać się na jego postępowanie, bo to człowiek poprostu zboczony, cierpiący na zanik poczucia godziwości, jak odmieniec jaskiniowy na zanik wzroku. Ten ogłosił się komisarzem narodowym na Wiedeń, bo tam bezpieczniej niż w Galicyi. Wyjednał szybko patent kapitana i pełni służbę wojskową jako „adwokat" powstania – tak jak dotąd był adwokatem przemysłu, który się opłaca.

Natychmiast do dobranej spółki zgłosił się p. Jan Stapiński, trybun ludu. Tego wyrzutka społeczeństwa, łapownika, przysięgającego na każdem zebraniu ludowem fałszywie, sprzedającego siebie i swoje stronnictwo każdemu, kto da więcej – nie trzeba chyba charakteryzować.

Wkrótce też stapińczyk p. Władysław Wyczowicz ogłosił się Komisarzem wojennym na Lwów, przybrał mundur oficerski, a gdy we Lwowie poczęło być gorąco, udał się do Suchej pod Żywiec, jako kwatermistrz, komendant etapowy itp – byle jak najdalej od frontu.

Każdy złodziej, szantażysta, bez sumienia i wiary mianował siebie najchętniej powiatowym Komisarzem, bo mu to dawało oficerskie prerogatywy i równocześnie uwalniało od obowiązku służenia na froncie. Nawet Mojżesz Kanarek ze Skowierzyna, poszukiwany przez sąd za krzywoprzysięstwo i nakłanianie do fałszywych zeznań wypłynął ze Szwajcaryi, wdział mundur strzelca i pełnił wartę przed pałacem biskupim w Krakowie. Naśladował w tem swego współ=

wyznawcę p. Wilhelma Feldmanna, redaktora „Krytyki", który wziął powstanie za swój program naukowy, dziennikarski i polityczny. Ten także ~~[illegible]~~ stawał na warcie przed pałacem Spiskim. Ale kiedy i dla Krakowskich strzelców przyszedł rozkaz wyruszenia na front, p. Feldmann zniknął i wypłynął aż w Berlinie, jako całkiem cywilny dziennikarz, próbujący od czasu do czasu udawać dyplomatę. Jeszcze wcześniej urządził to samo p. Władysław Studnicki, wielki powstaniec i rewolucyonista, ale z powstania prorok i dyktator, nie żołnierz. Pisze teraz listy otwarte do narodów. Zaszczycił już swojem orędziem króla rumuńskiego i cały naród – kto wie, czy w tej chwili nie pracuje nad orędziem do Juanszikkaja i Wilsona. Tylko, że to nie są koronowane głowy, więc kto wie, czy uzna za stosowne zwrócić się do nich.

Powstały 16 sierpnia naczelny Komitet narodowy dostał już tę spuściznę, okrytą krwią niewinnie mordowanych Polaków, rabunkami na Polakach dokonanymi, śmiesznością wobec zagranicy, a niepoczytalnemi zarządzeniami u siebie. Ale blokowcy zbyt dobrze bawili się we własnem towarzystwie, aby ścierpieć intruzów. Pracowano tak gruntownie, aż zmuszono wszystkich, którzy się pod komendę Daszyńskiego, Sławka, Wasylewskiego i towarzyszy nie poddali, do usunięcia się. Przez cały czas współpracy z nimi, blokowcy ciągle denuncyowali w swoich gazetach stronnictwa owych narzuconych współpracowników, jako zdradzieckie, rosyjskie. Tamci milczeli i pracowali. Żądali rachunków – odmawiano im. Żądali poskromienia morderstw w Kieleckiem – napróżno. Im krwawsze i bardziej oburzające wiadomości przychodziły z zajętych części Królestwa, tem gwałtowniej gazety blokowe wietrzyły zdrajców i moskali między Polakami. Na tych kilka powiatów Królestwa zwaliły się hordy agitatorów: Sokolnicki, Haecker, Bobrowski, Klemensiewicz i falanga pomniejszych.

Na szczęście wojna zaszła i w tamte strony; rząd przez własnych oficerów chwycił całe legiony w ręce, a więc także i strzelców – i dzisiaj jest to już wojsko takie samo, jak reszta armii. Już nie wyróżnia się przez dzikość żaden oddział domorosłych łobuzów, drgających rodaków. Smutna okupacya Galicyi przez Moskwę zdegradowała także wielu samozwańczych komisarzy powiatowych legionu. Jednakże Makuchy, Wąsowicze i inni paradują w pozostałej cząstce Galicyi – głupio i oburzająco, ale nie bardzo szkodliwie, bo komenda jest przy armii regularnej.

Po wygryzieniu Cieńskiego, Rozwadowskiego, Sznycskiego, Strońskiego i innych z N. K. N. denuncyanctwo zapanowało się w zaślepieniu, jakoby dostało spienionej wścieklizny. Zaczepieni nie mieli możności obrony, bo cenzura nie dopuszczała. Wprawdzie rozsądniejsze żywioły spomiędzy blokowców widziały zło, ale były bezradne. Prof. Tokarz w imieniu zarządził śledztwo nadużyć, popełnianych przez strzelców w Kieleckiem jeszcze w sierpniu i wrześniu. Za późno.

Zresztą w dzisiejszym N. K. N. tymczasowiacy grają pierwsze skrzypce. Inni słuchają, cierpią „dla idei" i stają się współwinnymi. Może zresztą wierzą w rosyjskość endeków? W takim razie czynią głupstwa w dobrej wierze.

Jako reprezentanci narodu pojechali do Berlina jpp. Michał Sokolnicki i Ignacy Rosner. Sokolnicki wsławił się niedowarzonem karykowstwem w Kielcach, a był już znany z transakcyi rapperswylskiej. Jako bibliotekarz tamtejszego muzeum narodowego „sprzedał" sam sobie za 500 frcs. kilka tysięcy „dubletów," między którymi jako dublet figurowało pierwsze wydanie Kroniki Gwagnina-Stryjkowskiego z XVI. wieku, dzieło uchodzące za białego kruka między książkami. Pan Rosner raź zdefraudował na uniwersytecie koledze pieniądze, przeznaczone na czesne, sfałszował w jego indeksie podpisy i potwierdzenie kwestury, a rzecz wykryła się dopiero, kiedy biedny, skrzywdzony kolega dowiedział się, że przez całe

półrocze nie był na uniwersytet zapisany. Rodzina brzydką tę aferę zatuszowała i wysłała Ignasia na dokończenie studyów do Berlina. Tacy panowie reprezentowali teraz imieniem „najwyższej obywatelskiej magistratury narodowej" N. K. N. odradzającą się Polskę przed Niemcami pruskimi, pedantami na punkcie prawa i prawności, a często żołnierskiego honoru.

Boże! Boże! Do czegośmy doszli!...

Gdy denuncyacye ogólne nie skutkowały, zadenuncyowano naprzód mnie i siedzę już czwarty miesiąc, nie wiem zaco. Zdaje się, że rząd jest w kłopocie, bo trzyma moje uwięzienie w tajemnicy, a redaktorom krakowskim zapowiedziano konfiskatę, gdyby o mojem zaaresztowaniu napisali. A więc po co siedzę? Jeżelim winien, ukarać i dla przykładu a postrachu karę ogłosić – jeżelim nie winien, puścić. Ba! ale podpory „tymczasowe" nietylko chcą dla mnie kryminału czy szubienicy, one pragną wszystkich posłów naszej grupy zamknąć i za zdradę osądzić. Na posiedzeniu Koła polskiego (z 16 lutego? – daty zapomniałem) starano się wykluczyć całą grupę z Głąbińskim naczele z Koła. Byłoby to słusznie, bo rzeczywiście między tą zgrają, spędzoną przez Bobrzyńskiego nie powinno być miejsca dla uczciwych ludzi. Moi koledzy powinni byli sami wystąpić.

Zdaje się jednak, że rządowi było takie rozwiązanie sprawy nie w smak. Wnoszę to po przemówieniu prezesa Bilińskiego, w którem zaznaczył, że w N. K. N. mają przewagę żywioły radykalne, oraz wziął w obronę Skarbka. Nie byłoby dobrze dla opinii w kraju i zagranicą, gdyby się rozeszło, że ludzie znani jako Polacy bez zarzutu i mający czyste ręce, zostali odsunięci od roboty w legionach, w N. K. N., w oryentacyi austryackiej. Siedząc w Kole dodaję poczynaniom tymczasowiaków zabarwienia narodowego, nie partyjnego. To uważam za ich błąd, który się na nich pomści. Tymczasem widzę, że już za towarzyszów do kozy nie dostanę ani Skarbka, ani tem mniej Głąbińskiego. Muszę sam siedzieć. Obwiniony o współudział w dziele Skarbka, siedzę tu dla satysfakcyi tymczasowiaków, dla ugaszenia ich gniewu i mściwości; a kto wie, czy oni dla mnie nie konstruują jakiej

innej zbrodni, byleby mnie zasądzić, skoro zarzut zdrady stanu spalił na panewce. Byłbym więc politycznym barankiem na całopalenie dla rozjuszonych tymczasowiaków. Muszą się biedaki tem kontentować.

Ale ta niepoczytalna mania denuncyancka dla pognębienia przeciwników politycznych odbija się już źle na kwestyi polskiej, a odbije się gorzej jeszcze na polskiej ludności.

Sprawa polska przepadła. Marzenie o przyłączeniu całego Królestwa do Galicyi i utworzenie czegoś podobnego do Węgier, a bodaj do Bośni, prysnęło. Prusacy zajęli Kaliskie i płockie, zabrali północną część piotrkowskiego (Rawa, Brzeziny, Łódź i Będzin) i idą na zabór północnozachodniego Mazowsza, Łomży, ewentualnie Suwałk. Reszta dla Austryi. Warszawa zostanie miastem granicznem, pruskiem czy austryackiem, mniejsza o to, ale będzie musiała podzielić los Brodów i upaść i wyludnić się. Zajęte dotąd przez Prusy obszary nazywają się Neu-Deutschland, Kalisz już przezwano Grossgarten, a Łódź Neu Breslau.

Tymczasówka na dwie strony dokonała podłej, zabójczej roboty. Denuncyując część nienajgorszą Polaków galicyjskich jako zdrajców stanu i rusofilów, uwolniła Prusy od wszelkich względów ~~przyzwoitości~~ wobec Polaków. Niema i nie może być w Niemczech opinii publicznej, któraby wywarła nacisk na rząd w kierunku uwzględnienia sprawy polskiej. Jeżeli pod ojcowskim rządem austryackim wyhodowali się między Polakami wielbiciele Rosyi, toż w połączonych razem ziemiach polskich będzie tylko ekspozytura rosyjska. Tyle filozofii stanu posiada każdy piwosz znad Elby i każdy winiarz znad Renu. Opinia niemiecka, zwłaszcza katolicka, opinia profesorów mogłaby i stanęła w imię haseł sprawiedliwości, w imię przebrzmiałych wspomnień frankfurckich, gdyby nie wiadomość, przez Polaków kolportowana gwałtem, że u wiernego sojusznika naddunajskiego, który Polaków poprostu pieści, to obchodzenie się ludzkie z rozbitkami wyhodowało zdradę stanu i sympatye dla największego wroga Polaków: cara.

Największy sentymentalista z urzędu, jakich wszakże jest tam coraz mniej, przyzna, że tylko pruska pięść opancerzona jest jedynym sposobem postępowania z Polakami, bo przecież w Wielkopolsce zdrady stanu nie było. To też nie dziw, że nawet lirycy śpiewać będą Polakom pruskie: ausrotten. Opinia publiczna niemiecka nie wpływa i już wpływać nie będzie na rząd w kierunku postawienia kwestyi polskiej.

Nie będzie miał nato siły rząd austryacki. Może już w tej chwili pod wpływem zajadłych denuncyacyi tymczasowiaków żałuje, że sobie nie pozwolił na podobne do pruskich eksperymenta, ale pod grozą rewelacyi pp. Daszyńskich niezawodnie myśli o zastosowaniu ich w przyszłości. A jeżeli ich nie zastosuje, to tylko dla braku siły, ale nie ochoty - boć o całość państwa dbać musi, a całość ta była wedle zapewnienia „lojalnej części Polaków zagrożona. O nacisku na rząd niemiecki mowy nie ma.

Co więcej! Niepoczytalne wrzaski o przygotowywanem, już wybuchającem, przez nowych polaków udaremnionem powstaniu, wzięte przez byłych bandytów z Królestwa, wywołały w kołach dwu przymierza rozczarowanie. Niemyślący ludzie i dzicy, którzy z nieprzychylności szukają pozoru dla uzasadnienia swojej niechęci, już dzisiaj czynią wyrzuty Polakom, dla czego nie urządzili powstania. Hrabia Andrassy daje temu wyraz. Co byłoby dowodem głupoty u innego pisarka, jest u tego polityka wyrachowanem wyzyskaniem głupiego nastroju, byleby rozgrzeszyć siebie, swoje państwo i dyplomacyę z góry już, jeżeli ~~będą~~ porzucą sprawę polską. Polacy ich zawiedli, jak p. Andrassy pisze.

Nie będzie więc nacisku na rząd niemiecki w kierunku polskiej sprawy, a argumentów dostarczyli Polacy z tymczasówki, przekrojonej obecnie w N. K. N. Rząd zaś sam nie może sprawy polskiej uznać, bo 1) zadaje kłam swojemu dotychczasowemu postępowaniu z Polakami, które przyniosło dla niego świetne rezultaty - boby się sprzeniewierzył idei twórczej państwa pruskiego, powstałego ze zniemczenia Hawelan, Lutyków, Syrbów, Pomorzan, Braniborców, oraz odwiecznemu parciu.

na wschód. Jakaż przyczyna skłaniałaby go do nawrócenia z drogi, owocnej, na której rozwija swój naród i rośnie w potęgę wszechświatową? 2) Utworzenie jakiejkolwiek Polski jest odnowieniem polskich pretensyi historycznych do Śląska, a historycznych i etnograficznych do Wielkopolski i Prus królewskich z Gdańskiem. Naród niemiecki nie po to prowadzi zwycięzką wojnę, ażeby kwestyonować sobie posiadanie krajów, dzierżonych oddawna i znacznie zniemczonych. 3) Przez zakwestyonowanie Prus Królewskich zostaje zakwestyonowanem posiadanie Prus książęcych z Królewcem, kolebka monarchii pruskiej i zjednoczenia Niemiec, prowincya, do której afekt Niemców protestanckich, a dziś już i wszystkich jest tak przywiązany, jak Polacy do Krakowa, Rosyanie do Moskwy. (Polacy pod wpływem tymczasówki rychło wyrwali z serc afekt do Poznania i Gniezna prawdziwej kolebki państwa polskiego).

A chyba nikt nie posądzi pruskiego rządu o średniowieczny romantyzm rycerza le redresseur des torts i nie przypuści, że po wygranej wojnie ten rząd wspaniałomyślnie odstąpi Polakom „na szczęście" Poznań, a może Śląsk z Pomorzem i obojgiem Prus. Wprawdzie gazety blokowe tak teraz Niemcy rzadnie opisują, że niejeden czytelnik doma przy końcu wojny rozczarowania, gdy się dowie, iż Prusy rozpoczęły wojnę nie w celu odbudowania Polski „od morza do morza," ale to wina głupich czytelników i dziennikarzy oszustów, okłamujących własny naród.

Jeżeli nie nastąpią nieprzewidziane wypadki, jak wmieszanie się neutralnych, choroby, zarazy, głód i rewolucye, wszystko jest za tem, że dwuprzymierze wygra. Wtenczas w gubernii kaliskiej, płockiej, łomżyńskiej, części piotrkowskiej, warszawskiej i ewentualnie suwalskiej zapanuje ten sam system, co w poznańskiem: Ostmarken, Ansiedelungskommission, przewaga niemczyzny itd. Jeżeli po wojnie z Francyą Niemcy nie znali litości dla Wielkopolan, których taksamo wysyłali na stracone

placówki jak dzisiaj – co stwierdził poseł Trąmpczyński w sejmie rzeszy, konstatując, że liczba strat polskich w tej wojnie jest procentowo za wysoka na liczbę ludności w porównaniu ze stratami w żołnierzach Niemcach – to po zwycięstwie z połową świata nie zabraknie im odwagi na takie urządzenie swojego państwa. A gdy tak, to za lat 100 trzeba będzie w Wielkopolsce i w „Neu Deutschland" szukać tak Polaków, jak się szuka Obotrytów w Mechlemburgu, albo Łużyczan w Saksonii czy Branibórców w Brandenburgii. Lasciate ogni speranza i Vae victis! Tylko nad Łabą zostały przekręcone starosłowiańskie nazwiska miejscowe – nad Wartą i dolną Wisłą przechrzci się wszystko na Hochdeutsch.

Trzeba sobie to jasno powiedzieć. Niemcy czują się tak silnymi, że nie raczą zabiegać o Polaków, o których zabiegała Rosya, Francya, Anglia – nie raczą zniżyć się do kłamstwa. Wszystkie antypolskie pozycye w budżecie pruskim zatrzymali – sejm rzeszy, oprócz pobożnych pragnień centrum nie dał nadziei, obietnicy, komplementu dla zbycia się natręta: nic. Polskie gazety z „Nową Reformą" na czele okłamują czytelników, nie podają masowych przechrzceń miejscowości, a z potopu niemieckich gazet wyławiają raz na miesiąc jakieś życzliwsze słówko, rozpamiętują je, łudząc czytelników, jakoby takie głosy były poważnie roztrząsane w Niemczech. Tamtą część Polski, która się dostanie pod Prusaków trzeba uważać za straconą. Los Obotrytów, których jęki w objęciach Henryków Welfów zanotowały kroniki, powtórzy się ściśle i dokładnie.

A przecież gdyby nie tymczasowa smarkaterya, był promyczek nadziei że może być inaczej. Gdyby nie te nikczemne i zbrodnicze denuncyacye w Naprzodach, Reformach, Polen itd – cały świat byłby widział jedno widowisko: rozćwiertowany naród stanął jak jeden mąż po stronie państwa, w którem znalazł możność rozwoju. ~~Wobec~~ Skutek tej wdzięczności i przywiązania nałożył sobie na usta kaganiec i znosi z powagą towarzystwo sojusznika, który jest nie mniejszym katem Polaków niż Rosya – znosi to, bo widzi, że interes Austryi, jej egzystencya tego wymaga. Ta powaga zaimponowałaby wrogom, a zawstydziłaby Niemców. Dla pokazania, że w obronie słusznej sprawy chwycili za miecz, musieliby

Niemcy inaczej pisać, tłumaczyć się tak jak się tłumaczą teraz w sprawie torpedowania handlowych okrętów, lub bombardowania Lowanium. O Kaliszu polskie gazety wspomnieć nie raczą. Tymczasowiacy mieli przecież plan strzelania do wojsk rosyjskich w Galicyi wschodniej, aby zmusić Moskali do zrównania jakiego polskiego miasta z ziemią i mieć potem temat do opisywania, któryby wspomnienie zgładzonego Kalisza zatarli w pamięci ludzkiej. Do takich psich usług wobec tępicieli polszczyzny byli niektórzy bandyci. Polacy gotowi!

Pod nastrojem jednolitości polskiej opinii i powagi oraz uszanowania, jakiem imię polskie byłoby otoczone, gdyby smarkacze nie wydarli pracy z rąk poważnych ludzi przez denuncyacye, można było na Konferencyi pokojowej coś więcej dla Polaków uzyskać. Dziś dwuprzymierze idzie za dyktandem Prus, trójporozumienie zaś jest do Polaków zniechęcone. Strzelcy wszystkie swoje wymuszenia pieniężne i werbunkowe w Kieleckiem ogłaszali za dobrowolne i dziś trójporozumienie widzi w Polakach z Królestwa tchórzów i zdrajców — tchórzów, bo sympatyzując widocznie z austryackimi strzelcami, skoro im dobrowolnie daje składki, nie ma odwagi potężyć się z Austryą, a zdrajców, bo siedząc na ziemi, będącej pod rosyjskiem panowaniem, szpieguje i pomaga wrogom. Trójporozumienie sprawy polskiej nie postawi, ~~tem więcej~~

A neutralni widzą tyle: w Rosyi było prześladowanie i tam są zdrajcy Polacy, którzy niszczą mosty, lub wstąpili do austryackiego legionu. W Austryi nie było prześladowania, a są zdrajcy, wytykani przez lojalnych Polaków palcami. W jednych Prusiech, gdzie się przeprowadza planową zagładę plemienia polskiego, nie było zdrady: widocznie Polacy to gatunek skazany na zagładę, więc go najlepiej uprzątnąć, aby usunąć kocioł wybuchowy ze środka Europy. A ci sami neutralni bez denuncyacyi bojowców, bez samochwalstwa strzelców kieleckich byliby z uszanowaniem i współczuciem patrzyli na naród polski.

Może niektóre nie zaślepłe żywioły w dzisiejszym N. K. N. ujrzą

to niebezpieczeństwo – ale chyba wtedy, kiedy rząd pocznie o wprowadzeniu prawdziwej jedności, socyaliści zgodzą się na zaniechanie swoich denuncyacyi i publicznych oszczerstw. Wtedy będzie za późno. W każdym razie byłoby zabawnem, gdybym kiedyś zawdzięczał uwolnienie interwencyi Daszyńskiego. Koń pękłby ze śmiechu.

Sprawę polską uważam za przegraną. Ale sprawa ludności, wyżywienia jej, stoi bardzo krucho. Nikt nie wie, jakie jest zniszczenie w Galicyi i w Królestwie. Nikt go nie zna i nie chce poznać. Nie boli to Niemców czy Węgrów. Boję się, że po zwycięskiej wojnie trzeba będzie dać ludziom jakąś pomoc i jakieś odszkodowanie. To grozi mieszkowi Wiedeńczyka. Chwyta więc za podawaną przez tymczasowiaków wymówkę – wita wygnańców ~~[illegible]~~ jako zdrajców, a po wojnie rzecz będzie przeciw ciężarom, nakładanym na dopomożenie zdrajcom. Wymówka gotowa i mieszek ocalony.

A gdyby nie denuncyacye, nie porachunki partyjne po niemiecku załatwiane w Polen, przenoszone do niemieckich gazet, można było umiejętnie wywołać jeden prąd współczucia dla Galicyi, wkorzenić w mieszkańców innych krajów koronnych poczucie długu, wdzięczności wobec kraju, który za całą monarchię cierpi, przeświadczenie o obowiązku monarchii do powetowania bodaj moralnych strat biedakom.

Dziś za późno. Samolubni Węgrzy wyrzucili wychodźców i przez usta hr. Andrassego z góry się zastrzegają, że się na Polsce zawiodły. Niemcy naddunajscy i alpejscy pragną się wychodźców pozbyć, bodaj niech się oddadzą Moskalom i dokompletują obraz zdrady, a rząd uważa ich nie za swoich wierzycieli i za wierzycieli państwa, lecz za swoje z łaski utrzymywane bydełko.

Czy nie lepiej było w Polen zamiast oszczerstw na sudecyę podawać ciągle i trąbić o szkodach Galicyi i o obowiązku obu części monarchii do odszkodowania strat i otarcia łez?

To jest dorobek smarkaczy, niepoczytalnych karyerowiczów, partyjników, którzy wojnę chcieli wyzyskać dla porachunków z bezbronnymi

przeciwnikami politycznymi.
Ale po tem wszystkiem: czy my Polacy jako całość mamy w sobie siłę, a w działalności uprawnienie do samodzielności?

18.III.

P. Kość Srokowski ubrał się w togę i w swojej Reformie dnia 16 marca pt. „Oszczerstwu w odpowiedzi" wyrżnął artykuł na Hardena. Wprawdzie odpowiadał Hardenowi już p. Jaworski w Polen, potem urzędownie namiestnik, ale gdy te dwa rumaki się na ostro kuły, uznała za stosowne Kościowa żaba nadstawić nogę. Papier cierpliwy. Szkoda, że Harden nie będzie tego czytał. Mógłby bowiem całkiem spokojnie odpowiedzieć: „Jak śmiesz panie Srokowski miotać na mnie obelgi za to, że skorzystałem i rozwinąłem twoje artykuły o Reformy? Wszak Reforma i Naprzód odkryły światu, że wśród Polaków galicyjskich jest stronnictwo zdrajców. Szukałem i na podstawie informacyi waszej polskiej prasy doszedłem do przekonania, że stronnictwo zdrajców składa się przeważnie, albo wyłącznie z intelligencyi polskiej tj. c.k. urzędników. Naprzód w ostatnich dniach lipca 1914., potępiając adres uznania, wystosowany do posła Zamorskiego z okazyi napadu, jaki na niego urządzili wierni austryaccy strzelcy, stwierdził bez wątpienia, że urzędnicy sędziowscy, profesorowie itd są wszyscy moskalofilami. A Polen ciągle to samo powtarza. Ma tylko ten brak, że liczby zdrajców nie podaje. Więc ja uzupełniłem tę lukę, na podstawie broszury p. Łozyńskiego. Powinniście mi być wdzięczni za to, że waszym nieczytanym w Europie rewelacyom użyczyłem europejskiego rozgłosu – naprawdę powtórzyłem tylko wasze słowa i oparłem się na waszych informacyach."

—

Do jakiej niesmacznej śmieszności może dojść niepolak, robiący dla geszeftu w polskim patryotyzmie, świadczą słowa p. Srokowskiego w tym samym artykule: „naród, który...... naród, który w dzisiejszem swem strasznem położeniu zdobył się na lwie zastępy Legionistów polskich i który na ich czele postawił Piłsudskiego... taki naród jest

organiczni niezdolnym do zdrady" itd. A cóż to za wszechwiatowa firma p. Piłsudski? Jeszcze w przysłowiu nawet polskiem tylko nie zastąpił Zawiszy, ani też przez Kościół nie został kanonizowany na patrona wierności, czy honoru, jak są patronowie od bolu zębów, szczęśliwej śmierci czy od epilepsyi. Może być najzacniejszym i wielkim człowiekiem, ale jego zalety znane są zaledwie tym kilku tysiącom z I pułku legionu. Świat o nim nie wie – nie wiedzą nawet Polacy mimo sztubackich prób tymczasowiaków, aby nazwisko jego oprzęść legendą, która ani rusz tworzyć się nie chce. Czytałem w Polen rozczulenie i zdumienie p. Daniłowskiego, który całemu światu ogłasza, że Piłsudski, słuchajcie ludzie, Piłsudski, choć jest aż brygadyerem, odsalutowuje każdego szeregowca, który go pozdrowi. Ja widziałem, że cesarz nasz tak samo odpowiada na każdy ukłon i każde pozdrowienie, ale nikt tego odkrycia nie trąbi po świecie jako nadzwyczajności, ale tylko każdy ujęty łaskawością do uszanowania jakie ma dla monarchy, dodaje coraz większe przywiązanie. Widziałem też, że cesarz Wilhelm odpowiada na każdy ukłon, chociaż uchodzi za bardzo dumnego i wyniosłego człowieka.

Można wreszcie wychwalać zalety wodzowskie u Piłsudskiego – tylko przytaczać go jako wzór wierności poddańczej jest przedsięwzięciem śliskiem. Neutralny człowiek gotów sobie przypomnieć, że Piłsudski urodził się i wychował poddanym carskim, a tej wierności nie dotrzymał. Mizantrop gotów powątpiewać o trwałości jego wiernych uczuć wobec nowego, dobrowolnie przyjętego monarchy, w myśl przysłowia, że kto raz skłamał, drugi raz mu nie wierzą. Lepiej z tem nie wyjeżdżać: pany tymczasowiaki nie przesadzajte sakramentalny.

~~Krasst~~

Miliony Niemców, zamieszkałych w Ameryce, są amerikamüde i zamierzają wracać do ojczyzny. Naturalnie: w guberniach Królestwa polskiego, które przypadną Prusom już dziś starto z powierzchni ziemi 5.000 wsi. Będzie gdzie osiąść za tanie pieniądze, rząd dopomoże i przy dobrym interesie załatwi się także patryotyczny czyn Drangu nach Osten. Przyniosą tam kulturę zachodnią – prawda. Wszak wojna zmiotła z powierzchni

wszystkie ślady już nie kultury ale pierwiastkowego żywobycia. Kraj dziś przedstawia się dziczej niż Arabia lub podzwrotnikowa Afryka – więc Niemcy naprawdę kulturę przyniosą. Ale Polski już nie będzie. Pozostanie po Polakach tyle śladu, ile u Helmolda i Saxo Grammaticusa po Lautitzen oder Wilzen genannt. Może tylko Popiela z Myszą wieśniacy wezmą do zbioru swych podań, jak wzięli pamięć o zatopionem mieście Veneta sive Jumneta u ujścia Odry, „rzeki słowiańskiej" wówczas. Żegnaj mi polska Wisło – moje wnuki czytać o to bić będą jak ja o Łabie, Salawie, Sprewie, Haweli, a chociażby Odrze.

Ot kawałek: Galicya i kilka gubernii, które zostaną przyłączone do Austryi, jeszcze na jakiś czas utrzymywać będą imię polskie w pamięci – ale kto wie jakiej. W ostatniem Kole polskiem, stworzonem przez Bobrzyńskiego, mówili Tyrolczycy, iż to są „lauter Zuchthäusler." A ci wisielcy dziś wzięli w monopol prowadzenie sprawy polskiej i rozszerzają w ślad za wojskiem zwycięzkiem swoje panowanie w kraju. Na czoło narodu wysuną się osobniki, którym uczciwy człowiek ręki nie podaje, a podług nich świat sądzić będzie naród. Dotąd sądził nas po bankructwach żydowskich firm z Galicyi i po prostytutkach, zaludniających domy publiczne literalnie całego świata. W Brazylii wyraz Polka znaczy prostytutka. Prawda! sądził nas świat po aferze Długosz-Stapiński!...

Przyjąwszy najprawdopodobniejsze wedle dotychczasowego przebiegu zakończenie wojny tj. zwycięstwo Niemiec i Austryi, zdaje mi się, że cała Polska zostanie moskalofilską. Jest to straszna klątwa, jaka na narodzie ciąży – a jaką smarkata literackość musi wywołać.

W częściach zagarniętych przez Prusy ludność nieoświecona nie potrafi zastosować się do tamtejszych porządków i uważać je będzie za gwałt lub szykanę. Intelligencya widzieć będzie falę germanizacyi i do „opiekuńczości Słowian" zacznie wzdychać. A Rosya zrobi wszystko, aby ten nastrój

podniecić i wyhodować.

W Austryi po niepoczytalnych wrzaskach tymczasowiaków, wszyscy Polacy uznają się za zawiedzionych. Pisali, mówili, wmawiali w drugich, że chodzi o Polskę i mnóstwo ochotników tem zapewnieniem wciągnęli w szeregi. Gdy ci obaczą, że Polski nie wywojowali, powiedzą, że ich oszukano. I znowu Rosya, mistrzyni w zamąceniu innych państw, i w najęta- niu szpiegów, nie omieszka tego niezadowolenia skutecznie podsycać.

Jeżeliby te moje przewidywania się sprawdziły, znajdę odwagę, aby rodakom powiedzieć, że są ofiarami i narazić się na wzgardliwy wtedy zarzut „szwarcgelberostwa”, jak teraz uczyniono mi zarzut moskalo- filstwa.

Austrya ma i prawo i obowiązek prowadzenia polityki nie polskiej ale austryackiej. Austrya została zaskoczona przez Serbów i Moskali i walczy o swoją egzystencyę. Aby podołać temu brzemieniu musi łączyć się z potężnym sojusznikiem — nie może Niemcom dyktować praw, lecz domagając się pomocy, musi przyjąć niemieckie warunki. Co do tych warunków, to głównym przedmiotem jej zabiegów musi być zachowanie swojej własnej niezawisłości państwowej wobec zmie- rzających do panowania nad światem Niemców, a nie podnoszenie spra- wy, któraby natychmiast zniewoliła Niemcy do pozostawienia monar- chii jej własnemu losowi, to jest zgubie.

Ten punkt wyjścia powinien być przez Polaków zrozumianym, bo jest koniecznością, bo jest i przymusowem położeniem i obowiązkiem monarchii wobec samej siebie.

Rząd oraz naczelna komenda wszystko robiły, aby swem postępowa- niem nie obudzać nadziei, zbyt daleko idących, ani nie stawiać się w położeniu jakiegoś Mikołaja Mikołajewicza, co kłamie obiecując, aby potem obietnic nie dotrzymać.

Rząd nie chciał uznać legionów, a raczej polskiej organizacyi wojskowej, dopóki się upierała przy nadaniu cesarzowi tytułu Króla polskiego. Zgodził się dopiero, kiedy te organizacye przyjęły charakter ochotniczego landszturmu austryackiego. Aby zaś nie wyglądała ta landszturmska przysięga na moral-

nie wymuszoną, ogłosiła Komenda po złożeniu przysięgi przez pułk krakowski legionu siedmiodniowy czas do wystąpienia z szeregów dla każdego ochotnika, który nie chciał być austryackim landszturmistą, tylko polskim żołnierzem, z Austryą sprzymierzonym. Jestto przecież i względność niebywała i delikatność uczuć, zdająca się mówić: „Nie chcę was w błąd wprowadzać – nie obiecuję, czego dać nie mogę – a co będę mógł dać, nie wiem, bo to nie odemnie samego zależy. Ale nie chcę być wobec was w fałszywem położeniu.” Zdaje się, że każdy musiał to zrozumieć i że nikt nie ma prawa mówić po wojnie, jakoby ze strony austryackiej doznał zawodu.

I rząd austryacki czekał z wydaniem odezwy do ludności Królestwa polskiego dopóty, dopóki tam nie stanęły także i wojska niemieckie. Kiedy Moskale uciekli w popłochu z lewego brzegu Wisły, część wielka Królestwa była przez kilka tygodni bezpańską i wtedy to strzelcy dokazywali tam swoich bohaterskich czynów. Ale rząd austryacki nie wydawał proklamacyi własnej i dopiero, kiedy Niemcy weszli wydano proklamacyę wspólną.

W całem tem zachowaniu, jakoteż w treści proklamacyi przebijał ten uczciwy ton przyjacielskiego uprzedzenia: „Nie idę sam, lecz idziemy we dwóch – nie mogę sam Królestwa brać, tylko muszę się niem ze sojusznikiem dzielić – kto więc marzy o tem, że całe Królestwo dostanie się do Austryi, niechże pozna swoją omyłkę – nie mogę sam, idę z sojusznikiem.”

Wstrzymano się też z ogłoszeniem rozszerzenia praw zwierzchniczych cesarza na zajęte części Królestwa, aż do czasu, kiedy Niemcy zajęli Kaliskie i przypadającą na nich część piotrkowskiego. Dopiero wtedy ogłoszono suzereństwo austryackie nad drugą częścią piotrkowszczyzny, jakgdyby chcąc powiedzieć: „patrzcie! dzielimy się królestwem.

żeby potem nikt z was nie mówił, że się zawiódł, że go oszukano."

Uczciwszego, bardziej niańkowatego sposobu postępowania nie można sobie wyobrazić.

A jednak blokowcy piszą ciągle w swoich gazetach, że Królestwo jest całością organiczną, że jako całość będzie z Austryą połączone i że rękojmią tego uszanowania całości jest fakt istnienia legionów.

Niekrytyczni czytelnicy upajają się temi kłamstwami, roją sobie Bóg wie co, poetyzują w polityce, ale za to odpowiedzialność ponieść muszą tylko blokowi tymczasowiacy. I jeżeli rozczarowani marzyciele po wojnie rzucą na Austryę sarkazm, to naprawdę chłosty warci. Zaś świadomi czytelników oszukujący gazeciarze blokowi zasłużyli już dzisiaj na pręgierz.

19. III.

Kiedy rozważam stuletnie dzieje polskiej niewoli, widzę, że smarkaterya winna jest wszystkich nieszczęść narodowych, nieszczęść tak ogromnie stopniowanych, że zagłada nasza zbliża się coraz szybszym krokiem.

Kto i po co wywoływał powstanie w 1831? Studenci szkoły Kadeckiej, czyli podchorążowie. Dlaczego? Oni nie wiedzieli, nie wiedziało wojsko, sejm, dyktatorzy — nie wiedzą historycy.

Dla wyjaśnienia podaje się wiele powodów, ale właśnie dlatego, że jest ich wiele, nie ma powodu właściwego, bo wstyd narodowy nie pozwala nazwać rzeczy po imieniu.

Mówi się więc: Był to rok rewolucyjny 1830 — w całej Europie wybuchały rewolucye, echo ich odzywało się i w Polsce. Nie wyjaśnia się jednak, czemu rewolucya polska nie wybuchła równocześnie z innemi? Równoczesny wybuch, zastraszając gabinety i monarchów, dawał większe widoki powodzenia bodaj militarnego. Tymczasem Europa się uspokoiła, ~~Lamartine wygadał wszystkie frazesy od lipca i powrócił w zacisze domowe nastrajać liry do nowych frazesów; rządy despotyczne ochnęły się z przerażenia~~ i

zaczęły pracować po swojemu; bezpłodność rewolucyi francuskiej zawstydziła wielu i odebrała gorętszym odwagę, zmuszając ich do przyczajenia się — i kiedy wszystko poczynało wracać do starego, trochę gdzieniegdzie zmienionego korytka, nagle sama jedna, na grudzień wybucha rewolucya warszawska. Sama jedna wobec Świętego Przymierza i obudzonej czujności despotów całej Europy, a sparaliżowanej zdatności do porywów u ludów europejskich.

To tłumaczenie jest tak bezmyślne, że musi usposabiać do złośliwości. Przetłumaczone na język ludowy brzmi: „Albośmy to od macochy? Mogli mieć inni swoją rewolucyę, miejmy i my swoją!" Pawiem narodów byłaś i papugą.

Drudzy powiadają — powodem był despotyzm Mikołaja, który znosił uchwały sejmu. Cóż to coś tak osobliwego? Dzisiaj wszyscy monarchowie odmawiają sankcyi uchwałom parlamentów i sejmów bardzo często, a rewolucya przez to nie wybucha. Mikołaj korzystał z prawa, przyznanego mu przez konstytucyę — czemu naród nie wykorzystał wszystkich swoich konstytucyjnych praw w kierunku całkowitego uobywatelenia chłopa i powszechnej, przymusowej oświaty? itd.

Poważniejszym o wiele jest powód, że dzikie małżeństwo Królestwa z Rosyą nie mogło być trwałem. To słuszne — tylko czy wtedy były widoki na rozerwanie tego przymusowego małżeństwa, rozerwanie bez strat dla Polaków? Czy dlatego, że małżeństwo było niedobrane, należało przyspieszać wynik, mocą którego żona na niewolnicę miała być obróconą?

Z W. Ks. Konstantym nie można było wytrzymać, powiadają inni. Sympatycznym on nie był, to prawda. Ale z gniewu na jednego człowieka, choćby carskiego brata, zakuwać naród w kajdany, ażeby potem zamiast dzikiego Konstantego dostać tysiące stupajków, z których każdy od niego był nieznośniejszym, to samobójstwo dobrowolne, to głupota i tępota, to zbrodnicza lekkomyślność nieodpowiedzialnych smarkaczy.

Konstanty policzkował starszych oficerów i ci sobie życie odbierali. Osły! Kto sobie postanowił za policzek odebrać życie, powinien był naprzód [illegible]

krzywdzicielowi życie odebrać – obeszłoby się bez powstania. Zresztą śmiesznie to wygląda, że uczniowie robią powstanie, aby zaprotestować przeciw naibiciu oficerów – powinni byli raczej naibiciela złapać, spoliczkować i zrobić go nieszkodliwym.
Zresztą, jeżeli naprawdę chodziło o Konstantego, to po wybuchu należało albo go zgładzić, albo przynajmniej ująć – a tymczasem pozwolono mu ucieć przez wzgląd, o którym wstyd wspominać, który zapewne przez zaczadzonych, romantycznych literatów został później wymyślony, ale jest i na więzionerską poezyę za głupi: Konstanty schował się między kobiety, a rycerskość Polaków nie pozwalała przestraszać płci słabej ani jej narażać na widok krwi. A ileż Polak miało stracić mężów, ileż dostać z powrotem skrwawionych kaleków – ileż Moskiewek miał spotkać podobny los? Tfu! tak sztubackie jest to wyjaśnianie, że tylko illustruje dzieckowskiego ducha, który przyświecał początkowi powstania.
A o co chodziło, jaki miało cel to powstanie?
Znowu nikt nie wie. ~~Późniejsze~~ Dyktator Chłopicki mówił, że to będzie demonstracya, aby cara zmusić do większego szanowania Konstytucyi. Mikołaj, który się później otruł, aby nie przeżyć wstydu Krymskiego, zdaje się nie był człowiekiem, któryby ustępował przed demonstracyą „własnego" wojska, boć on był naczelnym wodzem wojsk polskich, łamiących wtedy dyscyplinę. Jeżeli Chłopicki rzeczywiście tak oznaczył cel swojej dyktatury, to widocznie w towarzystwie głów niedowarzonych i sam zdziecinniał.
Sejm znowu uznał, że familia Romanowów odpadła od tronu polskiego. Brzmi to bardzo sympatycznie. Chodziło więc o wymianę dynastyi? Kiedyż bo innej nawet pod ręką nie było. Gdzieindziej zrzucała z tronu jedna familia drugą. Tutaj sejm opróżnił tron, a z tem, kto na nim będzie siedział, zdał się na staropolskie: „jakoś to będzie". Tu już mamy dowód, że dziecinna, studencka lekkomyślność dostała się od podchorążych do starców. Naród uległ sztubakieryi, zbrojnej w górnolotne frazesy. Jakaż bowiem różnica była w tem, czy na tronie warszawskim siedział Romanow z Petersburga, czy też, jak to dawniej było, Wettin z Drezna? A jeżeli chodzi o poprawność sposobu, w jaki się jeden czy drugi na tron

dostał, toć Augusta III Sasa ~~tak~~ czyli Wettina tak samo narzuciły obce mocarstwa, jak Romanowów Kongres wiedeński.

W ciągu powstania bezmyślnie wywołanego przypomniano sobie Litwę i Ruś i urządzano tam nawet wycieczki bezskuteczne. Gdyby ci, którzy postanowili wywołać to powstanie, byli rzeczywiście wywołali je celem przyłączenia Litwy i Rusi do Królestwa ~~na podstawie~~ i nadania im tej samej Konstytucyi – a wtedy przedsięwzięcie całe byłoby rozumnym narodowym krokiem, byłoby aktem narodu, który dąży do zjednoczenia się, nie zapomniał o oderwanych od siebie częściach. Nawet na wypadek przegranej byłby to akt wielki, rozumny, owocny na przyszłość.

Ale o tem mowy nie było z początku. Dopiero w trakcie walki, gdy się pokazało, że wojsko polskie nie wystarczy na pokonanie sił rosyjskich, przypomniano sobie, że Litwa i Ruś istnieją na świecie. Ale to nie był powód wybuchu powstania, które wskutek tego, jako akt polityczny ma tylko wartość żakowskiej psoty, krwawo na całym narodzie pomszczonej.

Wywołać powstanie na Litwie i Rusi, a potem iść mu na pomoc z regularną armią, byłoby czynem wielkich patryotów, których w razie powodzenia należałoby zaliczyć do wielkich mężów stanu, a w razie klęski ~~do~~ pomiędzy plutarchowskie postaci. Ale po należytem przygotowaniu powstania na Litwie i Rusi, po zatrzymaniu tam z wszystkich wojsk rosyjskich i przyprowadzeniu później regularnej armii, zwycięztwo mogło być pewnem. Wtenczas można było sobie pozwolić nawet na wypowiedzenie służby Romanowym. W odzyskanych ziemiach zaprowadzić francuską równość i obowiązkowy werbunek, czy asentarunek, to można było ubezpieczyć się i przed dalszemi niespodziankami ze strony Rosyi.

Ale tego nie było. W ciągu walki chciano tam, za plecami wojsk rosyjskich improwizować powstanie.

Rewolucya listopadowa mogła być wojną. Dlaczego zamiast bawić się w czkawkę czy odbijanie rewolucyi europejskich nie uderzono na którego z dwóch innych zaborców, aby im ziemie polskie odebrać? Zapomniano o Wielkopolsce, Galicyi, Litwie i Rusi i dlatego, obok karygodnej lekko-

myślności na ten wypadek jeszcze i obrzydliwą cechę samolubstwa. My Warszawiacy chcemy mieć innego Króla, bo się nam stary sprzykrzył. A wy z innych dzielnic róbcie co chcecie.

Pod Grochowem i Warszawą nie zdobywa się Litwy ani Ukrainy.

Później dodano jeszcze doktrynę, że powstanie owo było potrzebne dla podniesienia ducha narodowego, który słabnął. Kłamstwo pospolite. Krzemieniec, Wilno, Filomaci, Filareci, Oda do młodości, Farys, Wallenrod itd są nawet w porównaniu do Legionów Dąbrowskiego podniesieniem, ożywieniem ducha, a nie jego upadkiem. Trzeba było Krzemieńcowi i Wilnu dać czas do wychowania całych pokoleń w tym kierunku. Prześladowania młodzieży przez Nowosilcowa wyglądają dziś na sielankę wobec późniejszych wypadków.

Mówią znowu, że nastroju nie można było opanować. Naród, który chce żyć, nie kieruje się histeryą. Histerykom wolno wskakiwać do studni, próbować ~~ze~~ trucizny czy modnego wówczas sztyletu – ale takich ludzi nie stawia się na piedestał i nie oddaje się im narodu do eksperymentów.

Mnie się po prostu rzecz tak przedstawia: Było polskie wojsko – przez 15 lat niezatrudnione. Chłopcom się zachciało nudzić, więc hajda na wojnę. A co, to się potem pokaże – na teraz niech się cel nazywa wolnością.

Boć oderwanie Kongresówki i utworzenie z niej samej niezależnego państwa było chyba wielkim nonsensem jako cel. Już po pierwszym rozbiorze Król pruski pokazał co to znaczy, gdy Polska nie ma ujścia Wisły. Ale miała wtedy bodaj w Kurlandyi kawałek morza. Kongresówka byłaby otoczona przez trzech potentatów, z których każdy wówczas życzył jej najrychlejszej zguby. Nie ostałaby się nawet przez kilka lat, albo z wycieńczenia musiałaby się do któregoś zaboru uprosić.

We Francyi odbyła się rewolucya polityczna: zastąpiono despotyzm konstytucyonalizmem. W Królestwie Konstytucya już była, nie potrzeba było o nią walczyć.

O rewolucyi społecznej nikomu się nie śniło. A gdyby ktoś chciał ją był przeprowadzić, miał drogę sejmową. Przypuśćmy, że sejm uchwalił zupełne zrównanie chłopów, a car uchwałę zniósł – o wiele piękniejszą byłaby rewolucya, gdyby obywatele do uchwalonej, ale nie obowiązującej ustawy byli się karnie zastosowali.

Wogóle obrzydliwe sztubactwo wyziera na każdym kroku z tego zdarzenia. Smarkaci podchorążowie chcą zrobić awanturę. Nastrzelali się zaduszo o Napoleonie,

patrzyli z zazdrością na starszych kolegów z Legionów i chcieli sami czegoś dokazać. Dotąd były to szlachetne, dla żołnierzy właściwe, dla młodych stosowne ambicye. Ale gdy sposobność nie trafiała się żadna, gdy myśleć nie chciało się, zrobili burdę – już karygodną.

Iż za publiczność przywykła pieścić się swojem wojskiem, że makowy ułan zasłonił ojczyznę (Książę Józef nie byłby tak popularnym, gdyby nie był ułanem), że przywyknięto pragnąć dla żołnierza wojny, jak dla folbluta wyścigów, że nauczono się o cel nie pytać i czczono legionistów, nawet wtedy, gdy Murzynów gnębili, albo Hiszpanii odbierali wolność, dla tego tylko że się bili, że więc mając wojsko żądano i wojny, tedy ten wybryk żakowski, jak zajęcie odwachu, uznano za wybuch powstania i początek wojny, do której przez 15 lat spokoju już się stęskniono. Psychologia studentów i pensyonarek, chcących studenta oglądać w bohaterskiej roli, zwyciężyła z lekkomyślnością, godną najwyższego potępienia. Stworzono fakt dokonany, jako zaporę dla rozwagi.

Pod wpływem płytkiego nastroju zażyli i starsi na zadzierzystość i ażeby namysłowi, układom, nawróceniu z głupiej drogi odciąć możność, uchwalili detronizacyę Mikołaja. Drugi fakt dokonany, po którym dla całego narodu nie było już odwrotu. Starzy poszli za smarkateryą i popełnili zbrodnię.

Jest w tem wszystkiem coś tak niepojęcie głupiego, nie na czasie, Toburowskiego, że prawdopodobnem wydaje się przypuszczenie, iż masonerya francuska, celem nie dopuszczenia Mikołaja do interwencyi na korzyść wyrzuconego despotyzmu, popchnęła polskie związki masońskie, obejmujące całe wojsko, do tego idyotycznego kroku.

Podówczas Galicya znosiła z ziem polskich najstraszniejszy ucisk. Powstanie w Galicyi byłoby rzeczą aż nadto zrozumiałą. Interwencya wojska polskiego z Warszawy na korzyść Galicyi byłaby czynem może politycznie chybionym, ale narodowo wielkim, boby zaznaczyła, że się czujemy jednym narodem i ból galicyjski dojmuje także i na Mazowszu. W Wielkopolsce było nieco znośniej niż w Galicyi – ale źle. Dla czego tamtych nie poszło wojsko polskie wyzwalać, albo wywalczyć dla nich większą wolność? Wszak Kongres wiedeński zezwolił na nieograniczone stosunki między Polakami różnych zaborów.

Byłyby takie interwencye zbyt wielkiem wykorzystaniem wolności przez kongres zastrzeżonej, ale dlatego właśnie mogły były osiągnąć skutek. Byłoby to ewentualnie szaleństwo, ale szaleństwo, w którem tkwi poczucie jedności narodowej, szaleństwo, które ma wielką ideę za sobą. Europa ówczesna nie była jeszcze tak bardzo ze wstydu wyzuta i takie szaleństwo mogło było wielki dobroczynny wywrzeć skutek. A dla sprawy narodowej szczęśliwy czy nieszczęśliwy wynik (kto wie, czy nie wystarczyłaby sama tylko demonstracya) byłby niesłychanie więcej zrobił niż tyle krwi wylanej nadarmo, dla bzika, dla usposobienia samobójczego.

Smarkaczostwo dowodzi, czy przewodzi narodowi. W trakcie walki, w której tylko mały człowiek spełnił świetnie i cudownie swój obowiązek, objawiało się dalej. Kłócili się i zazdrościli sobie wodzowie, szli na własną rękę lub przeszkadzali drugim, zazdrościli sławy — traktowali wojnę jako studencką zabawę w zbójów i żandarmów. Wielu dowódców przechodziło granicę i składało broń, łudząc siebie i drugich obietnicą rychłego powrotu. Jak w karnawale tanecznik wychodzi na chwilę w ogród dla świeżego powietrza, ale ma nadzieję zastać za powrotem muzykę i tańce. Tamci tej nadziei nie mieli, ale widocznie uważali wojnę za karnawałową zabawę, skoro wierzyli, że gdy odetchną za granicą, to jeszcze wojna na nich poczeka i będą mogli bić się dalej.

Wojsko polskie jako zdatność bojowa okazało się tu jak zawsze świetnem. Jako narzędzie narodu ~~[illegible]~~ chybiło. Póki za nich Napoleon myślał, było wszystko dobre — zabrakło Napoleona, zabrakło i myślących. Polacy wszyscy czuli się barwnymi ułanami i mieli psychologię młodego żołnierza.

Nie dorośli do posiadania własnego wojska. Polska armia przy polskim rządzie okazała się brzytwą w ręku dzieciaka. Chcieli je zmarnować na pobądź i zmarnowali. To też logicznem następstwem było, że armia polska i sejm zostały zniesione. Polacy sami zmarnowali je przez swój brak dojrzałości i narodowej rozwagi — potem zaczęli płakać. Wciągali w to Boga, mesyanizm, czynili Polskę ofiarą za ocalenie ludów, a ona była tylko ofiarą bezmyślności i głupoty swoich dzieci.

Żadna myśl narodowa nie przyświecała temu powstaniu, żaden cel jasny osiągalny, ani żadna myśl polityczna — oni chcieli bić się, bo byli żołnierzami. Więc się bili. Ale wynik wojny nie od samej ochotki do bójek zależy — więc

wypadł niepomyślnie, co mężowie stanu powinni byli przewidzieć. Ale zaczepiany później przez poetów Pan Bóg mógł im odpowiedzieć tylko: „Tu l'as voulu George Dandin."

Wszystka prawie inteligencya polska wyjechała do Francyi. W kraju nie został nikt, aby się nad wypadkami zastanowić i przyjść do refleksyi. Emigracya zaś z dzieciaków przemieniła się w waryatów. Nie mogła wyprzeć się siebie – więc nie powiedziała prawdy o powstaniu. Obmyślano najdziwaczniejsze „gdyby" i chwalono się wybrykiem, z którego trzeba było dla narodu wygotować otrzeźwienie. Zamiast tego podniesiono dziecinadę do wysokości najwznioślejszego przejawu ducha narodowego, a że nawet w tej bladze nie można było uświetnić smutnych dyktatorów, więc żołnierz został wywyższony ponad wszystko. Tak! Polak jest znakomitym żołnierzem, ale nie wolno tego znakomitego materyału na błazeństwa marnować. Wiedział o tem Napoleon, wiedzieli zaborcy i dlatego wysyłali polskiego żołnierza na najtrudniejsze przedsięwzięcia.

Ale Polska tem powstaniem dokazała, że żołnierz polski jest pożytecznym tylko pod obcą rozumną komendą i że Polacy do samodzielności nie dorośli, bo się nadają tylko na niewolników – francuskich czy carskich wszystko jedno.

Nauk z powstania nie wyciągnięto żadnych. Żarło się między sobą, małpowano francuskie hasła rewolucyjne i tyle.

A przecież po powstaniu należało nabrać doświadczenia i pamięci, aby w przyszłości podobnych błędów uniknąć. „Nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą i po szkodzie głupi."

Stracono wojsko, samorząd, stracono też i Ruś. Litwa była jeszcze polska. Stracono szkoły w krajach zabranych. Do powstania 1831. Rosya nie wiedziała co zrobić z Litwą i Rusią, nie uważała ich za rosyjskie. Ale tej niepewności wyzyskać nie umiano. Na Rusi jeszcze coś niecoś kołatało się, jeszcze podczas wojny krymskiej chłopi tamtejsi próbowali porozumieć się z Polakami w kierunku walki o hramotę i wolę. Ale już w 1863 mordowali Polaków, którzy się zapuszczali ze złotą hramotą. Nie zrobił tego rząd rosyjski lecz lekkomyślność polska.

Mówią niektórzy, że krew tego powstania wykopała nieprzebytą przepaść między Rosyą a Polską i zapobiegła zmoskwiczeniu. Frazes. Przepaść była w odmiennym języku, religii, kulturze, w osobnej konstytucyi, we wszystkiem. Inne niebezpieczeństwo groziło przy rozumnem prowadzeniu się, oto polonizacya zupełna Litwy i Rusi, a w następstwie może i Rosyi.

Aż do powstania rząd przecież na Litwie i Rusi zakładał polskie szkoły: Wilno, Krzemieniec. Można to było rozszerzyć, ale powstanie trzeba było robić albo na Litwie i Rusi, albo nie robić wcale.

Zniesienie Konstytucyi i możności rozwoju w Królestwie oraz stanowcza utrata Rusi są dorobkiem tego powstania.

A potem cisza. Emigracya wypisywała cuda niedorzeczności, aby przed sobą i światem osłonić ową żakowską lekkomyślność i uzasadnić racyę swego wychodźtwa, a w kraju pustka, przygnębienie, martwota i panowanie systemu moskiewskiego. W tem także widać tylko nerwowy wybuch, a nie rozważony akt, że nie zostawiono dla kraju ani myśli, ani organizacyi — nic. Opuszczono go jak karczmę, w której arendarz porządek robi.

Przez tę jednostronność życia i myślenia emigracyjnego wyrobił się kult dla ruchawki nieobmyślanej. I robił sobie ruchawkę Zaliwski, robili inni. Nie pomyślano co kraj ma myśleć, robić, jak przyszłe pokolenia wychowywać, ażeby swoją narodowość zachować, spoistość społeczeństwa podnieść i ewentualnie być gotowym na jakąś chwilę, rokującą więcej szans niż miniony wybuch. I znowu przypomina się student, który narobił awantur w mieście i uciekł do krewnych na wieś, a mieszczanie zamieszani w awanturę niech sobie łby rozbijają.

Jedynym rozumnym krokiem przez następne lata jałowości była demokratyczna misya Konarskiego, która zresztą niewiele wydała owoców. Przyszedł rok 1846. Gotowano się do powstania tak hałaśliwie, że nie było sztuką powyrzynać przywódców i ukręcić łeb wszystkiemu. Polak jest najmniej stosownym egzemplarzem do działania po cichu a wytrwale. Wtajemniczony w jakąś robotę, chodzi z tak nienaturalną miną, że każdy musi po nim poznać, iż o jakiejś tajemnicy wie. To też rok 1848 zastał tylko martwotę. Czy nie lepiej było nie marnować wojska polskiego w 1831 i mieć je teraz pod ręką?

A potem przyszła wojna krymska. Wtedy było łatwo przyłączyć do Królestwa i Litwę i Ruś, która jeszcze nie całkiem zżyta się moskiewską – przyłączyć z Mikołajem lub bez Mikołaja – ewentualnie za posłanie armii na Krym dostać i Litwę i Ruś z polskiem szkolnictwem i z całą Konstytucyą Kongresówki z lat 1815-30. ~~Ewentualnie~~

I po jakimś czasie zrozumiano, że wojna krymska była chwilą najlepszą do osiągnięcia niepodległości. Jest to zasługą młodzieży, że z tej chwili, z tej niewyzyskanej sposobności wyciągnęła naukę i zaczęła się organizować, oraz organizować kraj.

Tylko od razu wpadła ta młodzież znowu w smarkaterję. Przestała gotować się do ewentualnego w sprzyjającej chwili powstania, ale zaczęła gotować powstanie pur et simple. Jak w 1830 nie wytrzymano bez wojny, skoro było wojsko – tak teraz nie wytrzymano bez powstania, skoro było w Kongresówce przygotowane. A tymczasem Rosya gospodarczo, wojskowo i dyplomatycznie już się otrząsnęła po krymskiem niepowodzeniu i powstanie wybuchnęło w chwili, kiedy była zasobna, a nic jej nie groziło ani zewnątrz ani wewnątrz. To jest rok 1863.

Dlaczego w tym roku, a nie w innym? Bo nie można było wytrzymać. Ludziom, którzy nie mogą wytrzymać, leje się na łeb wodę, a nie oddaje kierowniczych stanowisk. Do kierownictwa zabrali się sami młodzi i poczęła się smarkata emulacya. Umieszał się obrzydliwy bufon Mierosławski i urządzono zabawkę wyścigową, studencki zakład, kto prędzej kufel piwa duszkiem wychyli – kto prędzej da hasło powstania? To jest już psychiatryczna niepoczytalność" Łobuzów dziecinnych, a nie walka dojrzałego narodu. Zaiste nic do smarkaterji nie brakło, między kierownikami działy się orgie intryg, zaskoczeń, emulacyi, spychania się, wdzierania się do władzy – czyste wybory zarządu Bratniej pomocy na Uniwersytecie.

Każdy z kierowników, z członków rządu narodowego, centralizacyi, mierosławszczyzny itd wiedział i otwarcie przyznawał, że to powstanie nie ma widoków powodzenia, ale parł do jego wybuchu, ażeby mu jego współzawodnik nie śmiał zarzucić braku odwagi. Nie zaszczytna to odwaga rozlewać bratnią krew dla samego rozlewania, dla sprowadzenia prześladowań i niszczy-

postanowiło całości narzucić swoją wolę. Utworzyło strzelców, którzy tymczasem podczas pokoju, byli zwyczajną bojówką, ale nie organizacyą militarną. Jako rząd cywilny nad tem wojskiem postawiono „tajną" Komisyę tymczasową. Młodzież lubi tajność i sprzysiężenia. Po co w Konstytucyjnej Austryi tajność i konspiracya? Ba! W 1863 był tajny rząd narodowy w Warszawie, więc i teraz, głupiem naśladownictwem niedojrzałych młokosów musiała być tajność. Wprawdzie w 1863 rząd narodowy w Warszawie, walczący przeciw Moskalom, musiał być tajnym — gdy tymczasem naczelna organizacya, zwracająca się przeciw Rosyi, a mająca siedzibę w Krakowie, nie potrzebowała być tajną — ale smarkate małpiarstwo musiało się bawić.

Wykrzykano też zaraz i geniusza dyktatora p. Piłsudskiego. Być może, że jest on rzeczywiście niezwykłym człowiekiem, ale to natrętne uwielbianie go na kredyt, zanim dał się poznać z jakiejkolwiek strony, ośmieszyło go w oczach ludzi rozważnych. Legenda, jaką go otoczono, bynajmniej tej śmieszności nie umniejszyła. Opowiadano, iż wyraził życzenie, aby do zdobytej Warszawy mógł wjechać jako tryumfator na białym koniu. Biały koń, koniecznie biały, stał się artykułem wiary. Czy to nie dziecinna maskarada?

Ale oni ogłosili, że Piłsudski jest dogmatem, świętością, extra Piłsudski non est salus, et si est salus, non est vera salus. Sam Piłsudski raczył pisać długie i niedołężne odezwy, a raczej rozkazy do narodu, w których nieudolnie naśladował i ton rewolucyjny i mesyaniczne dźwięki i żołnierską prostotę — kupy się to nie trzymało, ale on pisał furt. W tej mętnej bazgraninie jedno było wyraźne, a to, że kto jego nie słucha i w niego oraz w tę mesasówkę nie wierzy, nie jest Polakiem i że z takimi on na czele strzelców się porachuje. Była to chwytkowata poza jakobińska, o 140 lat spóźnione echo przebrzmiałej piosenki. Wedle odezwy jego, którą 16 sierpnia w Krakowie rozrzucono, celem jego pochodu na Kielce jest Warszawa, a celem zajęcia Warszawy wywieszanie tamtejszych narodowych demokratów.

A więc wojna domowa, o ileby siły dopisały. I w tej apodyktyczności jest znowu tylko niedowarzenie, brak dojrzałości. Tylko smarkacz jest pewnym, iż zjadł wszystkie rozumy, a cały świat obraca się około jego osoby.

I socyaliści, wydrwiwający religię i Kościół, pieniący się na wspomnienie księdza, urządzali nabożeństwa i parady kościelne w Miechowie, Jędrzejowie, Kielcach — bo takie parady należą do inwentarza powstań.

W Kielcach założono Komisaryat wojsk polskich. Bawiły się łobuzy, a potem Moskale wieszali tych biedaków, których strzelcy oskarżyli. Pan Sokolnicki zapowiedział, że obejmuje władzę. Drwiono z niego w oczy, ale on osiadł w pałacu gubernatorskim, na którym był napis: Eigentum des deutschen Reiches i w Dzienniku urzędowym uzasadniał konieczność wieszania wszech polaków. Niemcy mieli tam zaledwie kilku oficerów. Pozwalali więc, że przepustki do Krakowa wystawiali strzelcy, tylko bez podpisu oficera niemieckiego i pieczątki niemieckiej przepustka nie miała żadnego znaczenia. Cieszył się pan Sokolnicki, że mu wolno taką funkcyę spełniać, wyrósł we własnych oczach, a nawet gazety tymczasowe w Krakowie z zachwytem podawały wiadomość, że tę robotę biorą wojska sprzymierzone poważnie, że taka przepustka przez Komisaryat wojsk polskich wystawiona (przez pruską Komendę wprawdzie korroborowana) ma ważność. Oni rzeczywiście myśleli, że to milcząc pozwolenie Komendy pruskiej na załatwianie kancelaryjnych robót przez strzelców, jest już uznaniem sprawy polskiej, przyznaniem jej międzynarodowego, wszechświatowego charakteru. Nie jest że to smarkaterya?

Żołnierz, zdatny do boju, a niezdatny do służby koszarowej, jak Polacy, jest bez dyscypliny dzikim i szkodliwym. Toteż puszczeni samopas strzelcy strzelali niewinnych ludzi w Królestwie, póki było bezpańskiem, rekwirowali i kradli, gwałcili kobiety i dawali się ze swawolą małp we znaki tamtejszej ludności. Taki przygodny, smarkaty żołnierz, boi się, że go nie zechcą uważać za całego żołnierza. Smarkaczowi uśmiecha się swywola na wzór kmicicowy przed jego nawróceniem się. Ci, którzy przyjeżdżali do Krakowa z Kielc w lecie, chwalili się, jak po cukierniach i kawiarniach nic nie płacą, jak tam wszystko musi być na ich usługi. Z zabawnej strony brali niedolę, jaką wyrządzali rodakom. Tak młokos łapie ptaki i motyle, aby się nad nimi pastwić i cieszy go męczarnia ofiar.

Jeśli się bali kogoś uśmiercić, a chcieli nad nim zemstę wywrzeć, denuncyowali go do Komendy pruskiej lub austryackiej i podobno Komendy te z początku wierzyły ich oszczerstwom. Galicyjskich obywateli strzelać nie śmieli, więc denuncyowali ich ciągle jako zdrajców stanu.

W ten sposób zniechęcili serca tamtejszej ludności do Austryi, która przed wojną cieszyła się tam niepodzielną sympatyą.

Dopiero uchwała z 16 sierpnia 1914 położyła prawnie koniec tej zbrodniczej rozpuście zepsutych dzieciaków, przez to że wcieliła ich w legiony i poddała

pod komendę jenerała austryackiego i pod nadzór N. K. N. – ale faktycznie swywola ta ustała dopiero wtedy, kiedy ich odkomenderowano na front, to jest we wrześniu.

Smarkaty tę robotę prowadzi jednak dalej tygodnik „Polen". Itak jak rząd austryacki położył kres wybrykom strzelców, takisamo oprócz rządu nie ma potęgi na świecie, któraby Kulerychim, Daszyńskim, Stokowskim i jak się oni tam nazywają, kazała zaniechać oszczerstw, na własny naród miotanych, a dyskredytujących i naród polski i Austryę przed obcymi. Czy rząd bezpodstawność tych denuncyacyi już przejrzał, czy ma dość wobec niepoczytalnych łobuzów samodzielności, aby im nakazać milczenie – przyszłość pokaże. Ale żaden wstyd narodowy, żadne poczucie krzywdy, zadawanej bliźnim, żadne zrozumienie szkody narodowej, żadna opinia publiczna, ani pogarda uczciwych, żadna siła moralna świata nie nałoży im kagańca na gęby – może to zrobić tylko rząd, dlatego, że nie jest polskim.

Niedojrzałość naszego narodu okazuje się w tem, że nie można w nim sklecić opinii narodowej i poczucia jedności. Brak zdatności do koszarowej służby wojskowej odbija się w występieniach politycznych, które zawsze mają oponentów: liberum veto. To „zawsze" znosi tylko jeden wyjątek tj. kiedy chodzi o demonstracyę, czyli „pewnego rodzaju komedyę, byleby bez konsekwencyi.

Taką jedną chwilę przeżyłem w życiu, kiedy po uchwaleniu ustawy wywłaszczającej w Prusiech, zorganizowano w parlamencie wiedeńskim demonstracyę. Wszyscy Polacy wzięli w niej udział dlatego tylko, że wiedziano, iż będzie bez konsekwencyi. Głosowano też za najbliższej delegacyi całkiem kawnie zatz. „trójprzymierzem".

Na demonstracyę czyli paradę zawsze nas stać, wszak jesteśmy pawiem narodów. A kto w demonstracyi wziął udział, uważa, że zrobił wszystko, co można dla ojczyzny i gdyby żądała od niego jeszcze pracy czy ofiary, uznałby ją za natręctwo. Kocha się ojczyznę gębą, szeroką jak wrota i tanim frazesem z czasów romantycznych.

Poza tem nikt nic nie robi. Nareszcie spostrzeżono się takie próżniactwo i wszyscy czują, że trzeba coś zrobić. Wtedy zaczyna się symulacya partyjna. Oni nie umieją tego zrobić, zróbmy my. Gdyby oni zrobili, nie zgodzimy się. Inicyatywa do takiej niby roboty należy od stu lat do smarkaczy. Czerwonym młodzikom z 1830 roku zależało na inicyatywie, czerwoni w 1863 również zaczęli, ba czerwoni stworzyli teraz tymczasówkę.

Tak zwani biali nie mają odwagi nazwać głupstwa głupstwem i z niechęcią i oporem podążają za miłokosami, obawy żeby im nie zarzucono tchórzostwa – chociaż największem tchórzostwem jest brak odwagi do obrony własnych przekonań.

W 1863 była emulacya między czerwonymi: mierosławczyki i rząd narodowy wyścigiwali się, kto prędzej da hasło do samobójstwa.

Przy takiej emulacyi jeden drugiego stara się przelicytować. Tam gdzie by wystarczył protest sejmu, stawia się barykady. Bo gdy jeden powiada, że kocha ojczyznę, drugi musi pokazać, że za nią zaległe, choćby mu była obojętna. I na rachunek ojczyzny Daszyński rozbija się automobilami z Krakowa do Kielc, na rachunek ojczyzny Sokolnicki kupuje trzy dublety, na rachunek ojczyzny p. Jaworski chce być ministrem, a wszyscy nie sieją i orzą bardzo wygodnie żyją.

Co kierowało tymczasowiakami, czy miłość sprawy polskiej, czy wierność dla Austryi? Broń Boże! Karyera osobista lub korzyść partyjna, z której zysk osobisty wypłynie.

Może ktoś powie: Plugawisz krew męczenników i bohaterów.

Za pozwoleniem. Pisałem, że mały człowiek spełnił swój obowiązek i to powtarzam. Żołnierz w 31. a nie Sejm, nie dyktatorzy, nie spiskowcy, okryli i nieśmiertelną polską chwałą, która zaćmiła głupotę sejmu, niedołęstwo dyktatorów, i smarkaczowską zbrodnię spiskowców. Powstaniec żołnierz z 63 roku przez swoje zalety żołnierza w boju pozwala zamknąć oczy na zbrodnicze samobójcze narodowo działanie rządu narodowego. Dziś żołnierz czy z pułków armii zwycięskiej, czy z legionów pozwala zapomnieć o niepoczytalnych orgiach łajdactwa tymczasowiaków.

Ale szkoda tej przez sto lat na szkodę narodu a nie na jego pożytek rozlewanej krwi bohaterskiej. A i dzisiaj, gdyby mnie kto zapytał, co wolisz legionistę czy austryackiego szeregowca Polaka, opowiem się za Polakiem z czynnej armii. On dokonywa cudów wytrwałości, męstwa i bohaterstwa i nawet nie wie, że to są cuda. Według swego zdania, on tylko spełnił rozkaz czy obowiązek, jak tylu innych. Do legionistów zaś przypięły się stronnicze dziennikarskie bąki i każą im udawać miles gloriosus czyli Rhadamantus z wojny. A ponieważ do legionów należy też dosyć spaczonych głów, więc niech Bóg broni spotkać

legionistę na urlopie. Maluśko, a przekonasz się, że zarówno armia austryacka jak pruska możeby przestały istnieć, gdyby nie legiony. I to samochwalstwo, wyżyłowane przez zaczadzonych literatów, szkodzi i powadze legionów i powadze polskiej sprawy. Niech nas Komenda armii, niech cesarz czy następca tronu chwali; niech chwalą obce gazety – nie chwalcie się sami. W tem samochwalstwie jest znowu dziecinada, która na dalekich czyni wrażenie, że przecież ci Polacy to straszne dzieci, które wojska nie widziały i cieszą się, jak jakaś maleńka księżniczka niemiecka tem, że jego Wysokość jej tatuś na froncie ma wszy.

Są to rządy dziecinne, prawdziwa pajdokracya. Raz byłby czas z nią zerwać, jeżeli chcemy istnieć jeszcze. Zamiast porywów zorganizowana działalność przez pokolenia, zamiast frazesów zmiennych wedle potrzeby chwili rozum świadomy celu i środków, zamiast lenistwa z ochotą do zginięcia dla ojczyzny postanowienie życia i pracy dla ojczyzny, zamiast urywkowych przygotowań z ogromnemi przerwami, praca na wszystkich polach tak aby każdy wypadek dziejowy znalazł nas przygotowanymi; zamiast kłótliwości zorganizować opinię narodową, któraby była dość silną do poskromienia wybryków.

22. III

Wyczytano nam na kozie rozkazy, że mamy się kłaniać każdemu Klucznikowi, stawać habt Acht, ile kroć ktoś wejdzie i słuchać ślepo, bo inaczej 7 dni ajncla z dwoma postami i twardem łożem. Coraz jest ostrzej i coraz cieńsza zupa a ohydniejszy chleb.

---

23. III.

Dziś rano przy czarnej kawie Klucznik mój „cugsfirer" powiedział mi, że wczoraj Przemyśl poddał się dla braku żywności. Zdębiałem i nie chciałem wierzyć. Jeszcze wczoraj pisały gazety półurzędownie, że sami rosyjscy jenerałowie uważają zdobycie Przemyśla za niemożliwą fantazyę, a austryackie gazety półurzędowe uważały go wczoraj jeszcze za uneinnehmbar. Po jakiego dyabła o Przemyślu pisano, jeżeli było wiadomo, że tam jest położenie krucho? Odtąd chyba przyjdzie już całkiem nie wierzyć półoficyalnym głosom.

Swoją drogą ktoś tu zawinił, bo po zdjęciu pierwszego oblężenia było prawie dwa miesiące czasu do zawiezienia żywności przynajmniej na dwa lata. Chyba że jej już wtedy nie było podostatkiem w państwie. Podczas przechadzki już wszyscy więźniowie o tem wiedzieli. Widzą więc dwakroć wojsk rosyjskich wolnych idących na Kraków, Śląsk i Morawy, widzą odepchnięcie frontu austryacko-niemieckiego poza linię Warty i Bóg wie co jeszcze.

Po przechadzce feldwebel Müller przyniósł mi gazety ze słowami: „Ich habe eine traurige Nachricht Ihnen mitzuteilen: Przemyśl ist gefallen." Podoficerowie zgryzają, chodzą smutni, a Müller miał łzy w oczach. Wiadomość tak ich przeraziła, że zupełnie nie pilnowali porządku między więźniami, którzy w grupach chodzili i dyskutowali. Znikła dzisiaj wojskowa karność wobec więźniów, karność wczoraj tak obostrzona; południe nadchodzi, a na korytarzu głucho – nie słychać ostrych koszarowych wykrzykników, jak zazwyczaj – więzienie podobniejsze do klasztoru, albo do domu, w którym nieboszczyk leży.

Więźniowie żołnierze spodziewają się zawieszenia śledztwa i odesłania na front – cywile opowiadają, że komenda i więzienie w Ostrawie długo się nie ostoi i będzie musiała przenieść się nad Dunaj lub w Alpy. Powiadają, że połowa wojny skończona i zacznie się schyłek, przyspieszony głodem. Ciekawe! Boję się, czy Prusy nie poświęcą Austryi na rozbiór, byleby siebie ocalić. Szczęście, że ja takich rzeczy nie mówię, bo jużbym był przekonanym zdrajcą stanu i nicby mnie nie uratowało.

Podoficerzy płaczą na myśl jakie wrażenie wywrze to na cesarzu. Opowiadano też o jakichś rozruchach w Czechach, o masowych aresztowaniach w Pradze itd. Żołnierze nie ufają wytrzymałości Krakowa, który uważają za znacznie słabszą twierdzę niż Przemyśl.

Według mnie w tej chwili wojny Przemyśl nie miał wielkiego znaczenia: był wyspą w rosyjskim zalewie. Wypadek ma znaczenie moralne, które niepotrzebnie do niego przywiązywano, rozgłaszając cuda o jego wytrzymałości – zaczem bitność w armii może się zachwiać, a nastrój publiczny bardzo upaść. Ale temu będzie winien nie sam wypadek,

lecz głupia, niepotrzebna reklama poprzednia. Utrata ducha będzie większą szkodą niż sama utrata twierdzy. Ale cóż robić? Rozważni dziennikarze siedzą w Kozie jako zdrajcy stanu – więc płytkie małpy wrzeszczą, chwalą, gadają cudowności, a gdy przyjdzie niepowodzenie, na które w wojnie zawsze trzeba być przygotowanym, zbierają żniwo zniechęcenia, gorsze od samej klęski może.

Obawiam się, że kłamliwe doniesienia o obfitości środków do życia w Przemyślu, podadzą w podejrzenie u ludności teraźniejsze zapewnienia o obfitości żywności w państwie wogóle. Zabrano się do tego niezręcznie i za późno, ażeby zapasy objąć we własny zarząd, a gdy już je wzięto, zaczęło się gwałtowne obniżanie procentu mąki pszennej i żytniej na mieszaninę chlebową. Dlaczego w sierpniu nie wzięto zapasów żywności w monopol? Albo przynajmniej w grudniu? Dlaczego od razu nie ustalono norm niezmiennych dla mieszaniny do wypiekania? Nie wiem co słychać między ludźmi wolnymi, ale wnoszę, że gdy raz stracą zaufanie do kierownictwa, to gotowe się rozpocząć ruchawki po zasiewach. Nic nie przewidziano, a zwłaszcza nie liczą się z psychologią mas, z jej przeskokami od entuzjazmu do rozpaczy.

Co znaczą słowa najwyższej Komendy.... nach Zerstörung und Sprengung aller Werke, Brücken, Waffen, Munition und des Kriegsmaterials aller Art die Trümmer von Przemyśl dem Feinde überlassen?" Czyżby i miasto wysadzono w powietrze? Wprawdzie po wysadzeniu mostów na Sanie i Wiarze, oraz stacyi kolejowej od wybuchu z pewnością wielka część miasta poszła w gruzy – ale nie jest to to samo, co specyalne wysadzenie miasta samego.

Boże! co w tej Galicyi i w tej całej Polsce ruin!!...

25.III.

Dziś mija dziesięć lat od śmierci ojca. Urodził się w Głogowcu 4 marca 1835, umarł tamże 25 marca 1905. Był to najwyższy szczyt prawej, rozumnej, dzielnej natury chłopskiej, tej pierwotnej, która zdala od wpływów podejrzanej kultury i połowicznej oświaty ukształciła się sama. Czytać i pisać nie umiał. Asenterowany w 1853 roku, zawcześnie wskutek niechęci mandataryusza w Tryńczy do nieboszczyka dziadka, przebył kilka miesięcy w Rzeszowie w 40 pułku

piechoty – potem przydzielony do GenieKorps, stał w Krakowie, Krems, w Wiedniu i odbył wojnę włoską w Lombardyi. Z Treviso na Peschierę, Piacenzę szli do Werony. Pod Mantuą wysadził most. W owych czasach „żeniści" uważani za szkodników, nie mieli jeszcze prawa kombatantów, czyli po ówczesnemu, „prawa pardonu". Wybijano schwytanych do nogi. Wszystkie austryackie narodowości służyły w tym oddziale – ojciec był jedynym Polakiem. Uważał oświatę za największy szczyt szczęścia, patrząc na towarzyszów piśmiennych, którzy w szybkiem tempie wbijali się w górę – on wiecznie szeregowcem pozostał.

Kiedy w Weronie przysposabiano się do obrony, ojciec w jednym kościele wybijał kilofem dziurę na strzelnicę i zmęczony tęsknotą, upałem, smutkiem poniżenia, tudzież kurzem bitego muru i strachem świętokradztwa, zasnął na kamieniach. Przyśniło mu się, że klęczy w Leżajsku przed cudownym obrazem Matki Boskiej, żali się na swą dolę i ślubuje, iż gdyby doczekał się dzieci, da je kształcić, aby je uchronić od poniżenia i wstydu ślepoty między ludźmi, jakiego sam doznaje. Zbudziwszy się, odczuł ten sen jako pokrzepienie z nieba, i w kościele, przez siebie i kamratów znieważonym, ślub ten powtórzył na jawie.

Po wojnie wracał na Bawaryę ze swoim oddziałem i wspomnienie ładu oraz gościnności bawarskiej dla wojska austryackiego zostało mu zawsze w pamięci.

Wróciwszy, zastał w domu wielki nieporządek. Bracia i siostry dorastał dorośli, bracia szli kolejno do wojska, dziadek był słabowity, więc całe gospodarstwo spadło na niego. Z początku jako urlopnik próbował szumieć. Miał trochę grosza zaoszczędzonego w wojnie, przyzwyczaił się do fajki, gdy dziadek tytoniu nie prosił, zachodził często do karczmy i tam fundował rówieśnikom wódkę. Ale pić nie mógł. Raz udał, że już jest pijany, położył się na ławie i zamknął oczy, a wtedy słyszał, jak jego towarzysz od kieliszka, udający przyjaciela, namawiał drugiego, żeby został, bo „ten pijaczysko, jak się obudzi, zapłaci pół kwaterek." Zdrewniał na tę obelgę. Zerwał się, zapłacił co był winien i w te pędy udał się do Gniewczyny, do kościoła, gdzie krzyżem leżał, wyspowiadał się i nazajutrz, przyjąwszy Komunię, ślubował od wszystkich trunków. Do końca życia, bez najmniejszego pobłażania dla siebie, nie wziął do ust alkoholu w żadnej postaci. Choremu przywoziłem wino stare dla wzmocnienia – nie tknął go. Nawet soku z wisien, wogóle niczego prócz wody nie pił aż do śmierci, to jest prawie 40 lat.

W wojnie pruskiej już nie był. Po tej wojnie zaszła klęska w tamtych stronach. Był to wylew Sanu i Wisłoka tak wielki jakiego pamiętniki nie zapisały. U wejścia do Sieniawy od Ubieszyna stoi bardzo stara kolumna św. Antoniego. Na niej są zaznaczane poziomy wody podczas wylewów. Otóż wylew z roku 1867 jest prawie o pół metra wyższy niż wylew z 1771, a znacznie wyższy niż wylew z 1836 roku. Głogowiec cały był pod wodą. Wedle opowiadań ojca tylko u nas i we dworze woda sięgała do okien, gdy tymczasem inne chaty były znacznie więcej zanurzone, a w niektórych i na strychu była woda. Ludzie chronili się na dachy, gdzieniegdzie na piecach wyczekiwali opadania wody. Zginęło wszystko: plony, zboże, bydło, cały żywy inwentarz, a na dobitkę obie rzeki zmieniły łożyska – Wisłok np. oddzielił pastwisko gminne od wsi. Nędza i choroby zapanowały straszne – w Kątach w kotlinkach dobywała się woń gnijących ryb, kumkanie żab i niezliczone roje komarów. Gdy już woda zaczęła spadać, przywieziono galarem z Sambora nieco żywności.

Wtedy dziadek zaciągnął w Przeworsku pierwszy dług 200 złr na 50%, a później długi te powiększał, choć one co 2 lata, z powodu braku ustawy o lichwie podnosiły się do kwadratu. Po roku takiej gospodarki postanowiono ojca ożenić z jakąś posażną dziewczyną, której wianem możnaby długi spłacić. Znaleziono taką w Grodzisku, proste, ciche, pracowite, w surowości dawnych wiejskich obyczajów wychowane dziewczę, Barbarę Wnęk, córkę Jakóba i Anny z Bieleckich. Ta międląc len i przędąc, zaoszczędziła sobie za zgodą rodziców około 200 złr – to też dano za nią gotówką 400 złr wiana. Wiano poszło na długi dziadkowe – młode małżeństwo nie dostało nic prócz zapisu. A zapis był dość osobliwy. Ojciec dostawał cały majątek, z czego połowa ~~wiana~~ była zapisana na matkę, jako odszkodowanie za wzięte wiano, jednakże z warunkiem spłacenia całego rodzeństwa tj siedmiorga innych dzieci po 260 złr każdemu kolejno w ciągu ośmiu lat od śmierci dziadka. Dziadek umarł w roku 1868 i już po pogrzebie w Gniewczynie, kiedy rodzina zatrzymała się wedle starodawnego obyczaju w karczmie „na Bukaju", przychodziło do ojca młodsze rodzeństwo z żądaniem, żeby natychmiast dawał spłatę, bo na ośmioletnią kapaninę żadne czekać nie myśli. Swoją drogą, choć prawo było po stronie ojca, słuszność była po stronie rodzeństwa, bo wszystko było dorosłe, nawet przejrzałe i nikt nie miał ochoty czekać na swoją kolej może kilka lat.

To też nie myślał nawet korzystać z postanowień zapisu i testamentu, ażeby sobie ułatwić powolne spłacanie zobowiązań – lecz wkrótce oglądnął się za pożyczką większą – zdaje mi się około 2000 złr. u Lauferów, Tenenbaumów, Kupfermanów w Sieniawie. Wysokości ugodzonego procentu nie znam – musiał jednak być bardzo wysokim. Z tego czasu widziałem skrypt dłużny, uznany w formie aktu notaryalnego przed notaryuszem Władysławem Manasterskim w Sieniawie, gdzie oprocentowanie złożono na 45%, przyczem notaryusz miał jeszcze wychwalać łaskawość lichwiarza, który mogąc wedle obyczaju brać 50% opuszcza dobrowolnie, jakoby z własnej kieszeni darował.

Dług ten był początkiem wszystkich niepowodzeń. W jakiś czas później skonwertował go ojciec w banku włościańskim. Warunków nie znam, nie znam też odpowiedzialności członków i strat, jakie ojciec poniósł przy bankructwie tego banku. Wiem tylko, że nieboszczyk przypisywał swoją ruinę głównie Bankowi włościańskiemu i że spokojnie nie potrafił o nim mówić.

Gospodarstwo zamieniło się więc na fabrykę, wyrabiającą raty i procenta. Zaraz po żniwach ojciec młócił i furami wywoził zboże, którego potem często brakowało w domu na rozczynienie chleba. Tymczasem przychodziły lata złe. Ciągłe wylewy Wisłoka opasywały na długi czas wodą całe nasze obejście do koła prawie, niszcząc zalane zboże. Na Przyrwie woda z Sanu zalewała stale łąki na Machówce i role, a ponadto cały grunt „pod lądem” i za „Krzykopką”! Wylewy te i sprowadzające wylew deszcze nie pozwalały na szybkie uprzątnięcie ściętego plonu pod strzechę, wskutek czego zboże „zrastało się” na pomieciach, w snopach, w półkopkach. Zboże, które w kłosie kiełkowało, nie nadaje się absolutnie na nasienie, wydaje chleb mdło słodki, z zakalcem, niesmaczny i niezdrowy – i dlatego nie bywa nawet puszczane w handel.

Do tego nieuregulowane rzeki zaczęły się wgryzać w nasze brzegi. Szczególniej San zabrał kilka morgów najurodzajniejszej, pszennej ziemi i tak pokrzywił swoje koryto, że później, kiedy go zaczęto regulować, musiano przed naszym brzegiem zrobić jeden przekop, a też poniżej naszego brzegu Kolejowo aż dwa.

Te czasy klęski, niedostatku, zgryzoty i nieszczęść, sypiących się tak, jakgdyby za klątwą, pamiętam już i są to moje pierwsze wrażenia dziecinne. Wygoda, przyjemność, ułatwienie są wygnane z naszego domu. Chałupa jest dymna i wilgotna. Ogrzewa ją piec z gliny, bez cegły, bo własnej roboty, a dym rozłazi się po izbie i gryzie w oczy. Obrazów, zegara niema. Świeci się szczypami, lub też przędzie, miele na żarnach, tłucze w stępie, młóci na boisku itd. w ciemności jesienno zimowej. Gdy zboże chybiło, a raty czekały, wyprzedano wszystko bydło na pieniądze. Pamiętam jak żydowscy handlarze powiązali nogi czworgu cielętom i rzucali je kolejno jak nieczuły pakunek na wóz –

Pięć krów popędzili na powrozach, przyczem jedna zaryła nogami i rogami w ziemię, nie chcąc chałupy opuszczać, raz wyrwała się poganiaczom i z rykiem przybiegła do domu - dopiero kiedy zanoszącą się od płaczu matka sama ją na powrozie powlokła i żydom oddała, dopiero wtedy biedne bydlę zgodziło się z losem. Nie było więc mleka w chałupie, ani masła ani sera, głównych środków omasty. Gotowano ziemniaki, pęcak, kapustę z solą, z olejem i cebulą, z czosnkiem jako przyprawą - bardzo rzadko z paskwarzanem sadłem. Resztę dokładano chlebem, który był wielki, czarny, gruby, ciężki, a do przełknięcia spotrzebowywał bardzo wiele śliny, którą się uzupełniało wodą. Jedno zatem wspomnienie moje dziecinne, to wspomnienie najostrzejszego postu, prawdziwych suchedni. Wystarczy, że za przysmak i omastę uważałem makuch z konopi. Wielkim rarytetem był rzadko na niedzielę kupiony śledź dla całej rodziny. Pamiętam też wiele świąt wielkanocnych, na które kupiono tylko „zioberek" i kiełbaskę, bo nie można było ściągnąć się na połeć, pośladek lub całe prosię. Jaj nie wolno było tykać ~~dla~~ na własny użytek, bo to było główne, a właściwie jedyne źródło pieniędzy, potrzebnych na sól, dla woźnego, na stemple, a czasem nawet i podatek.

Grunta dla braku obornika zaczęły jałowieć. Długi mniejsze, zaciągane na boku, dla pokrycia raty, której dochód z gospodarstwa nie mógł w całości złożyć, zaczęły ciężyć i robić się przykrymi na równie z długiem wielkim.

W jaki sposób, nie mając grosza, dojść do bydła? Był i na to sposób, twardy i bolesny ale czasami niezawodny. Po sprzedaniu ostatniej krowy wzięli rodzice dwie jałóweczki na wychowanie. Trzeba było te żydowskie cielice wychować, dać stanowić i dopiero po ocieleniu, zatrzymać cielątko, a matkę oddać właścicielowi. Takie wychowywanie cudzego bydła za cenę pierwszego cielątka trwa półtora, dwa, a czasem i dwa okrągłe lata. Nie mieliśmy szczęścia: obie cielice, wychowywane przez matkę i przeze mnie, miały byczki, które po odessaniu trzeba było jak najrychlej sprzedać. Cielęta wtedy miały niezwykle niską cenę.

Moje wspomnienia dzieciństwa są po prostu straszne. Ojca w domu nigdy niema. Matka po południu przędzie kądziel i płacze, ja ~~się trzy~~ trzymam jej kolan, a łzy mi się cisną do oczu, bo w chałupie zimno, ciemno i straszno, bo mnie łzy matczyne ciągną do płaczu, bom głodny. Głód jest mojem wspomnieniem stałem od dzieciństwa aż do uzyskania suplentury. Nie proszę o nic, bo wiem, że nic nie ma, że matka dałaby mi nawet przysmaki wyszukane, gdyby były. Wreszcie noc zapada, matka z płotu wyciąga trochę starych prętów - nie było pieniędzy na zakupno opału - i przytem gotuje wodę, którą zaprawia trochę mąką, trochę ziemniakami i solą. Odgrzewana kapusta nabiera też przyjemnego smaku. Wreszcie otwierają się drzwi: wchodzi ojciec przemoczony do nitki, przeziębnięty, wierzchnia płótnianka zaś pod wpływem mrozu, który pod noc uchwycił, ścięła się w lód, tak że się łamie pod ręką. Ojciec

wraca z Przeworska, Łańcuta, Leżajska, Sieniawy – albo i z Jarosławia czy z Rzeszowa. Długi, raty i dłużki sprowadzają procesy i oto po terminach włóczy się biedak, ażeby módz bronić się przed zbyt wygórowanymi kosztami. Jeżeli i był w domu, to młócił cały dzień w stodole. Sam jeden przecie wybijał ziarno z plonów, rodzących się na kilkunastu morgach i sam jeden te korce wywoził na sprzedaż. Sam jeden też obrabiał wszystko pole, nie używając nawet poganiacza. Stawając za pługiem, chwytał powódki (sznurowe lejce) do lewej ręki i przyciskał je do kierowanej czapigi, a w prawej równocześnie trzymał batóg i równocześnie przyciskał czapigę. Tylko gdy o pospiech chodziło, matka musiała kierować czyli poganiać końmi, a ojciec samem prowadzeniem pługa się zajmował.

Pracowali oboje tak, jak nigdy nikogo nie widziałem. Noce letnie były im za długie, więc gdy księżyc świecił pracowali całą noc, zadowalając się krótką drzemką w największy upał południa. Gdy w żniwa wypadł dzień słotny, a z reguły w niedzielę odsypiano zaległości. Straszne to czasy i gorzkie wspomnienia.

Rozumie się, że fantowania były częste – jedno z takich fantowań, kiedy matce zabierano posażne dwie spódnice czerwoną i zieloną, materyalne, oraz paciorki koralowe i bursztynowe, jest najstarszym obrazem, jaki mi w ogóle utkwił w pamięci, jest wspomnieniem najdawniejszem, słupem granicznym, od którego zaczyna się moje życie umysłowe, wyłonione jako pamięć wrażeń z dotychczasowego snu duszy.

Do pracy, nędzy i kłopotów przyczyniała się złość ludzka. Po drugiej stronie sieni, w izbie, która od zbudowania chaty była izbą mieszkalną, gdy tymczasem naszą izbę ojciec sam po ślubie z ciemnej komory przerobił na mieszkanie, siedziała wymową babka, matka ojca, Maryanna z Czerwyłł Zamorska. Czarnowłosa, chuda, silna, ku przodowi pochylona, zawzięta, straszna kobieta. Pod jej postacią wyobrażałem sobie zawsze czarownice. Pomagał jej gospodarzyć młodszy brat ojca, stryj Antoni, jedyny z synów, który w wojsku nie był, wychował się na zapłociu i pod ścianą, i dlatego wstydził się ludzi, uciekał przed nimi, rozmawiać wolał przez płot lub drzwi, które go zakrywały, a kiedy musiał stanąć do twarzy, topił oczy w ziemi, lub rozmawiał z zamkniętemi na siłę oczyma. Ten często podniecał babkę na ojca. Przychodzili i przyjeżdżali także inni stryjowie i ciotki, po największej części, ażeby się z ojcem kłócić. W tych kłótniach brała i babka udział – łoskot też rozbrzmiewał na całem obejściu, aż za Wisłok było słychać – a raz tak się zacięła, że stryjenkę Marysę, żonę Wawrzyńca, zwaną Wydrzycianką, podmówiła do oskarżenia ojca o niebezpieczne pogróżki i czyhanie na życie, sama stara zaś podjęła się być świadkiem. Rozprawa odbyła się w Przeworsku, ojciec zasądzony na tydzień więzienia, został natychmiast zamknięty, a matka, mając mnie przy piersi i starszego brata przy fartuchu, najęła jakiegoś parobka z Gorliczyny, który nieszczęsną rodzinę odwiózł do domu. Tam zaś biedna kobiecina spać nie mogła, obawiając się ciągle napadu i śmierci od

braci męża. Później babka przyznała się, że przymyśliła całą aferę razem z synową przechrzczoną, tak się była na ojca zawzięła.

W dzieciństwie gniewało mnie — później obudziło szacunek — to, że ojciec ani razu nie dał się unieść gniewowi tak, aby w najlżejszy bodaj sposób uchybić swojej matce. To życie pod jednym dachem było przez szereg lat — babka umarła około 1890 roku — prawdziwem męczeństwem, godniejszem palmy niż jednorazowe przelanie krwi i skończenie życia. Gdy oburzenie na niesłuszne zarzuty kipiało w nim już tak, że nie był pewien czy się opanuje, wtedy zacinał zęby i schodził z oczu, w pole, do stodoły, gdziekolwiekbądź dalej na robotę. Takiego przykładu uszanowania dla matki nie zauważyłem między chłopami starszej daty, ani też między inteligencyą. Mógłbym mnóstwo obrazków przytoczyć, które zillustrują najlepiej ten sąd, ale to chyba kiedyś.

Mimo całego wysiłku, mimo pracy nadludzkiej i odmawiania sobie wszystkiego, nie dał się majątek utrzymać. Byłem dzieckiem, kiedy ojciec odstąpił połowę gruntu tak przy domu, jak na Szyrzwie, a przez to zbył się i połowy długu. Niestety właśnie wtedy zaczął San rwać nasze brzegi i rozszalał się tak, że w jednym roku wyrwał dwa morgi.

Wtedy to ojciec powziął postanowienie, dotrzymania ślubu, jaki uczynił był niegdyś w Weronie co do dzieci. Posłał nas obydwu do szkoły ludowej czyli normalnej w Sieniawie. Ja zostałem przyjęty do I klasy, stopień drugi, brat do drugiej klasy — po wakacyach obaj poszliśmy do klasy III. tak, że do szkoły ludowej chodziliśmy tylko 2 lata. W roku 1883 złożyliśmy egzamin wstępny do I klasy gimn. w Rzeszowie i tam chodziliśmy do I. klasy, oddział C. Klasyfikacya po pierwszem półroczu dała taki wynik: obaj otrzymaliśmy stopień III. ja lokacyę 48, brat 53 na 55 uklasyfikowanych. W drugiem półroczu wynik klasyfikacyi był taki: ja dostałem poprawkę z matematyki, brat stopień III, lokacya 35 na 41 klasyfikowanych.

Przez ten rok z regularnością zegarka jeździł ojciec co miesiąca, a raczej co czwartą niedzielę do nas z chlebem, kaszą, ziemniakami, masłem. W domu oszczędzano się do granic śmiesznych już prawie, gdyby nie były tak bolesne; my zaś także nie mieliśmy niczego pod dostatkiem, bo chleb trzymany tak długo pleśniał, a masło psuło się, dostawało okropnej woni i jełczało wreszcie. Co miesiąca zatem mieliśmy kilka dni dosłownej głodówki, właśnie przed samym przyjazdem ojca. Do Rzeszowa liczono siedem mil, więc na gospodarskie konie droga duża — podróż do Rzeszowa trwała zawsze dwa dni.

Właśnie w tym czasie zamieniono szkołę realną w Jarosławiu na gimnazyum

zaczem ojciec postanowił przepisać nas tam, bo droga znacznie bliższa, niecałe cztery mile. Aby się do niepowodzeń rzeszowskich nie przyznawać i ponieważ nie wiadomo było co ze mną robić, skoro prof. Jaworskiego nie znalazłem w Rzeszowie, kiedym w przepisanym terminie przyjechał składać egzamin poprawczy, a i czekać na jego przyjazd mi nie radzono, zdawaliśmy ponownie w Jarosławiu egzamina wstępne i w roku 1884 zostaliśmy przyjęci do gimnazjum, które ukończyliśmy dobrze maturą w roku 1892.

Do Jarosławia jeździł ojciec co dwa tygodnie z artykułami żywności. Wielkich, długich osiem lat, co drugą niedzielę, słota czy pogoda, zawierucha czy cisza, mróz czy roztopy, z regularnością zegarka przyjeżdżał ojciec do nas. A droga była ohydna. Z Głogowca do Tryńczy same wyboje, kałuże – przez Tryńczę do Wólki Ogryzkowej aż pozad Wiechciaśkę w Woli Buchowskiej, piasek, w którym pośpieszyć trudno, ale nie tak przykry jak błoto, bo nie oblepia kół wozu. Ale Wólka Pełkińska, Pełkinie, Kruhel i Przedmieście, to jedna topiel. To było czasami takie nieszczęście, że po przebyciu tej drogi jednorazowem należało kolumny i krzyże budować na podziękowanie Bogu za widoczny cud. Dopiero, kiedy przestaliśmy jeździć do Jarosławia, zbudowano gościniec Jarosław-Leżajsk w roku 1893-5. Ale ojciec odpokutował starą drogę do ostatniej drobiny.

Urządzał się w ten sposób: Wstawał około 2 w nocy i wyjeżdżał. Spadał zwykle o 7 lub przed siódmą rano, kiedyśmy dopiero wstawali, a tak mogliśmy już wdziać świeżą bieliznę z domu przywiezioną. Ponieważ nam spieszno było na przepisaną egzortę i studencką mszę, znikał i ojciec, ubezpieczywszy wprzód zaprzęg. My wracaliśmy około 9 lub jaki kwadrans później do domu – ojciec przychodził około 10. Przez ten czas był w kościele i w szkole, aby się zapytać o nasze postępy. Jeżeli niedziela nie była informacyjna i nikt ojcu wiadomości nie udzielił, przychodził zadumany, poważny. Pogadał trochę, zapalił fajkę, a jeżeli koledzy umieli starca pociągnąć za język, zaczynał opowiadać, zestawiać, charakteryzować i wyciągać z zaobserwowanych szczegółów sens moralny – zawsze niezwykle rozsądnie, ba mądrze i rozumnie! Ale sposób mówienia miał obrazowy, charakterystyczny, oryginalny. Stąd jego wywody budziły salwy śmiechu. Schodzili się też często koledzy, zwłaszcza w wyższych klasach i wyciągali ojca na słówka, a on zadowolony, że go słuchają, wolny od obowiązku udzielania tylko potrzebnych rzeczy, jaki sobie wobec własnych dzieci nakładał, opowiadał dawne czasy, zaznaczał różnice między nami a innymi narodami, przedstawiał gospodarkę dawniejszą i poziom umysłów, wszystko barwnie, dosadnie, z przytaczaniem autentycznych ale charakteryzujących powiedzeń i oderwań się – tak że koledzy czasem się pochorowali.

Ale jeżeli do nas czekających wchodził ojciec z oczyma świecącemi, z włosami zagarniętymi z czoła w tył głowy, z wąsami dłonią ku górze podczesanymi,

ale tylko kwadrato sterczącymi naprzód – wtedy można było przysiąc, że ojciec był w szkole i profesorowie pochwalili mu jego dzieci. Aż się odmieniał, bo i twarz mu kraśniała. Zazwyczaj przede mną nie jadł – więc kto wstał zaraz po północy musiał być do dziesiątej dobrze głodnym. Ale jego głód, nudzenie, niespanie, męka i nędza były nasycone, okupione, wynagrodzone stokrotnie, jeżeli mu fachowcy pochwalili dzieci. To była jego słabość, jego cel, jego misya i kapłaństwo. Rozmyślałem nieraz, jak to scharakteryzować, jak określić – im więcej dla dzieci nadawał sobie trudu i odmawiał, tem bardziej te dzieci stawały się jego dolą i niedolą, jedyną miłością i smutkiem, nadzieją i rozpaczą. Ponieważ ja byłem przez całe gimnazyum celującym, więc chociaż ojciec wmawiał w siebie i na zewnątrz rzeczywiście pokazywał iż jednako kocha obydwu synów, niemniej wierzył prawie w cudowność moją, w jakieś talenty nadzwyczaj rzadkie i w przyszłość pełną blasku i wygody. Ponieważ żyliśmy w biedzie, więc pierwszym warunkiem świetności musiało być bogactwo – marzył więc ojciec, że albo zostanę księdzem, rozumie się na najlepszej parafii, albo ożenię się z „dziedziczką co ma kilka folwarków". Sama zamożność jednak nie wystarczała – ojcu trzeba było sławy, rozgłosu. Nad wszystkie szczęścia i loterye wolał, jeżeli jakiś człowiek nieznajomy, z dalszych stron, wspominał z podziwem o ojcu, co ma dwóch synów w szkołach, a z tych jeden taki zdolny w naukach, że w całym kraju równego nie ma. I nie kwapił się bynajmniej z ogłaszaniem: „oto ja jestem ojciec tych synów" – bynajmniej – słuchał „incognito", cieszył się i dziękował Bogu, że mu dał taką nagrodę za wszystkie utrapienia i trudy. Często był głodny, dwóch centów nie miał na tytoń do fajki, którą namiętnie lubił, ale gdy taką wiadomość usłyszał, życie było mu szczęściem, za które bóstwu dzięki czynił.

Było to także i jego nieszczęściem. Kto mu chciał dokuczyć, nie potrzebował wprost o nas źle mówić, co byłoby niebezpiecznem i bezskutecznem, ponieważ szeroko w okolicy mieliśmy ustaloną jak najlepszą sławę. Ale ogólne uwagi o niewdzięczności dzieci, dawanych do szkół, o zbytecznem przepełnieniu szkół i braku chleba dla absolwentów, którzy potem będą musieli brać się do najniższych i najcięższych robót, aby wyżyć, o złym skutku nauk, które podkopują wiarę i odbierają pobożność, podając przyszłe zbawienie duszy w niepewność, o samolubstwie księży, pochodzących z chłopskiego stanu, o szkodliwym wpływie nauk na zdrowie i o skłonności ludzi, nad zwykłą miarę uczonych i zdolnych do obłąkania – takie niby ogólne rozważania, prowadzone w obecności ojca, zatruwały mu życie czasami na kilka dni. Rozumiał bidak, że w tem jest dużo ogólnej słuszności, że to do jego dzieci nie przystaje, a przecież bolało go to, jako zapowiedź, groźba, przepowiednia, przekleństwo pod adresem jego dzieci wysłane i niepokoiła go obawa, czy jednak bodaj część z tego nie zechce się speł-

nić. Niewdzięczność i samolubstwo wykształconych chłopskich synów były tak powszechne i znane, że uchodziły za regułę – stąd słuszna trwoga ojca i pytanie, dlaczego on jeden z swojemi dziećmi ma być wyjątkiem?

Sprawy majątkowe rozegrały się w ten sposób, że w roku 1887 sprzedano ojcu na licytacyi majątek, zostawiając dla matki połowę, w myśl zapisu na wiano, jakie dziadek zażył. Matka ugodziła się z nabywcami w ten sposób, że im zostawiła wszystkie grunta na Trzywie, a za to została w placu i w posiadaniu zagonów do okoła obejścia. Jest tego z placem zabudowanym prawie dwa morgi. Tyle rodzicom zostało z dużego gospodarstwa. Ojciec już przestał urzędowo wszędzie figurować. Ale i ten krach nie był pusty. Ratując się w ostatnich czasach, pożyczał ojciec u sąsiadów i znajomych po kilkadziesiąt złr. na raty, podatek lub wydatki szkolne. Ci zaś pożyczali mu na przyzwoity procent 6 do 10 %. Kazać im się kontentować cząstką należności tak jak lichwiarzom żydowskim, co brali 50, a potem 25 %, było to krzywdzić tych zacnych ludzi. Toteż ojciec wziął te długi, których wierzyciele procentami nie wybrali kapitału i odsetków, na honor – a było tego albo 1200 złr albo 1600 złr. Dwa morgi ziemi, jedna krówka i ludzkiego cielęcia dochowana, stary koń, dwóch synów w szkołach a w domu córka, urodzona w 1882., do tego i dług – tak się zaczęła nowa epoka życia.

Aby zaznaczyć, jak ojciec nie miał szczęścia, notuję, że już w roku 1888 uregulowano i zabezpieczono brzegi Sanu, wskutek czego grunta niegdyś nasze na Trzywie, ciągnące się może z 700m. nad brzegiem tej rzeki, zostały raz na zawsze zabezpieczone przed zerwaniem i podskoczyły w cenie – ale dopiero wtedy, kiedy ojcu już to nie pomogło. To tak samo, jak zbudowę gościńca do Jarosławia natychmiast wtedy, kiedy już ojciec jeździć tam nie potrzebował. Był to człowiek, któremu życie nie przynosiło żadnej ulgi, żadnych ułatwień – on musiał trudy, niewygody, przykrości w ich najdotkliwszej formie wyczerpać aż do dna, a los jakby niejako szydził z niego, pokazując, iż następcy będą od połowy tych przeszkód i mozołu uwolnieni.

Był ojciec tym pierwszym człowiekiem z owych stron, który wniósł do tradycyjnego, na odziedziczonych po pogańskich przodkach obyczajach opartego życia wsi zakazanej, od świata odciętej, nowe myśli, myśl o potrzebie wykształcenia i oświaty i myśl tę z zapaleniem się pośrednika, apostoła, ideowca wprowadzał w życie. Żadnej pomocy, żadnych ułatwień od ludzi nie doznał, a los stawał mu zawsze w poprzek. Nie dość, że jako pierwszy niepowodzeniami, często wstydem musiał zdobywać doświadczenia, ale trudy i ciężary spadały na niego całkowitym ciężarem, w pełnych rozmiarach, jakie tylko można sobie wyobrazić.

